

Linda Cajio

Jak czysty jedwab

(Silk On the Skin)

Rozdział I

Z całą pewnością nie był takim sobie zwykłym facetem. Podliczając kasę tuż przed zamknięciem sklepu, Cass Lindley zerkała na wysokiego, smukłego mężczyznę, który stał koło lady i z pozornym zainteresowaniem oglądał pocztówki. Okulary słoneczne zsunięte na czubek głowy i idealnie leżąca biała marynarka z jedwabnymi klapami musiały chyba sporo kosztować. Cass zwróciła na niego uwagę od razu, jak tylko pojawił się w jej sklepie. Nie przypominał w niczym tych tandetnie wystrojonych smarkaczy bez grosza w kieszeni, dla których spędzenie wakacji tutaj, w Long Beach, mogło być wielką frajdą. Long Beach – nudnawe, ale za to tanie uzdrowisko na wybrzeżu New Jersey – nie miało ani blasku i klasy Atlantic City, ani prestiżu Ventnor. Zainteresowanie dziewczyny wzbudziły ciemne, wyraziste oczy nieznajomego. Wydawało się, że oglądają dokładnie wszystkie szczegóły otoczenia, szacując ich wartość. Choć był raczej szczupły i niezbyt umięśniony, Cass świadoma była jakiejś potężnej siły emanującej z całej jego postaci. Nie mogła przy tym uwolnić się od wizji, że ma przed sobą niebezpiecznego drapieżnika, ukrywającego się pod powłoką wyszukanej elegancji. Zastanawiała się, czy zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo różni się od przeciętnych ludzi. Rozglądał się właśnie po sklepie z wyrazem lekkiego zdziwienia na twarzy. W „Zimowej Krainie” można było kupić wyłącznie artykuły gwiazdkowe. Nad morzem, w pełni letniego sezonu, świątecznie ustrojone wystawy przyciągały uwagę zaskoczonych turystów, zmuszały do zatrzymania się, a często też do zrobienia zakupów. „To jednak trick”, myślała Cass z rozbawieniem.

– Ile to kosztuje?

Ocknąwszy się z zamyślenia, Cass uniosła szybko głowę. Ujrzała kobietę, trzymającą małą patchworkową poduszczkę ozdobioną gwiazdkowym wzorkiem. Klientka podeszła bliżej do kasy i powtórzyła pytanie:

– Ile to kosztuje, proszę pani? Cass uśmiechnęła się do niej.

– To jest ręczny haft znanej projektantki Mary Snead. Tylko pięćdziesiąt pięć dolarów.

Kobieta spochmurniała.

– Ta poduszcзка jest prześliczna, ale czy pięćdziesiąt pięć dolarów to nie za dużo za taki drobiazg?

Cass pochyliła się nad lady i wyszeptła konspiracyjnym szeptem:

– Saks sprzedaje takie same poduszki dwa razy drożej.

– Biorę ją – zdecydowała klientka promieniejąc. Kiedy zamknęły się za nią drzwi, do kasy zbliżyła się jedyna pozostała w sklepie osoba.

Cassandra spojrzała na mężczyznę, który stanął naprzeciw niej. Z bliska mogła wyraźniej zobaczyć bruzdy wokół jego oczu i ust. Musiał mieć ze trzydzieści pięć – trzydzieści sześć lat, o siedem, osiem więcej niż ona sama. Jego twarz rysowała się kanciasto. Miał wystające kości policzkowe i podbródek, nos długi i wąski, ale dopiero oczy nadawały rysom ten szczególny, uderzający wyraz. Cass była po prostu przytłoczona siłą jego spojrzenia. Teraz, kiedy została z nim sam na sam, zaczęła odczuwać silne podniecenie w całym ciele.

Zapragnęła, aby w tej chwili była z nią Jean, Mary, czy ktokolwiek z obsługi sklepu.

– Czy Saks sprzedaje za podwójną cenę również te pocztówki? – zapytał, biorąc do ręki cztery widokówki.

Szczęśliwa, że dzieli ich lada, Cass nabrała tchu dla uspokojenia się i odparła:

– Możemy zrobić interes. Proszę kupić u mnie coś jeszcze, a dostanie pan te pocztówki za darmo.

Mężczyzna uśmiechnął się.

– Chwilowo nie szukam interesu, ale osoby – pani Cassandra Lindley. Czyją zastałem?

– Właśnie proponowałam panu zrobienie korzystnej transakcji. To ja jestem Cassandra Lindley, ale wszyscy do mnie mówią Cass. Czym mogę panu służyć?

Mężczyzna wyciągnął rękę w powitalnym geście.

– Nazywam się Dallas Carter, jestem nowym prezesem firmy „Marks i Lindley”. Akurat jestem na urlopie w tych stronach i pomyślałem, że to świetna okazja, aby spotkać jedną z głównych udziałowców spółki.

Cass przyglądała się długo jego dłoni, zanim podała mu własną. Dynamiczny Dallas Carter tutaj, w jej sklepie, składa miłą, przyjacielską wizytę? Nie podobało się jej to. Wcale jej sienie podobało.

Dłoń, którą uściskała, była gładka jak atlas. Mógł z łatwością wyobrazić sobie, jak dotykiem pieści zmęczone, męskie ciało, rozpalając je do białości. Długie, popielato blond włosy przesłaniające twarz niczym welon i zielone oczy o blasku szmaragdów, potrafiły z pewnością usidlić niejednego mężczyznę. Dallas usiłował skierować swe myśli na właściwy tor. Niechętnie wypuszczając dłoń Cass, uprzytomnił sobie, że przyjechał tu w sprawach służbowych. Wyłącznie służbowych. I w dodatku nie miał czasu do stracenia.

– Pytałem o panią kilkakrotnie Neda Marksa – powiedział.

– To miło – odrzekła, sięgając pod ladę.

Jej chłodna odpowiedź zaskoczyła go. Zrozumiał, że Cassandra Lindley nie jest wcale takim naiwniakiem, jakie spodziewał się tu zastać. Słyszał, że pomimo iż posiada trzydzieści procent akcji spółki, nigdy nie przestąpiła progu sali posiedzeń zarządu. Według uzyskanych przez niego informacji nie pokazywała się w firmie od lat Ned Marks otrzymał prawo głosowania w jej imieniu, jednocześnie ze stanowiskiem przewodniczącego zarządu. Stało się to trzy lata temu, gdy jego ojciec odszedł na emeryturę. Pełnomocnictwo to w połączeniu z własnymi akcjami dawało Nedowi niekwestionowaną przewagę nad resztą akcjonariuszy.

– Chciałbym panią zabrać na obiad, żebyśmy się lepiej poznali – rzekł, pochylając się nad ladą w nadziei, że ujrzy twarz Cass. Zobaczył jednak tylko smukłą linię jej pleców i sploty włosów spływające na purpurowy sweterek.

– Dziś wieczorem?

– Jestem zajęta – mruknęła.

– Jutro po południu?

– Przykro mi.

– Jutro wieczorem.

– Niestety, sklep będzie otwarty tego dnia do późna w nocy.

- Może wobec tego lunch?
- Nigdy nie jadam o tej porze.
- Doskonale. Zatem ja będę jadł, a pani będzie mówić.

Cass podniosła się i Dallas mógł przyjrzeć się dziewczynie z bliska. Jej uroda ponownie go uderzyła. Delikatny owal twarzy pokrywała leciutka opalenizna. Oczy miała ogromne i okrągłe, jakby lekko zdziwione, lecz o bystrym i szczerym spojrzeniu. Różowe, pełne usta nasuwały myśl o pocałunkach. Było oczywiste, że Cass jest piękną, inteligentną kobietą. Równie oczywiste jak to, że z miejsca poddał się jej urokowi. Zaciskając dłonie w kieszeniach marynarki, przypomniał sobie, że Cass jest mu potrzebna do zrealizowania planu. Przez jakiś czas nie może myśleć o niej jak o kobiecie, której pragnie. Patrzyła na niego dłuższą chwilę.

- Czy ma pan zamiar umrzeć z rozpaczy, jeśli odmówię, panie Carter?
- Dallas – poprawił. – Nienawidzę słowa „nie”.

– No, dobrze, Dallas – odpowiedziała ze słodkim uśmiechem. – Tylko, że jakoś nie wyobrażam sobie naszej rozmowy przy lunchu na inny temat niż spółka. Odkąd posiadam akcje, nigdy nie uczestniczyłam w żadnych operacjach firmy i nigdy tego nie pragnęłam. Ile koronkowych i jedwabnych majteczek sprzedaje się, to pańska sprawa, nie moja. Osobiście kupuję bieliznę w domach towarowych K-Mart Dallas spojrzał na jej pięknie zaokrąglone piersi i westchnął. „Byłoby grzechem okrywać je czymś innym niż czystym, francuskim jedwabiem – pomyślał.”

– A więc – jak powiedziałem – pani będzie mówić, a ja będę jeść. Niech pani wybierze temat naszej rozmowy. Na przykład może mi pani opowiedzieć o sklepie, „Zimowej Krainie”.
– Zatoczył wokół ręką. – Swoją drogą, skąd akurat taka specjalność – choinkowe artykuły w letnim uzdrowisku?

Cass uśmiechnęła się.

– Ludzie zawsze zwracają uwagę na coś niezwykłego, a więc ta sztuczka dobrze mi się opłaca.

Rozejrzał się po opustoszałym teraz sklepie i wzrok jego pobiegł w kierunku okien wystawowych, wychodzących na ulicę.

– To nie jest chyba najlepsza lokalizacja – tak daleko od plaży – zauważył.

Opierając łokcie na ladzie, Cass potrząsnęła głową.

– Widzę, że jest pan w tym dobry.

– Co pani ma na myśli?

– Zbieranie informacji i ocena stanu, w jakim znajduje się czyjś interes. Naturalnie uważa pan prowadzenie „Zimowej Krainy” za bardzo kiepskie przedsięwzięcie?

– Może byłem tylko ciekaw? Ostatecznie ten biznes jakoś prosperuje – stwierdził, wściekając się w duchu na jej przenikliwość. Musi ostrożniej rozmawiać z tą kobietą.

– No właśnie, a zatem powinien pan powstrzymać się od ironizowania na temat usytuowania i asortymentu mojego sklepu. To tylko zresztą dowodzi, że moje stanowisko w kwestii pójścia z panem na obiad było słuszne.

Zmarszczył brwi.

– Nie mówiliśmy przecież o spółce, tylko o „Zimowej Krainie”.

Wyprostowała się i odparła:

– To także interes. Nie sądzę, aby pan potrafił w ogóle rozmawiać o innych sprawach.

– Przekonam panią, że jest pani w błędzie, pod warunkiem, że zjemy razem obiad albo śniadanie, wszystko jedno... A zatem, czy zgodzi się pani na wspólny posiłek, oczywiście bez dyskusji o interesach? – uśmiechnął się sztucznie.

Ciemny rumieniec zabarwił jej policzki.

– Doskonale, niech pan uporządkuje swoją wiedzę o Watykanie. Będziemy rozmawiać o prawie kanonicznym.

Dallas wśliznął się za kierownicę swojego BMW. Uśmiechał się z zadowoleniem. Pierwsze spotkanie z Cass Lindley przebiegło po jego myśli, z kilkoma małymi wyjątkami. Jeśli reszta planu pójdzie równie gładko, dziewczyna stanie, być może, w obliczu największej niespodzianki w swym życiu.

Późnym popołudniem Cass zaparkowała dżipa koło swego plażowego domku. Palisada, podpierająca nowoczesną konstrukcję ze szkła i czerwonego drewna, wyrastała wysoko nad ziemię, aby chronić dom przed skutkami gwałtownego przyływu. Pale i cementowy fundament służyły jako naturalny garaż. Cass wysiadła z samochodu i zatrzasnęła drzwiczki. Pieniste fale rozbijały się o brzeg i wabiły swym łagodnym szumem. Zdjęła pantofle na wysokich obcasach i ruszyła w kierunku plaży wysłanej kremowym piaskiem. Zatrzymała się nad samą wodą i nieobecnym wzrokiem objęła spokojną powierzchnię oceanu. Cały czas rozmyślała o swoim spotkaniu z Dallasem Carterem. Z pewnością liczył na coś więcej, niż tylko na jutrzejszy lunch. Wiedziała o tym doskonale. Czytała o nim wiele w Wall Street Journal. Był prawdopodobnie jedynym w kraju, a może na świecie „prezesem do wynajęcia”. Firmy znajdujące się w trudnej sytuacji wynajmowały go za bajeczne sumy, aby wyciągnął je z kłopotów. Czyżby „Marks i Lindley” przeżywała jakiś kryzys, skoro zarząd zdecydował się zwrócić do niego o pomoc? Zabawne, ale Cass nie potrafiła jakoś pogodzić w wyobraźni jego wyglądu z rolą prezesa. Wydawało się jej zawsze, że takie stanowiska piastują starsi, grubawi panowie. "To nieważne, jak on wygląda" – napominała się w duchu. Interesowało ją to, że Dallas nalegał na jutrzejszy lunch. Miała uzasadnione przeczucie, że chodziło mu głównie o jej akcje w firmie. Spółka „Marks i Lindley” dostarczała damską bieliznę do ekskluzywnych magazynów na całym świecie i do własnych butików w Nowym Jorku, San Francisco i Palm Beach. Dziadek Cass, założyciel firmy, przekazał wnuczce swoje akcje, gdy skończyła osiemnaście lat. Kochany staruszek nie spodziewał się nigdy, że będzie odgrywała aktywną rolę w prowadzeniu interesów. Jej własny ojciec nie zajmował się nimi wcale. Odsprzedał swoje udziały, aby pokazać światu, że jedyną pasją jego życia są konie i kobiety. Uśmiechnęła się na wspomnienie sześciu pięknych dam – jej byłych macoch. Miała nawet przyrodnią siostrę, ale nie znała jej zbyt dobrze. Dziadek, podobnie jak ona teraz, nie był aktywnym współnikiem. Wniósł do spółki pieniądze, ale prowadzenie interesów należało do Eliasa Marksa. Swoje akcje Cass otrzymała w prezencie, a ponieważ uważała, że nie powinno się wyzbywać podarunków, nie odsprzedała ich nikomu. Jednakże podtrzymywała

lindleyowską tradycję niemieszania się do biznesu. Prawo głosowania w jej imieniu na zebraniach zarządu miał początkowo David Marks, a po odejściu na emeryturę, jego wnuk Ned. Mógł on jednak korzystać z tego pełnomocnictwa wyłącznie w wypadku nieobecności Cass. Prawnik jej dziadka nalegał na to zastrzeżenie w umowie.

Zbliżał się przypływ. Fale z większą natarczywością uderzały o brzeg, raz po raz obmywając jej bosc stopy. „I tak nigdy nie wiedziałam, co robić z tymi diabelnymi akcjami” – przyznała w duchu. W gruncie rzeczy sprzedawanie bielizny budziło w niej niesmak. To było coś prawie tak niestosownego, jak prowadzenie seks shopu i nie miała ochoty zajmować się tym. Z drugiej strony, jako wnuczka Lindleya chciała zachować przynajmniej formalny udział w firmie. Tak więc udzielenie pełnomocnictwa Nedowi Markswi stanowiło chyba najlepsze rozwiązanie. Lecz Dallas przyjechał właśnie do niej. Przymknęła na moment oczy i natychmiast pod powiekami pojawiła się scena sprzed paru godzin. Pamięć przywołała postać Dallasa, jego zniewalający uśmiech i spojrzenie spoczywające na jej ciele, pełne niekłamanego zachwytu. Potrząsnęła głową, próbując odegnąć ten obraz od siebie. Był atrakcyjny. I co z tego? Spotykała już wcześniej takich mężczyzn, ale gorzkie lekcje jakie od nich otrzymała, nauczyły ją, aby nie sugerować się zewnętrzną fasadą. Jakiś cichy, wewnętrzny głos podpowiadał jej jednak, że Dallas jest kimś wyjątkowym. Usiłowała odepchnąć te myśli, powtarzając sobie w koło, że nie powinna mu tak łatwo ufać. Zawracając w stronę domu zdecydowała, że lunch w jego towarzystwie może nie jest wcale takim złym pomysłem. Ostatecznie będzie korzystnie dowiedzieć się, co naprawdę zamierza. Nagle gdzieś ulotnił się jej niepokój, jaki odczuwała, myśląc o Dallasie Carterze. Był bardzo atrakcyjnym facetem, to prawda, ale jak dotąd udawało jej się krótko trzymać takich mężczyzn. Mogła trzymać i tego. Kiedy dotarła do pierwszych stopni długich schodów, prowadzących na frontowy ganek jej domu, ucieszyła się, że nie musi tego dnia dźwigać żadnych paczek. Z ganku usytuowanego wysoko nad plażą roztaczał się cudowny widok, ale pokonanie tych niezliczonych stopni po całym dniu pracy w sklepie było zadaniem ponad jej siły. Z torebką przewieszoną przez ramię i pantoflami w ręku, zaczęła wchodzić na górę, pozwalając wolnej dłoni ślizgać się po poręczy. Dłużący się, pełen napięcia dzień sprawił, że czuła się wręcz wypompowana. Najpierw dobry, relaksujący obiad – postanowiła na wspomnienie sałatki z krabów, zamrożonej w lodówce – a potem jeszcze odprężająca kąpiel. Czwarty schodek od góry wydał suchy trzask, kiedy nagle, ku jej przerażeniu, załamał się pod nią. Szybko złapała poręcz obiema rękami, aby odzyskać równowagę, i w tym samym momencie poczuła ostry ból w prawej łydce. Przeskoczyła na następny stopień i dysząc ciężko spojrzała w dół. Brak torebki i pantofli w ręku uświadomiła sobie, gdy ujrzała je leżące na betonowym dachu garażu. „Lepsze to niż złamana kość czy jeszcze coś gorszego – pomyślała dygocąc. „

– Cass, czy nic ci się nie stało?

Przełknęła ślinę i zwróciła rozszerzone strachem oczy w kierunku głosu dochodzącego z sąsiednich drzwi. Jej sąsiadka Verna Colson przechylała się przez balustradę swego ganku z zatroskanym wyrazem twarzy.

– Wszystko w porządku – odparła Cass, oglądając krwawiące zadrapanie biegnące

wzdłuż łydki. Jej noga musiała przejść na wylot przez pęknięty stopień i zawadzić o ostrą krawędź. Miała nadzieję, że w ranie nie ma żadnych drzazg. Nienawidziła wyciągania drzazg. Wymagało to nerwów ze stali i nadludzkiej cierpliwości. „To tylko skaleczenie” – pocieszała się.

– Jesteś pewna kochanie? Kiwnęła głową.

– Jestem pewna. Schodek musiał zgnić.

– Uważaj, bo kiedyś się pokaleczysz – powiedziała Verna.

„Mam za swoje” – pomyślała Cass, kiedy bicie jej serca wróciło do normalnego tempa. Przypomniała sobie, że stopień ostatnio trzeszczał. Popęniła więc błąd, że zlekceważyła ten sygnał ostrzegawczy. Nasycone wilgocią powietrze czyniło duże spustoszenie wśród drewnianych domostw w całej okolicy. Zdecydowała, że jak najszybciej wezwie kogoś do zrobienia przeglądu domu. Bo jak nie, to któregoś pięknego dnia runie w dół razem z podłogą w łazience, aby przekonać się na własnej skórze, że zwlekała z ekspertyzą zbyt długo.

Rozdział II

– Kulejesz – stwierdził Dallas, gdy następnego dnia wprowadzał Cass do restauracji specjalizującej się w wykwintnych daniach z „owoców morza”.

– Poślizgnęłam się na schodach – wyjaśniła. Nie zamierzała zrobić z siebie idiotki, której nie przyszło do głowy, aby zabezpieczyć drewniane schody przed gniciem. Ułamany stopień był już naprawiony. Zdaniem cieśli drewno pękło w miejscu, gdzie wcześniej znajdowała się szczelina powiększająca się stale pod wpływem wszechobecnej wilgoci. Cass była szczęśliwa, że skaleczenie na nodze okazało się niezbyt głębokie. W ranie tkwiły jednak dwie drzazgi i straciła wiele nerwów, zanim je usunęła. Dallas obrzucił ją taksującym spojrzeniem. Uda Cass zareagowały natychmiast mimowolnym skurczem. Na Boga! Wyglądał tak seksownie w swych luźnych spodniach i niebieskiej koszuli. Odepchnęła te niebezpieczne myśli i zmusiwszy się do uśmiechu, dodała:

– Widocznie przy upadku musiałam trochę naciągnąć ścięgno.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Oberwałem kiedyś w kolano, kiedy grałem w piłkę, jeszcze w szkolnych czasach... Czasem ta kontuzja daje o sobie znać. Niekiedy wystarczy, że tylko spojrzę na to miejsce i już wydaje mi się, że czuję ból – skrzywił się niedostrzegalnie.

„Dawne, szkolne czasy” – Cass zadumała się. Był prawdopodobnie kapitanem drużyny. Bez trudu wyobraziła sobie wiwaty i okrzyki zachwyconych dziewcząt wznoszone na jego cześć. Musiał to uwielbiać. Ukryła uśmiech rozbawienia, kiedy zobaczyła, jak czaruje kelnerkę, aby znalazła im jakiś stolik. Główna sala jadalna była przepelniona.

– Wyjdźmy na taras – powiedział, biorąc ją pod rękę i prowadząc za zewnątrz, wzdłuż nadmorskiego kanału.

– Czy dałeś jej napiwek? – spytała ponad gwarem głosów, brzękiem szkła i sztucców.

– Prawdziwy geniusz zwycięża inną bronią – odpowiedział cichym głosem.

Cass zachichotała.

– Nigdy nie zgadłabym, że kryje się w tobie geniusz. Uśmiechnął się do niej, nie reagując na zaczepkę. „To wszystko nie pójdzie tak łatwo” – pomyślała. Doskonale uświadamiała sobie jego bliskość. Gdy tak szli obok siebie, ręka Dallasa delikatnie dotknęła jej piersi poprzez różowy jedwab kostiumu. „Nie wolno o tym myśleć!” – nakazywała sobie. Kiedy usiedli już pod jednym z parasoli, Cass zaczęła przypatrywać się łodziom żeglującym po kanale. Miała nadzieję, że ten sielankowy widok zmniejszy napięcie wzrastające w jej ciele.

– Jak długo tu mieszkasz? – zapytał. Skierowała wzrok na jego twarz.

– Odkąd skończyłam studia. Zawsze kochałam wybrzeże, dlatego osiadłam tutaj i otworzyłam „Zimową Krainę”. Rozumiesz, lubię pracować na swoim.

Uśmiechnął się na tę czytelną aluzję.

– A ja lubię naprawiać różne rzeczy, szczególnie ratować wielkie firmy. No, ale korporacje mają to do siebie, że lokują się w dużych miastach.

Skinęła głową.

– Ja czuję się związana z moim miejscem. Przynależę do niego.

– Naprawdę lubisz swoją pracę?

– Tak – odpowiedziała lakonicznie, nie wdając się w szczegóły.

Zrozumieć jej szaloną decyzję byłoby równie trudno, jak rozwikłać zasady tworzenia budżetu państwowego. Spojrzał w stronę kanału i ponownie na nią. Uśmiechnął się. Cass uświadomiła sobie, że on czyni wysiłki, aby być miły i zrelaksowany w jej towarzystwie. Najwyraźniej chciał zrobić dobre wrażenie. „I z niezłym skutkiem” – pomyślała. Postanowiła jednak, że będzie ostrożna. Kiedy podano im posiłek, Dallas odezwał się:

– Myślałem, że nigdy nie jadasz lunchu.

– Nigdy nie jadam lunchu, za który muszę płacić – powiedziała pośpiesznie, pamiętając, jak niezręcznie wykręcała się poprzedniego dnia od przyjęcia zaproszenia. Do diabła! Nie umiała oprzeć się aromatowi ukochanych skorupiaków. Ślinka sama napływała jej do ust. Zagłębiła widelec w smakowitym mięszu.

– A zatem wygląda to tak... – Dallas przełknął pierwszy kęs kraba i posłał jej podejrzenie niewinny uśmiech.

Zebrała siły na myśl o bombie, którą zdaje się miał zamiar zaraz rzucić.

– W 1926 roku Gericus Laicos, pod karą ekskomuniki, zabronił wszystkim władcom ściąganie podatków na rzecz Kościoła, bez pozwolenia Watykanu.

Cass popatrzyła na niego przez chwilę i nagle wybuchnęła śmiechem.

– Gdzie ty to wyczytałeś?

– W miejscowej bibliotece – uśmiechnął się – którą nie jest wcale łatwo znaleźć w nadmorskim kurorcie. Ponieważ prawo kanoniczne miało być jedynym dozwolonym tematem naszej rozmowy na lunchu, pomyślałem, że muszę się lepiej przygotować. Swoją drogą, dekret, o którym mówiłem, wydał Bonifacy III.

– Przypuszczam więc, że potrafisz wymienić imiona wszystkich papieży – powiedziała Cass z przekorą.

– Piotr, Linus, Anakletus, Klemens, Ewar...

– Już dobrze, dobrze – przerwała, rozbawiona tą historią. Westchnął z prawdziwą ulgą.

– Cieszę się, że nie muszę wymieniać całej reszty. Przepadłbym, jeśli chodzi o XX wiek. A teraz mój następny trick.

Patrzyła, jak manipulował sztuczkami, przytykając widelec do łyżeczki. Następnie uderzył łyżeczką, a widelec poszybował w górę. Schwycił go w locie i zabrał się do jedzenia następnego kraba. Cass parsknęła śmiechem, a kilku biesiadników przy sąsiednich stołach biło brawo. Przyznała, że trudno nie polubić mężczyzny, który dla kobiety potrafi porzucić swoje zajęcia, aby wyuczyć się na pamięć imion wszystkich papieży i aby popisywać się przed nią tą osobliwą żonglerką. Jednakże ani dekrety papieskie, ani fruujące widelce nie miały nic wspólnego z rzeczywistym powodem, dla którego zaprosił ją na lunch. Im wcześniej się dowie, czego od niej naprawdę chce, tym lepiej. Unikała już dostatecznie długo zasadniczego tematu rozmowy.

– Zostawmy na moment problemy prawa kanonicznego – powiedziała Cass. – Dlaczego nie wyjawisz wreszcie celu spotkania?

Podniósł brwi.

– Ludzie, którzy mają wspólne interesy, codziennie jadają razem. My mamy wspólny interes w spółce „Marks i Lindley”, a nie spotykaliśmy się dotąd ani razu.

– Przyłączyłeś się do spółki sześć miesięcy temu, a dopiero teraz pofatygowałeś się, aby mnie zobaczyć – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. Wydawało się jej, że ma przed sobą kapitana Kidda, tego przystojnego, legendarnego pirata. Starając się o tym nie myśleć, dodała:

– Zastanawiam się, dlaczego?

Przyglądał się jej zachłannie przez dłuższą chwilę. Trudno było powstrzymać się od tego. Jedwabny, różowy kostium wspaniale uwydatniał każdą wypukłość jej ciała. Włosy związane miała wysoko, w jeden z tych pełnych smaku ogonków, w taki sposób, aby wymykające się luźno pojedyncze kosmyki, mogły swobodnie pieścić jej smukłą szyję i ramiona. Natomiast badawczy wyraz zielonych oczu Cass przypomniawszy mu, że powinien być bardzo ostrożny w postępowaniu z tą kobietą. Najważniejsze, że zasiał już w jej umyśle pierwsze ziarna wątpliwości. Jeśli była w czymkolwiek podobna do swego dziadka, nie minie rok, a zostanie przewodniczącą rady nadzorczej i nigdy nie zorientuje się, że on ją na to stanowisko wykreował. Wreszcie zdecydował się na odpowiedź:

– Zostałem obwołany prezesem, ponieważ udało mi się wcześniej uratować kilka podupadających spółek. Jak wiesz, podoba mi się ten rodzaj pracy. Nasza firma poniosła ciężkie straty w ciągu kilku ostatnich lat Cass spochmurniała.

– Myślałam, że tylko zyski przestały rosnąć. I chyba nie ma powodu, aby mówić o stratach. W każdym razie nie o jakichś poważnych. Jest recesja i tempo wzrostu zysków spadło w większości spółek.

– Większość strat „Marks i Lindley” – powiedział miękko – to skutek złej kalkulacji przewodniczącego. Nic poza tym.

Otworzyła usta ze zdumienia i patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Mówisz, że to Ned spowodował straty w firmie?

– Tak.

– W takim razie, dlaczego moje dywidendy ciągle są takie jak przedtem? – odparła jego atak.

– Myślę, że Ned wypłaca je z gotówki wpływającej do firmy, aby ukryć swoje błędy przed akcjonariuszami. O pewnych rzeczach nie mówi się głośno w spółce.

Cass położyła swój widelec na talerzu i rozmyślała w milczeniu przez dłuższą chwilę.

– Nie wierzę ci – rzekła w końcu. Pochylił głowę.

– Spodziewałem się tego. Czy wiesz coś o ocieplanej bieliznie?

– Tak – powiedziała przez zęby. Straciła już jednak wcześniejszą pewność siebie.

„Zaczyna się bronić” – ucieszył się.

– A zatem, co słyszałaś o produkcji ocieplanej bielizny?

– Niewiele. Tylko tyle, że jest to nowy kierunek produkcji stworzony dla domów towarowych.

– Tak więc musisz wiedzieć, że spółka zainwestowała mnóstwo pieniędzy w tę produkcję, która nie sprawdzi się na rynku. Towary mają co prawda niską cenę, ale co gorsza, również i

niską jakość.

– Ned powiedział...

– Słyszałaś kiedyś o erotycznej bieliznie? – kontynuował. – Specjalizacja polega tu na produkcji skórzanej bielizny nocnej, gorsetów z czarnej koronki i innych rzeczy tego typu. Nie chcę cię męczyć szczegółami, bo jestem pewien, że pojmujesz ideę.

– Masz na myśli...

Z niechętnego wyrazu twarzy wyczytał, że była zgorszona.

– Mówisz – spytała powoli – że firma robi erotyczną bieliznę?

– Tak. Rozpoczęli produkcję zaraz potem, jak wszedłem do zarządu.

Wyciągnął się na krześle.

– Cała rzecz została zrobiona po cichu. Bez ogłoszeń w Wall Street Journal, bez jakiegokolwiek reklamy. Nie dziwi cię choć trochę, że ty, główna akcjonariuszka, o niczym nie wiedziałaś?

– Powiedziałaś ci już. Nie mieszam się do operacji finansowych firmy. Tak się składa, że mam trochę akcji i to wszystko.

– Masz 30% akcji, a każda akcja daje ci jeden głos – powiedział Dallas, wskazując na nią palcem. – To trochę więcej niż „kilka akcji”. Ned Marks posiada tę samą ilość akcji co ty, ale razem z twoim pełnomocnictwem ma bezwzględną przewagę nad innymi udziałowcami. Daje mu to ogromne pole do działania.

– Na Boga, czyja dobrze słyszę?! Bielizna erotyczna?! Spłonęła rumieńcem, a potem westchnęła. – Co za koszmarna nazwa. Uśmiechnął się jednym kącikiem ust, – Otóż to. Powinnaś usłyszeć, jak dział sprzedaży zamawia telefonicznie „zniewalające peniuary” lub „grzesznie pachnące majteczki”!

– Proszę cię – podniosła rękę. – Nie chcę o niczym wiedzieć. Osobiście nie lubię seksu biznesu, ale zdaję sobie sprawę, że na tym dobrze się zarabia.

– Są tacy, co potrafią – wtrącił. Jego uśmiech przygasł. – Te wybryki obniżają poziom fomy. Odbierają jej klasę i jakość. Teraz Ned zaczął tworzyć wielką sieć butików z bielizną erotyczną. I chce wypuścić trochę akcji, aby sfinansować to przedsięwzięcie.

Cass zastanowiła się. Pomysł z butikami wydał się jej ryzykowny, ale tak naprawdę, nie znała dokładnej sytuacji firmy. Co więcej, wypuszczenie na rynek nowych akcji mogło być raczej korzystnym posunięciem.

– Ned zna się na interesach. Pamiętam, że kiedy dałam mu pełnomocnictwo, wdrożył do produkcji nową linię z bielizną frotte, która szybko podbiła rynek. On wie, co robi, również i w tym przypadku.

– To był jednorazowy sukces Neda, Cass – powiedział z ewidentną niechęcią w głosie. – On jeden wie, aż do dziś, że bielizna erotyczna jest pomyłką. Osobistą pomyłką, którą ukrywa poprzez utrzymywanie wysokich dywidend. A robi to, żeby ludzie chętniej kupili te akcje. Ned dużo zainwestował w butiki i we mnie z myślą o wysokich zyskach. Butiki są fatalną pomyłką i jeśli przejdą przez głosowanie, nie uda mi się uratować spółki. I nikomu innemu to się nie uda.

– Przecież Marksowie zawsze mieli głowę do interesów – powiedziała cicho Cass.

– Dawid i Eliasz, tak – potwierdził, opierając łokcie na stole. – Ale nie Ned. Jeśli myślisz, że tylko Marksowie orientowali się dobrze w biznesie, to znaczy, że nie znałaś swojego dziadka.

Wyprostowała się na krześle i odparła chłodno:

– Znałam go, Dallas, i wiem, że nigdy nie życzył sobie, aby te akcje były czymś innym, jak tylko prezentem, rodzajem zabezpieczenia. Ned pracował w firmie od dziecka, a więc on zna się na tym lepiej, niż ktokolwiek. Jeśli uważa, że tak jest dobrze...

Dallas spojrział na swój nie dojeżdżony lunch i rzekł:

– Niektórzy ludzie, Cass, potrafią być ekspertami w jednej dziedzinie i zupełnymi dyletantami w drugiej. Jesteś kobietą interesu. Pojeżdż do biura firmy w Nowym Jorku i sama oceń sytuację.

– Nie – odparła zdecydowanie. – Nie widzę żadnego powodu, aby tak zrobić, zwłaszcza na twój rozkaz. Jestem tylko udziałowczynią, na tyle rozsądną, aby nie wtrącać się do spraw, na których się kompletnie nie znam. Moje interesy zaczynają się i kończą w „Zimowej Krainie”.

– Naprawdę? – uśmiechnął się i przechylił na oparcie krzesła. Uprzejmym, ale oschłym tonem zapytał:

– Dlaczego w takim razie jesteś jeszcze udziałowcem w spółce, która cię całkiem nie obchodzi? Twój ojciec nigdy nie czuł się w obowiązku do zatrzymania akcji, mimo że było to rodzinne dziedzictwo. Dlaczego akurat ty miałabyś czuć się w jakikolwiek sposób zobowiązana?

Spojrzała na niego zbита z tropu, próbując znaleźć jakąś odpowiedź. Niedbale wyrzucił widelec w powietrze i ponownie złapał.

– A więc, pani Lindley, koniec rozgrywki. Remis?

Ciągle jeszcze oszołomiona stresującą rozmową podczas lunchu, Cass powoli przeszła przez próg sklepu. Było pusto, tylko Jean Raswell, jej pomocnica natychmiast podbiegła do niej.

– Gdybym wiedziała, że idziesz na lunch z takim ekstra facetem, przedtem wydusiłabym z ciebie wszystko – powiedziała z błyskiem ciekawości w oczach. – Kto to taki? Może ma jakiego starszego, równie fajnego, samotnego przyjaciela? No, puść farbę Lindley.

Cass westchnęła.

– To Dallas, prezes firmy „Marks i Lindley”. Może jest ekstra, ale to twoja opinia, nie moja. I nie mam pojęcia czy ma przyjaciela.

– Firma odezwała się? – Brwi Jean uniosły się wysoko. – To są ci kochani ludzie, którzy robią z ciebie bogaczkę?

– Tak, to ci kocham ludzie – Cass ułożyła mały stosik z doręczonej tego dnia poczty i usiadła na ladzie. Zaczęła przeglądać przesyłki, zyskując tym doskonały pretekst do zakończenia rozmowy. Chwyciła listy i skierowała się na zaplecze. Jean zawołała za nią.

– Powiedz mi przynajmniej, dokąd cię zaprosił?

– Do Mac Donalda – rzuciła i szybko zamknęła drzwi. Doleciało do niej jeszcze tylko

pełne niedowierzania parsknięcie Jean. Ostatnią rzeczą na jaką miała, ochotę było opowiadanie komukolwiek o Dallasie Carterze. Wystarczy, że musiała przemyśleć ich rozmowę. Podeszła do starego biurka koło tylnych drzwi i ułożyła na nim stos listów. Usiadła na krześle stojącym obok, odchyliła głowę i zamknęła oczy w nadziei, że spokój i cisza pozwolą jej trochę się odprężyć. Nagle pojawił się przed nią obraz Dallasa. Przypomniała sobie, jak wspaniale błękitna koszula opinała kształt jego ramion. Odepchnęła od siebie tę myśl, zirytowana, że przychodziły jej do głowy takie głupstwa. Skoncentrowała się wreszcie na treści rozmowy podczas lunchu. No tak, powinna była przewidzieć, że Dallas zapyta, dlaczego ona do tej pory trzyma swoje akcje. Nie umiała mu uczciwie wytłumaczyć, że jest to rodzaj kaprysu z jej strony. Wszystko, co mówił o problemach firmy, brzmiało niewiarygodnie. Przez moment, wbrew swojej woli, niemal mu uwierzyła. Czy niekompetentne zarządzanie jednej osoby mogło być wyłączną przyczyną finansowych kłopotów spółki? Jej dochody z dywidend nie zmieniły się, odkąd Ned przejął firmę przed wypuszczeniem nowych akcji. Wzdrygnęła się na myśl, że „Marks i Lindley” produkuje czerwone, fikuśne majteczki. Wyobraźnia zaczęła podsuwać jej jakieś niesmaczne obrazy dwojga nagich ludzi w łóżku. Wróciła myślą do rozmowy z Dallasem. Musiała przyznać, że, istotnie, nie pamięta, aby czytała coś o tej nowej linii produkcyjnej w komunikatach, które otrzymywała jako akcjonariuszka. Ponieważ wiedziała, że tak szkaradna nazwa jak bielizna erotyczna nie mogła umknąć jej uwadze, wysunęła wniosek, że musiała po prostu przeoczyć tę wiadomość. Może informacje przyszły, kiedy akurat szykowała „Zimową Krainę” do corocznego otwarcia sezonu. Nie miała wtedy nawet czasu, aby przejrzeć rachunki za gaz. Zrozumiała, że ta nowa linia została powołana, aby przynieść wysokie zyski. Dlaczego więc Dallas miał jakieś zastrzeżenia do rozszerzenia sieci handlowej i otwarcia butików? Żaden znający się na rzeczy prezes nie powinien mieć co do tego wątpliwości. Tak więc, o co naprawdę chodziło Dallasowi? Odpowiedź przyszła nagle, porażając Cass swoją oczywistością. Dallas twierdził, że Ned nie jest dobrym zarządcą, a nawet kiepskim. Załóżmy, że ona odebrałaby Nedowi swoje pełnomocnictwo wraz z osobistym zaufaniem, a pozostali udziałowcy poszliby za jej przykładem... Co wtedy byłoby następnym logicznym krokiem? Naturalnie wybranie nowego przewodniczącego. Łatwo można było się domyślić, kogo Dallas widział na tym miejscu – siebie samego. To bzdury... Nie kończąc zdania, sięgnęła po telefon. Należałoby dowiedzieć się, z kim jeszcze spośród głównych akcjonariuszy odbył podobne rozmowy pan Dallas. Powoli odłożyła słuchawkę na widełki. Nigdy przedtem nie telefonowała do „Marksa i Lindleya”. Nie pamiętała nawet, jaki jest numer kompanii.

– Tracisz głowę, Lindley – wymruczała i położyła koniuszki palców na powiekach. „Być może wychodzę ze złego założenia” – pomyślała. Kogo w zarządzie spróbowałby Dallas przekonać najpierw? Ned miał 30% akcji, ale on naturalnie odpadał. Wszystkim długoletnim pracownikom poddawano po 5%, z tytułu pozycji prezesa ostatnie 5% posiadał Dallas. Gdyby chciała rozbić zarząd, szukałaby najpierw porozumienia z głównym udziałowcem, a dopiero później z innymi akcjonariuszami. Pomyślała o zebraniach zarządu i mając nadzieję, że znajdzie jakąś kartkę czy Ust z firmy o nadchodzącym właśnie spotkaniu, otworzyła szufladę biurka i zaczęła przeszukiwać katalogi i dokumenty.

– Do diabła, dostaje ci się za to, że jesteś nie poinformowaną ciemną masą – mamrotała, kiedy jej poszukiwania nie dały rezultatu.

Przeoczony dokument zmieszał się prawdopodobnie z innymi papierami w domu. Zdecydowała więc, że zagubiona kartka jest dobrym pretekstem, aby zadzwonić do Neda. Odszukała adres firmy w notesie, który trzymała na biurku, i powoli zaczęła wybierać numer na tarczy. Zastanawiała się, czy ma opowiedzieć Nedowi o spotkaniu z Dallasem. To mogło wyglądać na zbyt poufałość, a Ned prawdopodobnie i tak miał zbyt dużo na głowie i bez zastanawiania się nad lojalnością swojej współpracownicy. Po przedstawieniu się trzem różnym sekretarkom, usłyszała wreszcie głos Neda.

– Cassandra – powiedział. Wyczuła zaskoczenie na dźwięk jej imienia. – Jak się masz? Co słychać w twoim małym sklepie?

– W sklepie wszystko w porządku, u mnie również, poza tym, że spadłam ze schodów – odrzekła.

– Spadłaś ze schodów?

– Stopień był przegniły. Powinłam to wcześniej sprawdzić. Sama jestem sobie winna – powiedziała szybko, by uciąć tę kwestię. Uświadomiła sobie, że nie rozmawiała z Nedem od blisko dwóch lat, a jeszcze dłużej go nie widziała. Jakże mogła opowiadać mu o tej głupiej przygodzie ze schodami. Natychmiast zapytała go o rodzinę i gawędzili o tym przez krótką chwilę. W końcu rzekła:

– Dzwonię, ponieważ posiałam kilka notatek, które otrzymuję z firmy. Wiesz, jak Urząd Skarbowy traktuje papierkową robotę. Chce wiedzieć kompletnie wszystko.

– Tak, tak. Którą z nich potrzebujesz?

– Och, więc to jest właśnie problem, Ned. Niestety, nie wiem. Gdybym wiedziała, którą zgubiłam, mogłabym cię spytać konkretnie, więc lepiej przyślij mi wszystkie od początku roku.

– Każę sekretarce powielić te notatki i wysłać do ciebie. Czy jesteś w trakcie kontroli finansowej?

– Jest tu ktoś – Cass pogratulowała sobie naturalnej w tonie odpowiedzi. – Będę ci bardzo zobowiązana i, wierz mi, nie zgubię już niczego więcej. Nigdy nie można wiedzieć, co oni zechcą zobaczyć. – Zawahała się przez moment i zapytała: – Tak z ciekawości, kiedy będzie następne zebranie zarządu?

Nastąpiła chwila ciszy w słuchawce.

– Sprawdzę w kalendarzyku. – Jego śmiech zabrzmiał jakoś dziwnie.

– Za miesiąc od dzisiaj. Dwudziestego. Tylko nie mów mi, że masz zamiar przyjechać.

Zaśmiała się.

– Chyba tylko po to, aby zrujnować swoją reputację osoby nieobecnej od stu lat. A właśnie, któregoś dnia wstąpiłam do sklepu i zobaczyłam nasz znak firmowy na wyrobach pod nazwą „Erotyczna bielizna”. Czy firma ma z tym coś wspólnego? A może ktoś się pod nas podszywa, jak kiedyś, z tymi podrabianymi dzinsami?

W słuchawce zaległa głucha cisza. Zastanawiała się, dlaczego on nie odpowiada. A jeśli Dallas... – Ned?

– Przepraszam cię, sekretarka podsunęła mi tu coś do podpisu. Nie. To nasza produkcja.

– Aha, w porządku. Czy mogłam przeczytać o niej gdzieś w sprawozdaniach dla udziałowców?

– Widzę, że straciłaś coś więcej, niż tylko ostatnią notatkę o zebraniu – zachichotał Ned.

– Czy mogłabyś mi powiedzieć, po co oglądałaś tę nocną bieliznę? – Cass westchnęła. Powinna przewidzieć, że padnie to pytanie.

– To wszystko, Ned. Dziękuję ci. Uratowałeś mi życie.

Pożegnawszy się, Cass odłożyła słuchawkę z westchnieniem ulgi. Ned nie rozmawiał z nią tak jak człowiek, który chce coś ukryć. Coraz bardziej oczywiste wydawało się, że Dallas próbował posadzić swój tyłek na fotelu prezesa „Marks i Lindley”. I że w drodze do celu nic będzie przebierał w środkach.

Rozdział III

W dwadzieścia cztery godziny po spotkaniu z Cass, Dallas zatrzymał swojego BMW przed frontowymi drzwiami „Zimowej Krainy”. Zaparkował samochód na skrawku chodnika, wyłączył silnik, ale nie zrobił żadnego ruchu, aby wysiąść. „Wszystko szło gładko” – pomyślał. 'Poznał ją, zaprosił na lunch i skierował rozmowę na właściwy temat. Dokładnie według planu. Tak więc dlaczego, ! u diabła, miał te nagłe napady wątpliwości co do całej ! sprawy. Musiał przyznać, że Cass była dokładnym przeciwieństwem osoby, jaką mu opisano. Być może wydawało mu się tak ze względu na sposób, w jaki jej oczy uważnie badały rozmówcę. Może silnie działała na niego jej I atrakcyjność. A może po prostu potrzebował wakacji i wypoczynku? Uśmiechnął się na myśl o tym. Wszyscy w biurze, nie wyłączając jego sekretarki, sądzili, że jest w stałych rozjazdach po Europie w celu znalezienia nowych rynków zbytu dla spółki „Marks i Lindley”. Aby uwiarygodnić tę mistyfikację, często dzwonił „z Europy” nocą. To wszystko było związane z jego pracą. Płacono mu za podniesienie zyskowności firmy, a on wykonywał to, co mu zlecono. I był diabelnie dumny, gdy mu się powiodło. Niestety, pracownicy firm często stawali się ofiarami zamieszania, jakie powodował, aby naprawić popełnione błędy. Prawdopodobnie więc dlatego nie chciano go I później zaangażować na stałe. Wiadomo, że nikt nie lubi faceta od brudnej roboty. Z drugiej strony pełno było upadających firm, a odpowiednia zapłata za wydobycie ich z kłopotu, równoważyła mu straty moralne. Na szczęście tym razem jeden człowiek był przyczyną problemów – Dallas stwierdził to z zadowoleniem. Nareszcie pojawiła się szansa zadomowienia w jakiejś firmie. Odkąd zaczął szukać sposobu na wyrwanie spółki z kłopotów, wiedział już, że chce pozostać w tej firmie, nawet na stałe. „Marks i Lindley” będzie potrzebować stałego przewodniczącego, kiedy Ned odejdzie. Kluczem do całej sprawy była Cass. „Wyglądałaby wręcz imponująco w fotelu przewodniczącego” – pomyślał z uśmiechem. Ale najpierw będzie ją musiał tam posadzić. Obraz jej piersi prężących się pod urzędowym mundurkiem przemknął mu przez głowę. Powściągnął tę myśl. Otworzył drzwiczki samochodu, udzielając sobie ostatniego napomnienia, jak ma się wobec niej zachować i wyszedł wprost na słońce. Co za szczęście, że ubrany był tylko w szorty i koszulę z cienkiej bawełny. Temperatura sięgała już prawie 30 stopni Celsjusza, a chłodna bryza morska nie docierała w głąb wyspy, gdzie znajdowała się „Zimna Kraina”. Wszedł do środka. Dzwonek nad drzwiami zadźwięczał w pustym sklepie. Poczł powiew chłodnego, klimatyzowanego powietrza i ujrzał Cass wychodzącą z zaplecza. Zapomniał kompletnie o swoich postanowieniach i zaczął podziwiał cętkowane szorty, które opinały jej smukłe biodra.

- To tylko Dallas – zawołała do kogoś z tyłu i obesła ladę.
- Twój entuzjazm jest wręcz przytłaczający – powiedział.
- Przepraszam – rzekła omijając go. – Zdecydowałam się zamknąć sklep na kilka godzin, ale zapomniałam chyba zamknąć drzwi i wywiesić tabliczkę.

Jakaś starsza kobieta wysunęła głowę z zaplecza.

– Mhm.

Zajęta zamykaniem drzwi, nie odwracając głowy, Cass powiedziała z odcieniem nonszalancji:

– Dallas, poznaj Jean Raswell, moją pomocnicę. Jean, to jest Dallas Carter.

– Hallo! – zawołała Jean, machając ręką. Dallas uśmiechnął się do niej.

– Hallo!

Kiedy Jean zniknęła na zapleczu, Dallas podszedł do jCass, manipulującej wciąż przy drzwiach.

– Zdecydowałaś się zamknąć?

– Tak. Jestem... o, cholera!

Warkot silnika przyciągnął jego uwagę. Spojrzał przez kryształowe szyby oszklonych drzwi i zobaczył samochód, wjeżdżający na wolne miejsce na parkingu, tuż obok jego wozu.

– I nici z moich planów – wymamrotała, niechętnie otwierając znowu drzwi. Odwróciła się w stronę zaplecza! i zawołała:

– Jean, nie wkładaj jedzenia do garnka, mamy klientów!

– Za późno – przysłała odpowiedź z tylnego pomieszczenia.

– To twoja wina, że nie zamknęłaś tych cholernych drzwi.

– Do diabła!

– Co za problem? – zapytał Dallas z ciekawością.

– Dallas! – wykrzyknęła Cass, patrząc na niego uważnie, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, że stoi obok niego. – Zrób mi przysługę i rzuć okiem na tych klientów.

– Aleja nie mam pojęcia o gwiazdkowych artykułach – zaprotestował.

– W porządku. Ja nie wiem nic o sprzedawaniu nocnej bielizny, ale to nie powstrzymuje cię od prób wmieszania mnie w interesy spółki – zauważyła, popychając go w kierunku lady.

– Wszystko, co masz do roboty, to stać przy kasie i wyglądać, jakbyś wiedział, co masz robić. Oni są prawdopodobnie na wycieczce i wstąpili tu tylko popatrzeć. Wątpię, czy coś kupią. Ale jeśli...

– Jestem zbyt dużym nedorajdą – zażartował. – Nie, nie jesteś.

Kiedy znaleźli się za ladą, z bransoletki noszonej na przegubie ręki zdjęła duży klucz. Włożyła go do zamka i przekręciła.

– Miałam zamiar powiedzieć ci, że jeśli jednak coś kupią, będziesz potrzebował dostać się do kasy. Po prostu naciśniesz ten klawisz, a szuflada otworzy się sama. Pod ladą są też kwity, które możesz wypisać odręcznie – Poklepała go po ramieniu. – Bardzo dziękuję. Uratowałeś mój lunch... kraby...

– Kraby! – zawołał. – Masz zamiar teraz jeść kraby?

– Oczywiście, że mam zamiar je zjeść – powiedziała z rozdrażnieniem. – Nie łapałam ich po to, żeby sobie na nie popatrzeć.

Kiedy się Oddaliła, powiedział:

– Jesteś bardzo szczerą, Cass.

– Bez przesady. Chcę tylko wreszcie zjeść te kraby. – Zniknęła na zapleczu i w tym momencie weszły do sklepu dwie kobiety.

„Do diabła!” – pomyślał, ruszając w ich kierunku.

– Dzień dobry, paniom – powiedział, układając usta w szeroki uśmiech. – Czym mogę służyć?

Chwilę później wszedł na zaplecze i ujrzał Cass wyciągniętą w fotelu. Obute w sandały stopy trzymała na biurku, podczas gdy Jean siedziała na długim stole. Obie jadły lunch.

– One... – Jego głos zamarł, gdy zobaczył, jak Cass podniosła do ust różowo zabarwione mięso i wsunęła je między wargi. Oczy miała przymknięte. Uśmiech czystej ekstazy malował się na jej twarzy, kiedy smakowała świeżo ugotowanego kraba. Słodki aromat unosił się w powietrzu. Zaburzało mu w brzuchu na widok dwóch wielkich, zarumienionych krabów, leżących na talerzu. Pomyślał, że byłby idiotą, gdyby przepuścił okazję takiego posiłku. Przypomniawszy sobie, po co przyszedł.

– Twoje klientki chcą zapłacić czekiem – powiedział, uśmiechając się złowieszczo na myśl o przygotowanym kawale.

Cass otworzyła oczy i skierowała wzrok na Dallasa, z błyskiem nadziei w oczach.

– Wszystko co masz teraz zrobić... – zaczęła.

– Nic nie pamiętam – przerwał, siadając szybko koło Jean i krzyżując ręce na piersiach. Cass spojrzała wymownie na swoją pomocnicę.

– To nie ja zostawiłam drzwi otwarte – powiedziała Jean nie patrząc w jej kierunku i wyrrywając mięso z kleszczy parą długich szczypiec.

– Prawdziwi sadyści! – wykrzyknęła Cass wstając. Zrobiła dwa kroki i zatrzymała się wskazując na kraby.

– Niech nikt nie waży się ich tknąć!

Gdy tylko Cass wyszła z pokoju, Jean wręczyła mu szczypce.

– Co ty mi dajesz?

– Nic. Takich kłamczuchów jak ty rozpoznaję na pierwszy rzut oka. Weź je lepiej, zanim Cass wróci.

– Dziękuję – pochylił się i podniósł talerz. Otwierając ze znanostwem skorupę, odrzucił niejadalne części, aby wydobyć delikatne mięso. Pierwsza porcja dosłownie rozpląnęła mu się w ustach. Doszedł do wniosku, że krab jest tak samo świeży i apetyty jak kobieta, która go przyrządziła. Kiedy wygrzebał .. – drugi kęs odezwał się:

– Niemało krabów zjadłem w swoim życiu, nigdy jednak nie widziałem, żeby ktoś używał takich szczypiec.

– To są szczypce chirurgiczne – powiedziała Jean, zeskakując ze stołu.

– Żartujesz.

– W żadnym wypadku. To sztuczka byłej pielęgniarki. Powinieneś zobaczyć, jak używam ich do krojenia kartofli.

Dallas zakasłał.

– Wolałbym nie.

Jean zachichotała. Usłyszała głos nadchodzącej Cass.

– Siedemdziesiąt pięć dolców. Nieźle jak na zamknięty sklep.

Głos zamarł jej w gardle, gdy tylko przekroczyła próg pokoju. Spojrzała na kęsa, który

Dallas trzymał w ręce i podniosła na niego oskarżycielskie spojrzenie.

– Zjadłeś mojego kraba.

– Tylko jednego – odpowiedział niedbale. Podniósł do ust następny kawałek i przełknął ze smakiem.

Zmrużyła oczy, podchodząc do niego.

– To były moje kraby, Dallasie Carter. Moje! Miałam zamiar je zjeść. Ugotowałam je...

– Ja je ugotowałam – warknęła Jean.

– Ja nalałam wody do garnka i zagotowałam je – powiedziała Cass, nie zwracając uwagi na Jean. – Te dwa były moje. Te dwa ostatnie. – Uderzyła palcami w stół. – Ty ośmieliłeś się zjeść jednego z nich.

– Owszem, zjadłem – zgodził się Dallas i sięgnął po następny kęs. Zagłębił widelec w świeżutkiej porcji i podniósł w górę: – Chcesz trochę?

– Odchrzął się.

Wyciągnęła resztę mięsa z kleszczy i zjadła je chciwie, po czym zabrała się za ostatnią sztukę.

– Tym razem ujdzie ci to na sucho.

– Ty naprawdę nie masz serca, gdy w grę wchodzi kraby – zauważyła Jean.

– Masz rację – Cass wskazała kawałkiem kraba na Dallasa i wyciągnęła rękę. – Szczypce proszę.

Podał jej szczypce i patrzył, jak łakomie wybierała I mięso ze skorupy.

– Najlepszy połów jak dotąd.

– Dość dobry – powiedziała Jean. – Swoją drogą jest zbyt piękny dzień, aby siedzieć w zamkniętym pomieszczeniu. Myślę, że wezmę wolne popołudnie. Środy tak bardzo się wloką. Możesz zwolnić mnie z pracy choćby jutro, ale dłużej tu nie usiedzę. Zresztą zaraz przyjdzie Mary.

– Doskonale – powiedziała Cass sarkastycznie i obtarła usta. Dallas z trudem powstrzymał się na widok tego gestu, niewinnego, a jednocześnie pełnego erotyzmu. Zastanawiał się, jakie to byłoby uczucie, gdyby tak wytarła mu usta.

– Miło mi było cię poznać, Dallas – powiedziała Jean, podnosząc swoją torebkę. W jej oczach pojawiły się diabelskie chochliki, kiedy wyciągnęła do niego rękę. Uśmiechnął się, potrząsając głową. Podobała mu się asystentka Cass.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Jea – Do zobaczenia, Cass – dodała Jean. – Bądź miła i nie rzuć się na tego człowieka. W każdym razie spróbuj się powstrzymać.

Przewidywania Jean były słuszne. Cass czuła, że ilekroć przebywała sam na sam z Dallasem z miejsca podnosiła się jej temperatura. „Pomieszczenia sklepowe, zwykle za duże na potrzeby magazynu, stały się nagle diabelnie małe” – myślała idąc do łazienki, aby umyć garnek. Było jej duszno. W chwili gdy ujrzała Dallasa wchodzącego do sklepu, targnęło nią jakieś niedobre przecucie. Usiłowała odzyskać równowagę, a nawet trochę podroczyć się z nim.

Musiała uważać, aby niczym nie zdradzić, że przejrzała jego zamiary. A już za żadne skarby świata nie powinien zorientować się, jak silnie na nią działa. Zazwyczaj nie traciła tak

szybko głowy, gdy spotykała przystojnego faceta. Lecz tym razem... „Tym razem rozsądna kobieta zwariowała z powodu seksualnego przystojniaka” – mruknęła do siebie zirytowana, szorując garnek ze zdwojoną siłą. Powinna była wyrzucić Dallasa za drzwi i nie bawić się z nim w żadne rozmówki. Niestety, jej niepohamowany apetyt i tęsknota za tym pysznym krabem zniweczyła zdrowy rozsądek. Jestem łakoma – pomyślała – po prostu nieprzyzwoicie łakoma.” W tej sytuacji nie mogła kazać mu odejść. Sama dopuściła do upadku dzielącej ich bariery, pozwalając na to, by Dallas rozbroił jej gniew swoimi żarcikami. Skrobała dalej garnek, zadowolona, że zyskuje w ten sposób chwilę zwłoki. Potrzebowała odrobiny czasu do namysłu. Słyszała, jak jej nieproszony gość wałęsa się nadal po sklepie, i czuła, że on jeszcze długo stamtąd nie wyjdzie. Jego wizyta miała konkretny cel. Planował wojnę w zarządzie i potrzebował jej pomocy, aby zwyciężyć. Wiedziała doskonale, że Dallas nie zostawi jej tak prędko w spokoju. Nie przyjechał tutaj, aby usłyszeć „Dziękuję, nie.” Nie przywykł do tego, aby odprawiano go z kwitkiem. Zamierzał walczyć tak długo, aż dostanie to, czego potrzebował. Miało to swoją dobrą stronę. Póki jest skoncentrowany na jej osobie, nie będzie niepokoić swoimi intrygami pozostałych udziałowców. Odłożyła garnek i wyszła z zaplecza. Ujrzała Dallasa, jak przeglądał katalog „Zimowej Krainy”, który zostawiła na ladzie. Przylapała się na tym, że nieświadomie podziwia jego sylwetkę. Usiłując patrzeć w jakiś punkt ponad jego głową, przełknęła z trudem ślinę.

- Widzę, że masz firmowy katalog – rzekł, spoglądając na nią. Skinęła głową.
 - Prowadzę sprzedaż wysyłkową po sezonie, kiedy „Zimowa Kraina” jest zamknięta. W ten sposób sprzedaję wszystko, co latem można kupić tu na miejscu, w sklepie.
 - Widzę, że dobrze prowadzisz swój interes.
 - Włożyłam dużo pracy, aby robić to dobrze. – Przesunęła choinkę na ladzie.
 - Myślałaś o tym, co ci wczoraj powiedziałem? – spytał. Opuściła powoli ręce i wzięła głęboki oddech.
 - No proszę, my tu sobie gadu, gadu, a ty wyjeżdżasz z interesem.
 - To brudna robota, ale ktoś to musi robić.
 - Nasza wczorajsza rozmowa była także dostatecznie brudna – powiedziała. – I nie mam na myśli tej wstrętnej, nocnej bielizny.
 - Wyglądałabyś wspaniale w czymś takim – zauważył. Poczwała, jak gorąca krew uderza jej do głowy i starała się zapanować nad tym.
 - Sądziłam, że jesteś przeciwny temu, Dallas.
 - W głębi serca jestem rozpustny, Cass – powiedział, uśmiechając się do niej. Zmrużył oczy w zachwycie. – W samej rzeczy szmaragdowozielony byłby naprawdę...
 - Nie chcę słyszeć o żadnym zielonym, niebieskim, żółtym ani czarnym.
 - Nie, żółty nie – przerwał. – Nie współgrałby z twoim kolorem. Czerń tak, byłaby zachwycająca na tobie, szczególnie z wycięciem wokół...
 - Pomówmy o spółce – przerwała. – Świntuch. Dobrze wiedział, jak ją podejść.
 - Widzę, że nie chcesz się ze mną bawić – westchnął, opierając łokieć na ladzie.
- „Biedny głupek” – pomyślała, przechodząc na drugą stronę lady. Stała twarzą zwróconą w jego stronę i również podparła się na łokciu. Wydał przesadne westchnienie. Z

trudem ukryła uśmiech.

– OK, Cass. Jesteś szefową. Wczoraj opowiadałem ci o problemach kompanii. To się da załatwić. Pojeźdź więc do biura i sprawdź wszystko, o czym mówiłem. Jako główna udziałowczyni masz prawo to zrobić.

– Tak, ale podpisałam również zgodę na pełnomocnictwo – przypomniała mu. – Ned podejmuje decyzje za mnie i nie widzę powodu, aby to zmienić.

– Możesz unieważnić umowę w każdej chwili, wiesz o tym doskonale.

Otworzyła usta ze zdumienia. Był świetnie poinformowany o każdym szczególe jej powiązań z firmą.

– To jest prywatna sprawa! – broniła się zażarcie.

– Połowa Wall Street o tym wie – odparł lodowatym tonem. – Ned ma zwyczaj opowiadać, jak bardzo jest mu na rękę to pełnomocnictwo. Przy okazji obgaduje ciebie. Twierdzi na przykład, że jesteś lekkomyślną i naiwną, podstarzałą dziewczynką.

– Kim? – spytała zimno.

– Naiwną starą panną, która prowadzi niezbyt dochodowy interes w zapadłej dziurze, tylko po to, aby zapełnić czymś czas.

Już otwierała usta, żeby dać upust swojemu oburzeniu, gdy nagle zaświtała jej myśl: chce, żeby rozzłościła się na Neda i pozostałych członków zarządu, a potem zapragnęła udowodnić im, jak bardzo się mylą. „Swoją drogą – pomyślała – skąd ci ludzie nabrali tak złego mniemania o niej. Niewielu z nich znało ją osobiście. Wiedzieli tylko coś niecoś o „Zimowej Krainie”. Wątpiła jednak w to, że Ned wygłasza takie opinie. Wzruszyła nonszalancko ramionami.

– Ludzie mogą mieć własne zdanie. Ale ciekawa jestem, dlaczego myślisz, że unieważnienie mojej umowy z Nedom będzie dobrym lekarstwem na kłopoty spółki?

– Mówiłem ci to już wcześniej. Twoje akcje dają Nedowi przewagę w zarządzie. A jak funkcjonuje zarząd, tak i cała firma. Nie jest dobrze, gdy akcjonariusze podejmują niewłaściwe decyzje, ale jest o wiele gorzej, gdy ktoś decyduje za nich.

– A więc spodziewasz się po mnie, że pojadę do biura w Nowym Jorku, rzucę okiem i od razu będę gotowa do podjęcia inteligentnej decyzji – zaśmiała się krótko. – Mogę przecież dojść do wniosku, że Ned robi wspaniałe interesy.

– Zobaczysz, że nie, kiedy wprowadzi cię bliżej w operacje spółki.

„Aha – pomyślała, ukrywając ironiczny uśmiech. – A więc to Dallas ma być jej przewodnikiem w zawiłych sprawach spółki. Mogłaby się założyć o ostatnią poduszkę Mary Snead, że to on jest autorem tych wszystkich plotek na jej temat. Mylił się jednak sądząc, że ona mu się podporządkuje. „

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Da Carterowi doskonałą nauczkę i jednocześnie powstrzyma go przed robieniem kłopotów innym akcjonariuszom. Dla niej oznaczało to godziny napięcia w towarzystwie Dallasa, ale zdecydowała, że będzie w stanie trzymać go na dystans. A zatem... Nabrała tchu i powiedziała zdecydowanym tonem:

– Dobrze wiem, o czym mówisz, ale „Marks i Lindley” to zakład produkcyjny. Ja zaś sprzedaję, nie produkuję.

– To też jest interes. Masz świetne wyczucie, co można sprzedać i na jakim rynku. Posiadasz oczywisty talent w tym kierunku. A czy są to wojskowe onuce, czy mikroskopy, to nie ma żadnego znaczenia. Wiem, co mówię, Cass.

To mój zawód, ja z tego żyję. Pracowałem dla firm komputerowych, zagranicznych producentów samochodów, także dla restauracji i teraz dla spółki bielizniarskiej. Gdy sprowadzi się poszczególny interes do podstawowych zasad funkcjonowania, to okaże się, że jest on taki sam, jak każdy inny.

– Jak długo będziesz miał wakacje?

– Muszę wrócić za kilka dni, przed zebraniem zarządu, piętnastego. Chciałbym, żebyś pojechała ze mną, Cass.

– Ale... – Nagle umilkła, zaskoczona. Mogła przysiąc, że Ned powiedział, że zebranie jest wyznaczone na dwudziestego. Nawet zapisała tę datę na jakimś rachunku, żeby nie zapomnieć. Może się przesłyszała.

– Proponuję ci umowę, Dallas. Mówisz, że handel to ten sam interes, bez względu na to, co się sprzedaje i ile... Popracuj więc w moim sklepie przez resztę swoich wakacji i dowiedz, że mówisz prawdę. Jeśli uda ci się prześcignąć w sprzedaży moich pracowników, pojedę do Nowego Jorku i zbadam interes firmy.

Zmrużył oczy i przyglądał się jej z uwagą, rozważając pewnie, co oznacza jej oferta. Zrobiła niewinną minkę i dodała:

– Założymy się, czy dasz radę.

Popatrzył na nią dłuższą chwilę i wyciągnął rękę.

– Zgoda. Sprzedam więcej niż twoi pracownicy. Połknął przynętę. Cass uśmiechnęła się i potrząsnęła jego ręką. Od razu poczuła, że dotykanie dłoni Dallasa było z jej strony dużym błędem. Jego ręka była ciepła, silna i bardzo umięśniona. Z ulgą puściła ją, gdy drzwi sklepu otworzyły się i jakaś młoda para weszła do środka.

– Panie Carter, zdaje się, że ma pan klientów.

„W ten sposób – stwierdziła w myśli – będziemy mieli równe szanse. „

Rozdział IV

Musiał być szalony. Szedł wzdłuż rzędów półek wypełniających stoiska, zastanawiając się, jak kiedykolwiek mógł przystać na propozycje Cass. Jeszcze wczoraj perspektywa wspólnej pracy w sklepie wydawała mu się świetną okazją wprowadzenia Cass w szczegóły działalności firmy. Przy dłuższej współpracy na pewno znalazłoby się więcej okazji, aby przekonać ją do sprawy. Tymczasem nie mógł pozbyć się wrażenia, że wszystko sprzysięgło się przeciw niemu.

Najpierw niebo zachmurzyło się i ciężki deszcz zaczął lać wzdłuż całej linii nadbrzeża. Tego poranka „Zimowa Kraina” zatłoczyła się, gdy tylko otwały się jej podwoje. Gdyby za oknami nagle pojawiła się Arka Noego, nie byłby chyba bardziej zaskoczony. „Do diabła – pomyślał – a więc są jeszcze jacyś ludzie w tym mieście”. Dobrą stroną całej tej sytuacji wydało mu się to, że będzie mógł wreszcie coś sprzedać. Frustrowała go świadomość, że nie udało mu się prześcignąć żadnego ze stałych pracowników. Jean swoim ciepłym, macierzyńskim podejściem do każdego klienta, niemal zmuszała ludzi do kupowania. Wielkooka Mary o wyglądzie Madonny była tak gorliwa, że kupujący czub' się prawie winni, jeśli nie nabyli czegokolwiek. Z kolei pracujący na pół etatu Joe – wzywany tylko wtedy, gdy zwiększał się ruch – robił wrażenie osoby bardziej zajętej. Mimo to ludzie jakoś nie mogli powstrzymać się, aby nie zmuszać go do sprzedania im czegoś. „A tymczasem on, wielki pan prezes, nie mógł się z nimi równać” – myślał Dallas ponuro. Cass z nie ukrywanym błyskiem triumfu w oczach dawała mu odczuć, że doskonale wie, o czym on myśli.

- Co panie powiedzą o tych pocztówkach? – zapytał dwie klientki stojące przy kasie.
- Nie – powiedziała jedna z nich. – Proszę tylko laleczkę.
- A ten ręcznie robiony łańcuszek? Wyglądałby na drzewku fantastycznie.
- Nie urządzam choinki.
- Mamy parę pięknych, szklanych świeczników.
- Tylko laleczka – odezwała się druga. – I proszę się pośpieszyć. Gorąco tutaj.
- Już – powiedział Dallas ulegle. – Gotówka czy czek?

Wystukał sumę na guziczkach kasy i wydał resztę. Pojawiła się Jean i odepchnęła go biodrem, aby sięgnąć po coś pod ladą.

- Jak ci idzie? – zapytała.
- Fatalnie – przyznał się, nie ruszając się z miejsca.
- Dlaczego nie robisz sobie przerwy? – zaproponowała. – Nie martw się, miewaliśmy już większy tłok niż dzisiaj.

Uśmiechnął się do niej.

- Nie mogę. Ominęłaby mnie może jakaś wielka przyjemność – zauważył ironicznie.
- O co ci chodzi? Dobrze pracujesz.
- Jean, nie robię już tego tak dobrze jak wtedy, gdy sprzedawałem encyklopedie, chodząc po domach.
- Ty? Encyklopedie? Opowiedz – poprosiła Jean.

– Ja – powiedział, uśmiechając się blado. Przypomniały mu się wakacje, gdy nosił paki ciężkich książek, próbując zarobić na korepetycje. Wojskowa pensja ojca nie wystarczyłaby na opłacenie jego studiów. W końcu dowiedział się o encyklopediach i dostał pracę w pełnym wymiarze godzin. A najważniejsze, że mógł to robić po zajęciach szkolnych. Uśmiechnął się i dodał: – Wierz mi Jean, jeżeli teraz jak mówisz, robię to dobrze, to wtedy robiłem to wspaniale.

– A więc zrelaksuj się, Dallas, musisz trochę odsapnąć.

Gdy Jean wrócił na zaplecze, pochylił się nad ladą i obserwował zatłoczony sklep. Klienci byli ożywieni. Ich podniecone głosy rozjaśniały nastrój tego ponurego dnia. Mimowolnie skierował wzrok na Cass, która pokazywała grupie ludzi kilka łańcuchów choinkowych. Profil miała szlachetny i dumny. Błyszczące, popielate włosy leżące na ramionach, spięte były nisko nad karkiem. Z całej jej postawy emanowała swoboda. Dopasowana bluzka w szkocką kratę i niebieskie spodnie, które miała na sobie, podkreślały jej figurę. Była wspaniała i to, stwierdził, stawało się problemem. Jej obecność sprawiała, że coraz głębiej zapadały mu w świadomość małe, ale doskonałe okrągłości jej kształtów i podniecający zapach włosów. Pociągała go zwłaszcza jej bezpośredniość i pewna poufałość. Było oczywiste, że dobrze się czuje we własnej skórze i akceptuje innych. On znał w przeszłości wiele pracujących zawodowo kobiet. Rozmowy z nimi składały się z dyskusji na temat tego, czy kobiety są uczciwie opłacane na rynku pracy. Lubił wypoczywać w ich towarzystwie, a ważną część tych spotkań stanowił seks. Ten typ kobiety był dla niego interesujący, choć tylko do pewnego stopnia.

Cass różniła się od nich i to bardzo. Miała w sobie jakąś radość, której źródło było dla niego zagadką. Mógł łatwo wyobrazić sobie, jak chłopie się w wodzie i uśmiecha z zadowoleniem, łapiąc kraba... lub rozebraną i śmiejącą się w łóżku. Była prawdziwą oazą na suchej pustyni, przyznał. Z każdą chwilą coraz bardziej rozbudzała jego zainteresowanie. Zaczął wyobrażać sobie, że całuje ją i ten pomysł okazał się tak zniewalający, że zapragnął zrobić to naprawdę. „Cholera – pomyślał – nie mógł sobie pozwolić na tracenie czasu i marzenia na jawie, jak jakiś zakochany sztubak. Był za stary na takie sentymenty. „

Ale im więcej czasu spędzał z nią w sklepie, tym bardziej jej pragnął. Musiał coś z tym zrobić, ale teraz należałoby raczej skorzystać z nadarzającej się okazji i powrócić do sprawy, dla której tu przyjechał. Powinien stawać na głowie, aby zwyciężyć z nią w tej grze. Nawet gdyby musiał oszukiwać.

– Hej, proszę pana! Ma pan zamiar marzyć cały dzień? Chcę parę rzeczy.

Wyprostował się za ladą i spojrzął na otyłą kobietę, patrzącą na niego wojowniczo.

– Proszę – rzuciła kilka przedmiotów na ladę. – I jeszcze jedno. Czy ma pan obrusy? Ale koniecznie ze wzorkiem w renifery.

– Zaraz sprawdzę – powiedział uprzejmie.

Podszedł do stoiska z bieżnikami, z wyraźnym postanowieniem, że tym razem musi mu się udać. Jeśli nie, gotów był sam sobie sprzedać te przekłete „renifery”.

Z widoczną satysfakcją Cass podliczała wpływy z całego dnia. Potop, wywołany przez deszcz i zalewających sklep klientów, skończył się. „Zimowa Kraina” wyglądała jak po

przejściu cyklonu. „Bardzo 'pożyteczny' cyklon” – pomyślała pakując pieniądze i czeki do płóciennego worka. Zapieczętowała go, rzuciła na ladę i rozejrzała się. Jediną pozostałą w sklepie osobą był Dallas porządkujący wystawę.

– Gdzie są inni? – zapytała, marszcząc czoło.

– Wyszli parę minut temu. – Zerknął na nią. – Nareszcie sami.

Rozejrzała się po sklepie, jakby nie dowierzając jego słowom i z trudem powściągnęła nagłą chęć ucieczki. Rzeczywiście była z nim sama. Ale cóż z tego?

– No, dobrze. Mógłbyś również pójść do domu, Dallas. Ja posprzątam.

Podszedł do niej.

– I opuścić cię? Nigdy! Mój ojciec, pułkownik, umarłby ze wstydu, gdyby dowiedział się, że pozwałam sobie na postępowanie wbrew zasadom dobrego wychowania.

– Akurat, twój ojciec był pułkownikiem – odparła.

– Służył w lotnictwie – powiedział, podchodząc do lady z drugiej strony.

Zmusiła się, żeby zostać na miejscu. Dzielili ich lada, a porcelana stojąca na kontuarze tworzyła dobrą barierę.

– To wyjaśnia, dlaczego sądzisz, iż można rozkazywać komuś i że ktoś cię posłucha.

– Ja? Nie, Cass – odparł z wyraźnym uśmiechem. – Nie rozkazywałem ci. Wyłącznie poinformowałem cię o problemach firmy i jedynym możliwym sposobie rozwiązania ich. Dlaczego myślisz o tym, aby być bardziej aktywnym współnikiem budzi, w tobie opór?

Przysunęła się do niego i szczerze powiedziała:

– Ponieważ nie lubię wtrącać się tam, gdzie nie jestem potrzebna.

Uśmiechnął się do niej.

– Spółka musi być prowadzona dla dobra wszystkich akcjonariuszy. Los zbyt wielu ludzi zależy od powodzenia firmy. A ty pozwalasz, aby jeden człowiek robił wszystko pod kątem własnego interesu.

Zdecydowana zbić jego argumenty, oparła łokcie na kontuarze ze sztucznego marmuru i uśmiechnęła się słodko:

– To rzeczywiście jest problem. Nie wiem jednak, czy twoja propozycja leży w interesie firmy.

– Owszem wiesz o tym. – Położył ręce na ladzie. Ich dłonie prawie się stykały.

– Wiesz, że bielizna erotyczna jest zupełną pomyłką. I zastanawiasz się, dlaczego nic nie wiedziałas o uruchomieniu tej nowej linii produkcji.

Spojrzała na jego piwne oczy zafascynowana zielonymi błyskami, które dostrzegła w ich głębi.

– Nie zastanawiałam się nad niczym takim. Przeoczyłam najwidoczniej zawiadomienie. To wszystko. Jestem trochę roztargniona.

Jego twarz jakby trochę przybliżyła się, choć mogła przysiąc, że się nie poruszył.

– Nie mogłaś przeczytać tego, czego tam nie było, Cass. Nie zastanawiasz się, co jeszcze mogłaś przeoczyć?

Kilka delikatnych zmarszczek przecinało jego policzek. „Dziwne, że nie zauważyłam tego wcześniej” – pomyślała bez związku.

– Czego jeszcze nie mogłam zauważyć? – spytała głośno.

– Tego.

Jego wargi spadły na jej usta w dzikim pocałunku. Ta niepoahamowana eksplozja pożądania przeszła dreszczem całe jej ciało. Próbowła się opierać, ale zamęt, jaki panował w jej głowie, uniemożliwiał logiczne myślenie. Lgnęła do niego bezrozumnie, chciwie czerpiąc rozkosz jaką zaczęła odczuwać. Jego ręce, silne i pewne, chwyciły ją za włosy, a wargi otworzyły jej usta. Bezwolnie poddała się, kiedy pogłębiał pocałunek. Zanurzyła ręce w jego włosach. Palce to zaciskały się, to rozkurczały na jego głowie, wraz ze wzrastającym podnieceniem. Długą chwilę ich języki wirowały w tańcu, sycąc, aż do udręczenia, ich wciąż rosnące pożądanie. Było tak, jak gdyby całowała go przez całe życie, instynktownie wyczuwając poruszenia jego głowy i dostosowując swoje usta do jego ust. Oddychanie było niemożliwe i niekonieczne. 'To nie jest w porządku – pomyślała w pewnym momencie – że on może całować mnie w ten sposób. „ Nie pamiętała później, kto pierwszy skończył pocałunek. Nagle jednak jego usta odsunęły się, a ona wyprostowała się za ladą. Patrzyli na siebie poprzez tę solidną barierę, dzielącą jedno od drugiego. W końcu on przemówił:

– Nie możemy tego więcej robić, Cass.

– Tak – zgodziła się, nie odsuwając się od niego. Pomyślałby może, że jego słowa ją zraniły. Ale nie czuła się zraniona. Zignorowała dziwny ból, który przez moment przeszył jej ciało. „Zwykły rozsądek nie może nikogo zranić – pomyślała. – A to, co się stało, jest po prostu przypadkiem. Nie powinnam się tak przejmować byle pocałunkiem. „

– W porządku. – Wcisnął ręce do kieszeni. – Jesteś gotowa do wyjścia?

Rozejrzała się za workiem z pieniędzmi, który, zdaje się, zrzuciła. Pochyliła się i znalazła go na podłodze. Postanowiła, że wczesnym rankiem przyjdzie posprzątać sklep.

Podnosząc się, powiedziała z wymuszonym uśmiechem:

– Właśnie chciałam zamykać.

Nie patrząc więcej na niego, wzięła swoje rzeczy i zdecydowanym krokiem przeszła przez próg.

Tej krótkiej nocy Cass kilkakrotnie patrzyła na podświetlane cyfry zegara i wzdychała żałośnie. Trzecia nad ranem, a ona nie mogła zasnąć. Do diabła, a któż by mógł po takiej porcji pocałunków. „On jest złym człowiekiem, „ powiedziała sobie po raz setny. Bardzo złym człowiekiem. Był bezwzględny i podstępny, ale także atrakcyjny i czarujący. Podobał się jej – i nie znosiła go. Fascynował ją i odpychał. A na dodatek całowała go, jakby był jedynym mężczyzną na Ziemi. I pożądała go. Dlaczego to właśnie Dallas Carter musiał być tym, który potrafił dać jej tyle rozkoszy. Jako kobieta doświadczona wiedziała, że jej fizyczny pociąg do niego był czymś wyjątkowym. Co więcej, nie znaczyło to wcale, że ciało panowało nad nią. Potrafiła kontrolować się, jeśli chodziło o mężczyznę. Ale tym razem miała problem. Chodziło przede wszystkim o to, że on tak bardzo różnił się od wszystkich znanych jej, bogatych i zepsutych mężczyzn. Miał w sobie jakąś szorstkość, która mówiła jej, że otrzymał w życiu parę gorzkich lekcji, podobnie jak ona. Nagłe przypomnienie ubiegłego popołudnia w sklepie znów przyprawiło ją o dreszcz. Jej piersi wyprężyły się, a krew zawirowała szybciej, aż napełniła ciepłem biodra. Zagryzając zęby spróbowała odsunąć od siebie te myśli. Miał

rację. Oni z pewnością nie powinni tego więcej robić. Domyślała się, że posiadał jakiś wewnętrzny kodeks moralny, który sprawił, że nawet pocałunek wydawał mu się czymś niewłaściwym. A jednak miała ochotę go zabić, gdy tylko zastosował się do jego reguł. To, co należało teraz zrobić, to trzymać go najdalej od siebie, aż do czasu zebrania zarządu.

Cass zachmurzyła się, przypomniawszy sobie, jak przeglądała papiery i wciąż nie mogła znaleźć notatki na temat zebrania ani zawiadomienia o bieliźnie erotycznej. To niemożliwe, żeby coś zgubiła. Nie ona. Wzruszyła ramionami i pomyślała, że znajdzie chyba dość sprytu, aby niepostrzeżenie wybadać Neda w tej sprawie. Tymczasem jedyne, co może zrobić, to wystrzegać się Dallasa i spotkań z nim sam na sam. Słaby odgłos przykuł jej uwagę. Nastawiła uszu, aby zidentyfikować ten dziwny dźwięk. „Boże – pomyślała – nie pozwól, proszę, aby to był ulatniający się gaz. „Dlaczego nagle w domu zaczęło się wszystko psuć? Zdaje się, że nie była tak dobrą gospodynią, za jaką się uważała. Zamarła na odgłos zgrzytu metalu tnącego szkło. Dało się słyszeć stłumione przekleństwo. Jeśli gdzieś ulatniał się gaz, to z pewnością teraz pomagał mu w tym człowiek. Najprawdopodobniej jednak ktoś usiłował włamać się przez oszklone drzwi frontowe. Wiedziała, że jeśli ten osobnik z zewnątrz chciał otworzyć drzwi, nie pójdzie mu to tak łatwo, gdyż w zawiasy wkładała zawsze kawałek kijka – prowizoryczną blokadę, mającą zabezpieczyć ją w razie takiego właśnie wypadku. Jednak ta myśl nie powstrzymała narastającego strachu. Przełknęła ślinę i odsunęła kołdrę, powoli ześliznęła się na podłogę. Chwyciła słuchawkę telefonu stojącego na nocnym stoliku, wyczekała na sygnał centrali i szybko wybrała numer policji. Odezwał się spokojny, niski głos.

– Na pomoc – wyszeptała – ktoś usiłuje się włamać.

– Czy może pani mówić głośniejsze?

– Do diabła! nie mogę – szepnęła zdenerwowana, prawie że zakrywając usta ręką, aby ten ktoś z zewnątrz nie usłyszał.

– Włamanie! Dwa – zero – siedem „Wybrzeże”.

– Halo! Nie rozumiem. Czy pani jest pijana?

– Na pomoc! Policja! Ktoś chce włamać się do mojego domu! – krzyknęła przerażona, że policjant zezłości się i odłoży słuchawkę. – Dwa – zero – siedem „Wybrzeże”.
Przyjeżdżajcie! Prędko!

– Dziękuję pani. Wyślemy samochód patrolowy. Jaki adres?

Prawie krzyknęła z rozpacz.

– Dwa – zero – siedem!!!

Z dworu usłyszała nagły łoskot stóp zbiegających z ganku po schodach. Osuwając się na krzesło, wymamrotała:

– Poszedł, dzięki Bogu.

– Czy mam wezwać samochód? – spytał głos. Zacisnęła zęby i powiedziała:

– Nie, tylko policjanta, żeby sprawdził zamek.

– Dobrze. Nazwisko proszę.

Gdy wreszcie odłożyła słuchawkę, wróciła do łóżka, położyła się i jęknęła głośno. Była zmęczona jak po ciężkim biegu przez płotki. Nie mogła pojąć, dlaczego policja potrzebowała

aż tylu informacji. Przez ten czas, gdy rozmawiała przez telefon, intruz mógł dawno skończyć brudną robotę i być już w połowie drogi do Kalifornii. Zaczęła obawiać się, czy nie wróci przypadkiem jeszcze raz tej nocy, ale miała nadzieję, że przestraszył się jej równie mocno jak ona jego. Mimo wszystko czułaby się o niebo lepiej, gdyby przyjechał tu ktoś z policji. Jedyną dobrą stroną całej sytuacji było to, że osoba Dallasa szybko wywietrzała jej z głowy. Teraz bała się sama zostać na resztę nocy. Jean będzie miała nieoczekiwane towarzystwo, postanowiła. Zignorowała głos, który mówił, że pewien mężczyzna byłby miłszym kompanem.

Rozdział V

Stojąc koło tylnych drzwi sklepu Dallas zmarszczył brwi na widok nadjeżdżającego porsche. „Byłem pewien, że ona ma dziś wolny dzień” – pomyślał. Podszedł do samochodu, gdy Jean zdążyła wysiąść i zapytał:

- Zdaje się, że tu powinna być dziś Cass?
- Zabrała mi mój wolny dzień – powiedziała Jean, zamykając drzwiczki.
- Ona jest...
- Targowałam się twardo i w zamian dostałam wolny weekend.
- Do diabła! – wymamrotał Dallas. Zrozumiał, że już dziś nie zobaczy Cass.
- Jak ona może tak robić?
- Sam jej to powiedz.

Słowa Jean podsunęły mu pewien pomysł i uśmiechnął się zagadkowo.

- Zrobię to, ale jak dojechać do niej, do domu.
- Tam jej nie ma. Zaklął ponownie.
- Wypłynęła dziś w morze, ale widzę, że masz zamiar złapać ją na jej „statku”.
- Na statku? Jak się tam dostać?

Wytłumaczyła mu szczegółowo i gdy biegł do samochodu, wykrzyknęła:

- Czy zadzwonić do Joego i powiedzieć mu, żeby ciebie zastąpił?

Dotarwszy do samochodu, odwrócił się i zawołał:

- Powiedz mu, że jeśli chce, może mieć również wolny weekend.
- Da ci za to buzi!
- Mam nadzieję, że nie – wymruczał, zatrzasnął drzwiczki i sadowiąc się wygodnie.

Uruchomiwszy silnik wyjął ze skrytki okulary słoneczne i założył je, aby uchronić oczy przed jaskrawym blaskiem słońca. „Jeszcze jeden upalny dzień” – pomyślał, wycofując samochód z parkingu i wjeżdżając na szosę. Uśmiechał się do siebie. To oczywiste, że Cass chciała uniknąć spotkania z nim po tym, co się wczoraj stało. Nie miał zamiaru na to pozwolić. Przypomniawszy sobie, jak palnął, że nie powinni się więcej całować. Nie mógł zrozumieć, co mu wtedy strzeliło do głowy.

Kiedy dotarł do plaży, zwolnił. Zaczął uważnie przypatrywać się nabrzeżu. Dostrzegł Cass, stojącą przy łodzi w połowie opuszczonej na wodę. Odczytując nazwę łódki, zaśmiał się cicho. „Zimowa Kraina II”. Wdzięczna reklama – uznał. Mogła się przyczynić do zdobycia nowych klientów. Tylko ktoś znający się na interesach mógł wpaść na taki pomysł.

Zaparkował samochód, wysiadł i zamknął drzwiczki. Podchodząc do niej od tyłu, zapytał:

- Czy zawsze bierzesz wolny dzień, kiedy chcesz uciec przed kimś?

Spoglądał na nią ze wzrastającym zdumieniem, gdy mu opowiadała o nocnych hałasach przy drzwiach i o ucieczce intruza spod domu, kiedy dzwoniła na policję. Na koniec dodała:

- Teraz nie wiem już, kto był bardziej przerażony, ja czy on.
- Na Boga, Cass!... – rzekł, chwytając ją za ramiona.
- Nic mi sienie stało – przerwała stanowczo, odsuwając się od niego i podnosząc duży,

drewniany kosz. Położyła go na dno łodzi.

– To był prawdopodobnie jakiś szczeniak, który chciał kogoś nastraszyć i udało mu się. A teraz, może powiesz mi, co tutaj robisz?

Podniósł drugi kosz i ostrożnie włożył go do łodzi. – Mam zamiar łowić z tobą ryby. Ruszyła przed siebie, po czym stanęła i odwróciła się nagle. Oczy miała otwarte ze zdumienia.

– Ależ cholera z ciebie, Carter!

– Nie jestem cholera, Cass – odpowiedział nonszalancko.

– Musisz zaraz wracać do sklepu. Jean...

– Joe będzie dziś w sklepie zamiast mnie – zaśmiał się. – Będę pracował w weekend razem z tobą.

Cass wydała okrzyk zdumienia.

– Chyba rozumiesz, że nie uda ci się mnie pozbyć! Będę twoim „gorylem”! Ryby mogą próbować dobrać się do ciebie, a ze mną przy boku będziesz bezpieczna.

– O tak, bardzo bezpieczna – mruknęła dość głośno, aby usłyszał. Głośniej dodała:

– Znając cię, będziesz płynął obok łodzi, aby uchronić mnie od nieprzewidzianych okoliczności?

– Podsunęłaś mi dobry pomysł...

– No włącz już – poleciła, zerkając na niego.

Zręcznie wspiął się na pokład i usiadł na dziobie. Zsunął okulary na czubek nosa i popatrzył na Cass, przyglądającą mu się z podniesionymi brwiami. Wyjęła z kieszeni okulary przeciwsłoneczne i założyła je, a na głowę wcisnęła słomiany kapelusz. Włączając silnik powiedziała:

– Puść linę, Dallas.

Zdjął linkę cumującą łódź do pala i umieścił ją pod swoim siedzeniem. Cass zajęła się sterem. Pod jej dowództwem mała łódka zręcznie omijała stojące obok łodzie, kierując się w stronę zatoki. Gdy tak płynęli ku nieznanemu przeznaczeniu, Dallas mógł spokojnie jej się przyjrzeć. Ubrana była w tanie, spłowiałe dzinsy i kilka numerów za dużą, męską, białą koszulę. Włosy związane w koczek, a zabłąkane kosmyki jak zwykle wirowały wokół jej twarzy, poruszane wiatrem. Wyglądała jak młodzianka dziewczyna. „Z wyjątkiem oczu” – pomyślał. Nawet przydymione szkła nie zdołały skryć pewnego niepokoju. Przypomnił sobie, że powieki miała lekko zaczerwienione, co mogło być skutkiem nie przespanej nocy.

– Spałaś dziś w nocy? – spytał, rozkoszując się wiatrem, który przewiewał chłodnym powietrzem jego koszulę z krótkimi rękawami.

– Kiepsko – odpowiedziała patrząc na zatokę. – Zatrzymałam się u Jean.

– U Jean?

Spojrzała na niego i mówiła dalej.

– Nie mogłam zostać w domu, więc spałam u niej resztę nocy.

Rozumiał ją. Sama, wystawiona na niebezpieczeństwo, w domu, gdzie ktoś właśnie próbował się włamać. Musiałaby być szalona, gdyby została.

– Co powiedziała policja? – zapytał.

– Tylko to, że ktoś obskubał metal koło zamka. Wyglądało to na robotę amatora, a więc mógł to być jakiś dzieciak. – Uśmiechnęła się ironicznie. – Myślę, że byłabym dużo szczęśliwsza, gdyby wybrał noc, kiedy nie było mnie w domu.

Zachichotał na tę uwagę.

– Zainstaluj alarm przeciwwłamaniowy. Przypuszczam, że nie masz go. W każdym razie nic nie mówiłaś.

– Nie mam, ale myślę, że po wydarzeniach tej nocy założę. – Zadrżała w świetle słońca. – To idiotyczne, tak przestraszyć się byle gówniarza.

Nie mógł powstrzymać się, aby powiedzieć jej, że następnym razem to może być nie amator. Zdawał jednak sobie sprawę, że nie należy jej niepokoić tymi przypuszczeniami. I tak miała dość wrażeń. Doszedł do wniosku, że postąpiła słusznie wypływając łódką w morze. Dzień spokojnego połowu powinien ją zrelaksować. Oparł łokcie na dziobie i zamyślił się. Musi się postarać, aby jego towarzystwo stało się potrzebne.

Spod małego drążka ustawionego nad pokładem patrzył, jak fachowo prowadziła łódkę przez zatokę w kierunku jednej z licznie rozsianych wysepek. Stopniowo zwalniali, okrążając wyspę porośniętą wysoką, morską trawą. Wiatr ustał. Powietrze stało się ciężkie i nieruchome, a słońce prażyło jeszcze mocniej. Dallas kłął w duchu z powodu szczelnie opinających go grubych dżinsów i wełnianej koszuli, które miał na sobie. Pot spływał mu już po skroniach na policzki. Czuł się jak indyk pieczony na wolnym ogniu. Za to Cass wyglądała wspaniale i bez wątplenia było jej chłodno i wygodnie.

W końcu przystanęli obok jednej z wysepek. Dallas podniósł się z miejsca i rozejrzał wokół.

– Nigdy bym nie przypuszczał, że są tu ryby. Czy one tu żerują?

– Niektóre tak. Ale my będziemy łapać kraby, Dallas, nie ryby – wyjaśniła.

– Kraby? Złapałaś już przecież kilka niedawno.

– Gdybym mogła, łapałabym je codziennie. To moja słabość.

Spuściła za burtę łańcuch obciążony kotwicą i zaczęła czegoś szukać w skrzynce z narzędziami. Przygotowywała przynętę z kawałkiem ryby.

– Ponieważ bardzo lubię świeże kraby, zdecydowałam wiele lat temu, że rozsądnie będzie mieszkać blisko źródła. A teraz załóż przynętę do jednego z tych koszy i spuść go za burtę, dobrze?

Chwycił kosz i przyjrzał mu się. Było to coś w rodzaju drucianej klatki, z tym, że wszystkie cztery boki otwierały się przy pomocy liny przytwierdzonej do brzegu każdego z nich. Prawdopodobnie cztery boki leżą płasko, dopóki ryba nie pociągnie centralnej linki. Wtedy pułapka zamyka się, a krab pożerający przynętę zostaje wyciągnięty z nią na pokład. Upłynęły lata, odkąd łowił ryby, a krabów nie łapał nigdy przedtem.

– Jak można stwierdzić, że krab jest już w środku? – zapytał, obracając kosz, aby sprawdzić, czy nie ma tam jakiegoś urządzenia sygnalizującego. Cass uśmiechnęła się.

– Nie można. Musisz po prostu kilka razy wyciągnąć kosz z wody w nadziei, że znajdziesz w nim kraba.

– W porządku. – Dallas wyrzucił kosz za burtę, a przymocowana do niego linka

ześliznęła się nad krawędzią łódki i wpadła do wody. W tej samej chwili zrozumiał, że powinien najpierw przymocować linkę do łodzi. W nadziei, że ujrzy linkę pływającą po powierzchni, wyrzwał za burtę. Przepadła bez śladu.

– Och, Cass!...

Oderwała wzrok od przynęty, którą umocowywała właśnie na następnym koszyku. – Tak?

– Czy bardzo byłaś przywiązana do tego kosza? – zapytał, uśmiechając się niewinnie.

– Jak bardzo byłam... – Zmarszczki przerażenia na jej twarzy pogłębiły się. – Co się stało, Carter?

Badając jeszcze raz wodę, powiedział:

– Nie pomyślałem o tym, żeby najpierw zakotwiczyć tę linkę.

Jęknęła głośno i wychyliła się za burtę.

– Do diabła! Prąd musiał porwać ją i teraz już jej nie znajdziemy. Szkoda! Taki dobry koszyk!

Dallas podniósł się i zaczął zdejmować buty i skarpetki.

– Co ty robisz?

– Linka jest prawdopodobnie pod łodzią, dlatego jej nie możemy zobaczyć.

Decydując się na pozostanie w dzinsach, przechylił nogę przez burtę i rzucił się w wodę na brzuch, aby nie przewrócić lekkiej łódki.

– Bądź ostrożny, Dallas – ostrzegła Cass, chwytając się krawędzi obiema rękoma, aż łódź zakołysała się gwałtownie. – I patrz, gdzie stawiasz stopy. Kto wie, co tam może być na dnie?

– Wszystko w porządku – powiedział, gdy jego stopy utonęły w grzaskim podłożu. Stał po piersi w chłodnej wodzie. „Przyjemnie tu” – pomyślał, kiedy poczuł, jak fala gorąca opuszcza nagle jego przegrzane ciało. Nie przypadł mu do gustu pomysł zanurkowania pod ciemną powierzchnię wody w celu poszukiwania koszyka. „Ta diabelna linka była za lekka, żeby pójść na dno” – pomyślał. Dosięgnąwszy łodzi, ostrożnie obmacywał ją rękami. Koniuszki palców wyczuwały coś tuż pod kadłubem – i chwycił to.

– Mam ją! – krzyknął triumfalnie, trzymając mokrą linkę, aby Cass mogła ją dojrzeć. Szedł tuż przy boku łodzi, bliżej rufy.

– Teraz możesz...

Rozdzierający ból przeszył jego ciało. Coś zatrzasnęło się na jego lewej stopie. Krzyknął i przerzucił ciało przez burtę, przedtem nadeptując na to. Głową uderzył w zamrażarkę i poczuł jeszcze jeden ostry ból.

– Dallas! – zawołała Cass, rzucając się w jego kierunku. – Co ci jest? Co się stało?

Na wpoi wisząc na łodzi, kłął głośno, czując, jak ból się zwiększa. „Musiałem natknąć się na rekina” – pomyślał w panice. Był przekonany, że już nie ma stopy, a ten ohydny stwór dalej pożerał jego nogę. Rozpaczliwie próbował strząsnąć monstrum. Obrócił głowę w desperackiej próbie ujrzenia tego, co było poza zasięgiem jego wzroku. Niezręczność pozycji i rozkołysana woda uniemożliwiły mu to.

Nagle Cass roześmiała się i zawołała:

– Nie ruszaj się, wezmę sieć!

– Sieć?! – zapytał, z trudem łapiąc oddech. – Co do diabła?

– Złapałeś „szczęki” – krzyknęła radośnie. – Błagam, nie ruszaj się!

– Nie ruszaj się! – wykrztusił z wściekłością, drżąc całym ciałem na myśl o ogromnym, białym rekinie z rozwartą paszczą, ogryzającym mu nogę aż do kolan. Oglądał „Szczęki” dwa razy. Woda rozbryzgiwała się dookoła, poruszana uderzeniami jego ciała.

– Dallas, nie ruszaj się! – Cass grzotnęła go w bok czymś twardym i usiadła mu na plecach. Dyszał ciężko pod wpływem nagłego uścisku.

– Dobrze, tak trzymaj!

Znieruchomiał, lecz myślał z furią o bólu i ciężarze na karku. Udusi ją, jak tylko się spod niej uwolni.

– Mam go! – krzyknęła i podskoczyła na jego plecach. Powietrze uszło z jego płuc, w których wytworzyła się próżnia. Nagle Cass zwolniła ucisk i z ulgą złapał oddech. Ostatkiem sił wepchnął resztę ciała na pokład. Upadł na dno łodzi, czując z ulgą, jak liny takielunku szturchają jego boki.

– Moja stopa – ledwie szepnął, przypominając sobie straszny ból. Powoli otworzył oczy.

– Rekin odgryzł ją, prawda?

– Jaki rekin? – spytała Cass, pochylając się nad nim.

– „Szczęki” – powiedział, spoglądając na jej piękną twarz, którą miał nad sobą. Usłyszał cichy śmiech.

– Tam nie było żadnego rekina, Dallas. To krab królewski, patriarcha krabiego rodu. Wiedziałam, że on tu gdzieś jest. Od tygodni coś podbierało kawały rybiego mięsa z moich przynęt i unikało potrzasku. A ty go złapałeś!

„Przekłety krab” pomyślał, zamykając ponownie oczy, w których wizję ogromnego rekina zastąpił skorupiak. Przekłety krab! Nagle przypomniał sobie siłę jego szczypiec i zapytał: – Moja stopa. Czy bardzo z nią źle?

Poczuł, jak Cass wyciągnęła się obok niego. Obracała jego stopę rękami, delikatnie dotykając palcami skóry.

– Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć, Dallas. – Przygotował się na najgorsze.

– Tak?

– Masz skaleczenie wielkości grosika i kilka zadrapań na skórze. – Usiadł, z wysiłkiem otwierając oczy.

– To wszystko? – spytał z niedowierzeniem.

– Zobacz sam.

Spojrzał. Z wyjątkiem małego skaleczenia, jego stopa była nienaruszona. Czując, jak fala gorąca uderza mu na twarz, spojrzał na Cass, która śmiała się z niego.

– Atak gigantycznego kraba! – wykrzyknęła. – Gdyby moi znajomi z firmy mogli cię teraz zobaczyć... – zanosiła się od śmiechu. Z jednej strony cieszył się, że jej przestraszone spojrzenie tropionego zwierzęcia znikło gdzieś bez śladu. Jednak wolałby, gdyby nie odbyło się to kosztem jego godności. Jej śmiech nagle ucichł. Dallas zwięził oczy w szparki. Już on jej się za to odwdzięczy.

Pół godziny później Cass wciąż jeszcze się śmiała.

Ze wszystkich sił starała się uspokoić. „Naprawdę się staram” – pomyślała, odwracając wzrok od zaciśniętych ze złości szczęk Dallasa. Prądy w zatoce były niezbyt silne, tak więc w wodzie kwitło życie morskie i przemoczone ubranie Dallasa zaczęło właśnie wydzielać ów specyficzny, rybi „aromat”. Twarz poczerwieniała mu, ale trudno było zgadnąć, czy z gorąca, czy może z powodu tłumionej wściekłości. „Szczęki” kompletnie zniweczyły precyzyjnie konstruowany obraz Dallasa – prezesa.

„Chyba mnie zabije, jeśli nie przestanę się śmiać” – pomyślała. Nagle znów ujrzała go w wyobraźni, jak szamoce się, wisząc nad wodą, z krabem, uczezionym stopy.

– Och, Boże! – mruknęła pod nosem, czując ponowny przyływ rozbawienia.

Obejrzała się w kierunku steru i natychmiast spostrzegła „połów” Dallasa, wiercący się w drewnianym koszyku. Powstrzymanie się od śmiechu naprawdę przekraczało jej siły.

– Już najwyższy czas – wykrzyknął Dallas wstając. Zdjął koszulę, odsłaniając umięśniony tors. Cass prawie westchnęła, kiedy jej spojrzenie zaczęło bezwolnie prześlizgiwać się po jego ciele, będącym uosobieniem męskości. Ból pożądania ogarnął jej uda. Podniósł ręce do klamerki paska i zaczął ją odpinać.

– Co ty u diabła robisz?! – wykrzyknęła Cass. Zwykły rozsądek zareagował na jego prowokujący gest.

– Dallas, bądź poważny! Na litość Boską! Nie będziesz tu chyba siedział w bieliźnie?

– Nie zamierzam. Chcę tylko zrobić z dzinsów szorty przy pomocy noża. Spróbowałbym tego bez zdejmowania spodni, ale gdybym się skaleczył, prawdopodobnie rzuciłabyś mnie jako przynętę dla „szczęk II”.

Uśmiechnęła się do niego.

– Jeśli to obraża twoją skromność, odwróć się – zaproponował rozdrażnionym głosem, majsterkując znów przy klamerce.

– Ach, te zakichane portki! Precz z nimi!

Odwróciła głowę, ale dźwięk rozpinanego suwaka i odgłos zsuwanych spodni przywiódł jej na myśl wiele skojarzeń, a także pewien pomysł. Zaczęła nucić „Stripper”.

– Bardzo ładnie, Cass. Śmiejąc się, zakryła oczy dłońmi.

„To jest zbyt piękne, żeby się mogło skończyć” – powiedziała do siebie z nadzieją w głosie.

Było tak, jak gdyby oglądała ten incydent w telewizji, jakby nie przydarzyło się to jej samej. „Boże, dzięki ci za Dallasa Cartera” – myślała. Zmusił ją do śmiechu w chwili, kiedy najmniej się tego spodziewała. Nie wspomniał ani słowem o spółce, czy o pełnomocnictwie i była mu bardzo wdzięczna za tę uprzejmość. Gdyby okoliczności były inne, Dallas mógłby zostać jej przyjacielem. Znacznie bardziej intymne określenie przyszło jej do głowy, ale zignorowała je.

Kilka chwil później powiedział:

– Dobrze, możesz się odwrócić.

Uśmiechając się, odwróciła głowę. Jej rozbawienie znikło nagle, gdy ujrzała go w szortach. Każdy mięsień jego ciała był jakby wyrzeźbiony w marmurze, gładki i doskonały. Mógł z powodzeniem ubiegać się o tytuł Mistera Roku. „Gdzie – myślała – rodzą się tacy

szefowie spółek?” Cały ten czas nie miała pojęcia, że on ma takie wspaniałe nogi. Były muskularne i lekko pokryte włosami. Nie za bardzo, ale właśnie w sam raz, uznała. Doskonałe. Cały był...

– Domyślam się, że musisz teraz sprawdzić, czy coś chwyciło przynętę – rzekł. Jakiś cień przemknął jej po twarzy, gdy usłyszała to, co powiedział.

Przyglądała się jego lekko opalonej skórze. Widać było, że przebywał na słońcu, ale na pewno nie ostatnio.

– Możesz się poparzyć, jeśli nie założysz z powrotem koszuli – powiedziała.

Spojrzał na swoje ramiona i ciemne od słońca barki.

– Opaliłem się. Odkąd pamiętam, nigdy nie miałem poparzeń słonecznych.

Sięgnęła po swoją torbę plażową. Pogrzebała w niej, wyjęła tubę z kremem do opalania i rzuciła w jego stronę.

– Lepsze to niż nic – powiedziała. – Posmaruj się. Podniósł tubę i wzruszył ramionami.

– Jeśli ma cię to uszczęśliwić... Aleja naprawdę nie ulegam poparzeniom.

Przyszło jej na myśl, że z całej dzisiejszej wyprawy przywiezie nie tylko wiele krabów, ale i jednego czerwonego i bardzo dużego raka.

Rozdział VI

– Nie jest źle – powiedział Dallas, gdy w parę godzin później oglądał swoje ramiona przypieczone na słońcu. – Ładne i brązowe, ale odrobina kremu chyba nie zaszkodzi.

Ściągnął koszulę. Cass przyglądała mu się z nieokreślonym wyrazem twarzy.

– Muszę jednak przyznać, że lubię tę twoją krzątaninę wokół mnie.

– Nie krzątam się wokół ciebie. Chciałam po prostu sprawdzić, czy nie poparzyłeś się, i to wszystko – powiedziała, prowadząc spokojnie łódź przez zatokę. Zbliżał się popołudniowy przypływ.

– W takim razie lubię, jak się mną opiekujesz. Spojrzał na dno łodzi, gdzie spoczywał wielki kosz z krabami. Oprócz sztuki „złapanej” przez Dallasa znajdowało się w nim kilka innych, mniejszych osobników. „Dobry połów, dobry dzień” – myślał Carter.

Jeśli chodzi o Cass, udało mu się jakoś” trzymać swe uczucia na wodzy. No, prawie, przyznał w duchu, gdyż jednak czuł się nieco spięty w obecności tej młodej kobiety. Ciągła samokontrola nie była łatwą sprawą, lecz potrzeby Cass stały się teraz najważniejsze.

Koleżeńskie układy mają swoje dobre strony, stwierdził. Po raz pierwszy widział Cass tak swobodną i odprężoną w jego towarzystwie. Wszystko, co zdarzyło się tego dnia pomiędzy nimi, było czymś wyjątkowym. Nie potrafił wyobrazić sobie, że pozostaną na zawsze wyłącznie przyjaciółmi. Pragnął jej zbyt mocno, żeby zadowolić się samą tylko przyjaźnią. Zaskoczony własnymi myślami, odsuwał je od siebie czym prędzej.

– Kiedy weźmiemy się za jedzenie „szczek”? – rzucił pytanie.

– Najpierw musimy dotrzeć do domu – odpowiedziała Cass.

– Tęsknię już za obiadem.

– Dam ci twojego kraba; weźmiesz go sobie do hotelu.

– Co to, to nie – odparł stanowczo, krzyżując ręce na piersi. – Potrzeba było nas dwojga, aby go złapać, tak więc we dwoje go zjemy. Wspólnie. Poza tym w „Trident Ardens”, gdzie mieszkam, nie wolno gościom gotować. Zostaję u ciebie na obiedzie.

– Dallas...

Wziął jej rękę w swoje dłonie, a Cass poczuła, jak natychmiast napinają się mięśnie całego jej ciała.

– Tak będzie najlepiej, Cass. Przyznaj, że wolałabyś nie pozostawać dziś sama w domu.

– Owszem, przyznaję. – Zamilkła na moment. – Ale nie wiem, czy ty...

– Zjemy tylko razem obiad, a potem, jeśli zechcesz, pogadamy chwilę. Niekoniecznie o interesach. Może po prostu dowiemy się czegoś więcej o sobie. Wyjdę, gdy tylko mi rozkażesz.

Zajrzał w jej piękne, zielone oczy.

– Cass, ja jestem dżentelmenem – zaznaczył.

– O tak! miałam już okazję podziwiać dzisiaj twoje dżentelmeńskie zachowanie – rzekła z uśmiechem.

– Zmuszę cię do odwołania tych słów. Już raz pomyliłaś się sądząc, że łatwo ulegam

poparzeniom słonecznym. Tak czy nie?

Cass wyładowała koszyk z bagażnika, Dallas zaś zaparkował samochód w jej garażu pod daszkiem.

– Jaki piękny widok – stwierdził, patrząc na fale pluskające przy brzegu w blasku zachodzącego słońca.

– Najpiękniejszy jaki znam – powiedziała, wyjmując torbę plażową z bagażnika.

Podszedł do jej samochodu.

– Pozwól, że pomogę ci wyjąć resztę rzeczy. – Sięgając po zamrażarkę leżącą na dnie bagażnika, przysunął się blisko Cass. Odskokzyła gwałtownie na bok. Spojrzał na nią zaskoczony.

– Cass, przecież pamiętam, że obiecałem ci zachowywać się jak dżentelmen.

– Nie o to chodzi. – Potrząsnęła głową chichocząc. – Dallas, nie chciałam być niegrzeczna, ale ty... niezbyt pięknie pachniesz.

– Ja?... – Raptem dotarło do niego, że słowa Cass należy rozumieć dosłownie.

Długie przebywanie w wodzie podczas nurkowania osłabiło wrażliwość Dallasa na ów specyficzny zapach, którym był cały przesiąknięty. Teraz dopiero uzmysłowił sobie, jaką woń wydzielało jego ubranie.

– No, to ładnie... – mruknął do siebie.

Bez słowa chwycił zamrażarkę i torbę plażową, położył je na wierzchu kosza, a następnie przyholował ten cały tobiół do podnóża wysokich schodów.

Kraby, przestraszone nagłymi wstrząsami ich tymczasowego schronienia, zaczęły się miotać, uderzając o wiklinowe boki kosza. Trzymał go z dala od siebie, nie chcąc ryzykować drugiego „miłosnego” uszczypnięcia „szczęk” lub jego towarzyszy. Bóg jeden wiedział, co one mogły wykombinować tym razem.

Cass pospiesznie podeszła do Dallasa, wyraźnie jednak zachowując pewną odległość.

– Ja tylko drażniłam się z tobą, Dallas. Ten zapach naprawdę nie jest taki okropny. Łowią kraby już od ładnych paru lat i jestem do niego przyzwyczajona.

– Wierzę ci – powiedział, patrząc jak kładzie rękę na poręczy schodów. Zaczęli wchodzić na górę.

– Możesz skorzystać z prysznicza, jeśli chcesz – powiedziała przyzwalająco Cass.

Zatrzymał się w połowie drogi i obrócił w stronę dziewczyny. Przystanąła również i patrzyła mu prosto w oczy. Po chwili uznał, że oferta kąpieli była niewątpliwym dowodem zaufania ze strony Cass, jeśli nawet sobie tego nie uświadamiała.

Zadowolony powiedział:

– Dziękuję, ale prysznic nic nie pomoże mojej garderobie.

– Wrzucę twoje rzeczy do pralki! – zaproponowała bez namysłu. Jej głos ucichł nagle. Spojrzała na niego zmieszana. Uprzytomniła sobie w tym momencie, że dopóki ubranie Dallasa nie wyschnie, będzie mieć pod swoim dachem nagiego faceta. Carter uśmiechnął się leciutko. Nie wyglądała na specjalnie zmartwioną tym faktem, choć może było zarozumiałością z jego strony tak twierdzić. Nie zależało jej chyba na koleżeńskich układach bardziej niż jemu. To oczywiste.

– Dżentelmen będzie zachwycony możliwością umycia się i uprania rzeczy, ponieważ uwielbia czystość – wyrzekł.

Przełknęła ślinę i zaczęli znowu iść w górę.

– To jedyne sensowne rozwiązanie – powiedział.

– Mam długi sznur, na którym możesz powiesić ubranie, żeby wyschło – zaproponowała.

– Dobrze. Mam nadzieję, że do obiadu siądę elegancki.

Biała, wyraźnie nowo wstawiona deska w schodach przyciągnęła jego uwagę, zapytał więc:

– Nowy stopień?

– Mhm. – Jej wzrok pobiegł na szczyt schodów. – To są właśnie przyjemności posiadania własnego domu. – Chwilę później weszli do środka. Położył koszyk wraz z innymi rzeczami na kuchennym stole. Nie zaskoczyło go, że dom Cass był schludnie i kosztownie umeblowany. Impresjonistyczne obrazy z postaciami wlatujących ptaków, odcinały się jasnymi plamami od tła ściany. Proste kształty duńskich mebli nadawały pomieszczeniu wygląd niemal spartański. Mimo to całe mieszkanie było komfortowe. Może działo się tak za sprawą afgańskiego, wielokolorowego dywanika rzuconego na bujany fotel, czy też wspaniałej zastawy z chińskiej porcelany stojącej w szklanych gablotach. Nawet jeśli nie znałby Cass osobiście, jej dom powiedziałby mu, że była kobietą o dobrym guście.

Narastający ból mocno przypieczonej skóry przerwał dalsze rozważania na ten temat. Poczul, że gdyby Cass nie zaoferowała mu skorzystania z prysznic, sam by teraz o to poprosił.

– Możesz się nimi zająć? – zapytał, otwierając drewnianą pokrywkę koszyka i wskazując na kraby. Spojrzała na niego unosząc brwi i powiedziała:

– Idź już wziąć prysznic, Dallas.

– Dobrze. Ubranie zostawię za drzwiami.

– Będę zachwycona – rzekła sucho i podeszła do dębowego, oszklonego kredensu. Wyjęła duży, emaliowany, pstrokaty garnek, wstawiła go do zlewu i zaczęła napełniać wodą.

Dallas zmarszczył brwi, gdy zrozumiał, że nagła oschłość Cass wynikała z próby wytworzenia dystansu między nimi.

Teraz musiał się na to zgodzić, przynajmniej dopóki nie odzyska ludzkiego wyglądu.

Kiedy znalazł się już w łazience wyłożonej biało-niebieskimi kafelkami, szybko zdjął odrażające ubranie i wyrzucił przed drzwi.

– Okay! – zawołał i zamknął się w łazience. Podeszedł do wanny, odkręcił kurki do oporu i włączył prysznic. Wielki obłok pary uniół się w górę, zakrywając kaskadę spływającej wody. Uśmiechnął się, gdy stwierdził, że woda jest gorąca aż do granic wytrzymałości. „Można tu paść trupem” – pomyślał. Wszedł do wanny i zaciągnął plastikową zasłonę.

Zaniósłszy rzeczy Dallasa do małej pralni, Cass włożyła je do pralki, wsypała proszek i nastawiła programator. Z uczuciem rezygnacji patrzyła, jak pobudzony do życia automat podjął swe zwykłe czynności. Żałowała, że nie zdobyła się na szczerą i nie powiedziała Dallasowi, żeby umył się w hotelu i przyjechał na obiad. To śmieszne myśleć o takich rzeczach po fakcie, zauważyła. Co się stało, to się nie odstanie. W jej łazience siedzi teraz

seksowny, nagi facet. Czy to taki wielki problem? Jest w końcu dojrzałą kobietą i zaproponowała jak najrozsądniejsze rozwiązanie w tej sytuacji. Dallas, niemożliwie brudny, a ona, dysponująca mydłem i wanną. I tyle. Ujrzała nagle obraz jego mięśni prężących się pod gładką skórą. Odepchnęła tę myśl. Ale po chwili przypomniała sobie, że kiedy płynęli łódką, jej wzrok bezustannie błędził po jego pokrytym kędzierzawymi włosami torsie. Rumieniec wypłynął na policzki Cass. Odwróciła się i energicznie ruszyła do kuchni. „Na litość boską” – pomyślała z irytacją – spędziła z nim sam na sam już tyle godzin, więc dlaczego akurat teraz miałyby stracić panowanie nad sobą?” Pobyt na zbyt małej i doskonale widocznej łodzi nie pozwolił na jakiegokolwiek intymności. Natomiast teraz żaden przypadkowy widz nie byłby w stanie w niczym im przeszkodzić. „Pamiętaj, po co ten facet przyszedł”, wyszeptwała do siebie, usiłując zebrać myśli. Zajrzała do garnka z gotującymi się krabami i westchnęła. Były apetycznie czerwone i gotowe do jedzenia. „No cóż – pomyślała – pora siadać do stołu. „

– Cass!

Przestraszona odskoczyła od kuchenki, uświadamiając sobie, że to Dallas ją woła. Czyżby zapomniała o ręcznikach? Wyłączyła piecyk i pospieszyła do łazienki.

– Cass! Cass!

– Tak?! – odkrzyknęła oddzielona barierą ciężkich drzwi.

– Wejdz tutaj.

Oparła się o ścianę i zawołała:

– No nie, Dallas, wybij to sobie z głowy!

– Cass, proszę cię!...

Rozpacзлиwa nuta w głosie Dallasa powstrzymała jej narastającą złość. Musiała przyznać, że wołanie brzmiało tak, jakby był w tarapatkach. Kłęby unoszącej się pary zaczęły gwałtownie opadać pod wpływem powiewu zimniejszego powietrza z korytarza. Dallas stał w wannie oparty jedną ręką o ścianę, drugą podtrzymywał ręcznik na biodrach. Był okropnie zaczerwieniony na całym ciele.

– O mój Boże! – zawołała Cass, pospiesznie podchodząc do niego. Kątem oka zauważyła, że ręcznik nie osłaniał zbyt dokładnie bioder Dallasa. Opalenizna wyglądała strasznie. Szorstki materiał drażnił zapewne oparzone ciało. Wyciągnęła rękę, aby sprawdzić, czy skóra jest gorąca.

– Nie dotykaj mnie – syknął.

– Myślałam, że nigdy nie ulegasz poparzeniom – powiedziała, patrząc na jego mokre i czerwone jak ogień ramiona.

– Ja też tak myślałem.

– To stało się pod wpływem gorącej wody – stwierdziła. Pokiwał głową. Gęsia skórka wystąpiła na całym jego ciele. Trudno było uwierzyć, że jeszcze piętnaście minut temu zachwycał się zdrową, brązową opalenizną.

– Musisz zmierzyć temperaturę – rzekła. Dotknęła jego policzka, ze współczuciem. – Biedaku...

– Nie cierpię litości – powiedział przyzymkając oczy.

– Wolałbyś, żebym na ciebie krzyczała?

– Nie.

– W porządku. – Przyglądała mu się przez moment – Pierwsza rzecz, którą teraz zrobisz, to pójdziesz się położyć. Ja wezwę doktora. Miejmy nadzieję, że nie dostałeś porażenia słonecznego.

– Mam się położyć w twoim łóżku? – zapytał.

– Tak.

W domu były tylko dwa łóżka. Pomyślała, że ulokuje go w swojej sypialni. W razie czego mogła spać na sofie w gabinecie.

– Szkoda, że nie jestem w stanie zachwycić się tym faktem – westchnął głęboko.

– Gdyby nie choroba, nie miałbyś tej okazji.

– Nie jestem tego pewna Uśmiechnęła się.

– Uważam, że powinienes już wypoczywać.

– W porządku. – Uśmiech Dallasa zamienił się raptownie w grymas bólu, a w oczach pojawiły się łzy.

– Byłoby dobrze, gdybyś spróbował przejść do sypialni o własnych siłach. Nie musiałabym cię wtedy dotykać. – Uśmiechnęła się do siebie ponownie. Pomyślała, że zachowuje się jak typowa kura domowa, pełna macierzyńskiej troski.

Skinął głową i patrząc na nią spod oka, wyszedł z wanny. Cass przyłapała się na tym, że nie może oderwać oczu od jego szczupłego, zgrabnego ciała. Zmusiła się, aby spojrzeć na jego czerwoną jak burak twarz. Z trudem doszukała się na skroniach białawych śladów po okularach słonecznych. Na Boga, przypomniała sobie, jak na łódce snuła niemądre myśli o przyniesieniu do domu czerwonego raka. Stała się przewidująca, jak widać.

Dallas dotarł jakoś do łóżka. Domyślała się, że musiało go to kosztować niemało wysiłku. Spojrzała na jego umięśniony kark. 'Ten facet ma sex appeal' – pomyślała i zaraz skarciła się za tę uwagę.

Syczał z bólu i drżał, kiedy jego ramiona i pośladki dotykały chłodnego, perkalowego prześcieradła. Przykrywając się nieco szczelniej ręcznikiem, powiedział:

– Ostrzegając mnie.

– Zdarza się – odparła, podnosząc słuchawkę. Wykręciła numer swojego internisty. – To już tradycja – rzekła – poparzenia słoneczne nad morzem. Ciesz się, że nie poparzyłeś także pleców i nóg. – Zaśmiała się.

– Sprawdzalas?

Zarumieniła się lekko. Od odpowiedzi uwolniło ją pogotowie, które właśnie zgłosiło się na linii. Podała niezbędne informacje i obiecano, że doktor oddzwoni niezwłocznie. Oddzwonił istotnie w chwilę później. Kiedy odwieszała słuchawkę po skończonej rozmowie, powiedziała:

– Aptekarz wypisze receptę.

W międzyczasie miała podać aspirynę i środek przeciwbólowy. Usiłowała się uśmiechnąć.

– Nie mogę się doczekać. Twoje ręce na moim ciele, wcierające masć...

– Niestety, to jest spray, Dallas – przerwała, chichocząc. Gdyby nie widziała na własne

oczy, w jakim stanie jest Carter, pomyślałaby, że poparzenia zmieniły go w maniaka seksualnego.

– Szkoda.

Zanim goniec z apteki przyniósł receptę, zdążyła podać Dallasowi środek przeciwbólowy. Po odebraniu lekarstwa otworzyła pudełko i przeczytała instrukcję. Duża, niebieska ulotka oznajmiała, że pigułki powodują senność. Wyglądało na to, że będzie jej całonocnym gościem. Nalała wody do kubka i wrzuciła lód. Postawiła naczynia na tacy obok lekarstw i zniosła wszystko do sypialni. Przelala wodę do szklanki, wyjęła z pudełeczka duże, płaskie kapsułki i podała je Dallasowi.

– Proszę – powiedziała.

Przełknął lekarstwa i podziękował jej. Leżał teraz na plecach, z zamkniętymi oczami. Patrzyła na niego przez chwilę, a potem doszła do wniosku, że wypoczynek będzie najlepszą rzeczą w jego sytuacji. Sama zjadła ugotowane kraby. „Szczęki” zaoszczędziła dla Dallasa. Uważała, że uczciwie będzie, jeśli to on zatriumfuje nad bestią, która go zaatakowała.

Przez resztę wieczoru nie wydarzyło się już nic szczególnego, żadne odgłosy nie dochodziły z sypialni. Zajrzała tam, aby wziąć swój szlafrok i wszystko wskazywało na to, że Dallas spał. Kiedy wreszcie położyła się na zaimprovizowanym łóżku, westchnęła z ulgą i zamknęła oczy. Była wyczerpana. Pomyślała, że należy się jej wreszcie zasłużony odpoczynek.

Gdzieś z zewnątrz dało się słyszeć ciche skrzypnięcie. Powieki Cass drgnęły, a serce zabiło gwałtowniej. W żołądku zabulgotało, a mięśnie napięły się, gotowe do działania. Otworzyła szeroko oczy, odwróciła się i patrzyła przez długą chwilę na ganek. Nie pojawił się żaden cień, nic się nie poruszyło.

– Do diabła! – wymruczała, gdy uświadomiła sobie, że prawdopodobnie był to zwykły, nocny odgłos, na który przedtem nie zwracała uwagi. Spróbowała się rozluźnić, ale jej uszy bez przerwy łowiły jakieś nieokreślone skrzypnięcia i szelesty. Budziła się na każdy, najdrobniejszy nawet hałas. Kiedy silnik samochodu zawył nagle koło domu, dosłownie podskoczyła na sofie. Doszła do wniosku, że na pewno nie zaśnie w tym pokoju. Włamywacz, prawdziwy czy wyimaginowany, definitywnie odnosił nad nią zwycięstwo. Idąc do sypialni rozważyła myśl, czy nie byłoby dobrze spędzić nocy w obszernym hallu, ale natychmiast porzuciła ten pomysł. Dallas był już na pewno półprzytomny od leków. Prawdopodobnie nie pamiętał o jej istnieniu. W tym stanie i tak by nic nie działał. Cass chwyciła z sofy poduszkę i prześcieradło i skierowała się do sypialni. Obiecała sobie, że pierwszą rzeczą, jaką zrobi jutro rano, będzie założenie alarmu przeciwwłamaniowego.

Weszła do sypialni.

Dallas leżał w tej samej pozycji, w jakiej go zostawiła. Nie chcąc przeszkadzać śpiącemu, podeszła na palcach do łóżka i obok, na dywanie rozłożyła prześcieradło. Moszcząc się na tym posłaniu, przypomniała sobie, że spanie na podłodze jest dobre dla kręgosłupa. Rozluźniła się i westchnęła cicho. W pokoju zaległa cisza. Zamknęła oczy.

– Co ty robisz?

Głos Dallasa przywrócił ją do siedzącej pozycji.

– Dallas! – Spojrzała na jego sylwetkę niewyraźnie rysującą się w zaciemnionym pokoju.
– Śmiertelnie mnie przestraszyłeś.

– Co ty robisz? Przełknęła ślinę.

– Z gabinetu nie mogłabym cię usłyszeć, tak więc pomyślałam, że gdybyś czegoś potrzebował... Idź spać, Dallas.

– Myślałaś o włamywaczu i nie chciałaś być sama, prawda? – domyślił się.

Odciągnął prześcieradło z prawej strony łóżka.

– Maż. Wierz mi, że będziesz bardziej bezpieczna niż z trzyletnim dzieckiem.

– Dallas, mnie jest tu dobrze – zaprotestowała. – Naprawdę. Poza tym czasami śpię na podłodze. To działa dobrze na kręgosłup.

– Włóż do tego przeklętego łóżka – powiedział zmęczonym głosem.

– Dobrze – powiedziała potulnie.

Położyła się na samym skraju, tyłem do niego. Czowała się niepewnie.

– Bądź spokojna, Cass. Obiecuję, że nie będę cię niepokoił.

Przekręciła się na plecy i leżała sztywno obok niego, świadoma dzielącej ich niewielkiej odległości. Drażniący zapach mydła, kremu do opalania i męskiego ciała napełnił jej nozdrza. Przełknęła ślinę. Mam za swoje...

Westchnął cicho, z widoczną irytacją. Łóżko zakołysało się lekko. Usłyszała, jak nalewa wodę.

– Masz pragnienie? – spytała.

– Nie, po prostu wziąłem więcej pigułek. Za dziesięć minut możesz urządzić tu przyjęcie, a ja nic nie będę o tym wiedział.

– Jestem głupia – powiedziała, zakłopotana swoim dziecinnym zachowaniem. – Przepraszam, to po prostu...

– Wiem. – Zamilkł na moment – Przekłęty Ned Marks!

– Co? – Nie była pewna, czy dobrze usłyszała.

– Powiedziałem „przekłęty Ned Marks”. Gdyby dobrze prowadził firmę, nie mielibyśmy żadnych problemów.

Zastanawiała się, jak sprawy potoczyłyby się, gdyby się spotkali w innych okolicznościach. Ale tak się nie stało. Dallasowi zaś wyraźnie zależało na tym, żeby ona wreszcie przejęła jego punkt widzenia i przestała być tak bardzo lojalna wobec Neda.

– Opowiedz mi o swoim ojcu, pułkowniku – powiedziała, próbując zmienić temat – Jak to jest, gdy się ma wojskowego w domu? – Usłyszała jego cichy śmiech.

– Mój ojciec, pułkownik, urodził się i wychował w MaisonDixon Line, Chillicothe, stan Ohio, dokładnie mówiąc. Jeśli zaś chodzi o nasze życie rodzinne, to salutowaliśmy przy śniadaniu każdego ranka.

– Naprawdę? Zaśmiał się szczerze.

– Z wyjątkiem ciągłych przeprowadzek wiedliśmy przyjemne, normalne życie. Mam dwóch braci i siostrę. Wszyscy starsi. Nie widuję ich często, gdyż los porzucił nas w różne

strony świata.

Pozazdrościła mu jego licznej rodziny.

– Przeprowadzki musiały być uciążliwe dla twojej matki obciążonej czwórką dzieci?

– Myślę, że ją to bawiło. Miała kolekcję sztuki regionalnej, którą wzbogacała w każdym nowym miejscu pobytu. Kiedyś zaczęła nawet narzekać, że zbyt długo siedzimy w jednym miejscu. Mój ojciec stacjonował w Kalifornii przez ostatnie dziesięć lat. Myślę, że chciała zdobyć coś nowego do swojej kolekcji.

Poczuła, jak obrócił głowę w jej stronę.

– Może powiedziałaś coś o sobie, Cass? Uśmiechnęła się.

– Sześć macoch miało zwyczaj deptać sobie po piętach... No i mam młodszą siostrę przyrodnią. Ma teraz dziewiętnaście lat. Nieczęsto się z nią spotykam.

– Słyszałem o tych małżeństwach twego ojca – powiedział ciepłym tonem. – Jak to się stało, że wyrosłaś na tak rozsądną osobę?

– Widzę, że nie mieści się to w twojej głowie. Prawda jest taka, że byłam strasznie kłopotliwym dzieckiem, dopóki nie skończyłam trzynastu lat Macocha numer trzy akurat wprowadziła się do naszego domu, a ja naturalnie stałam się zagrożeniem jej małżeńskiego szczęścia. W rezultacie musiałam znowu wrócić do internatu. Zapytałam później ojca, czemu żeni się z takimi kobietami. Popatrzył na mnie smutno i powiedział, że one w niczym nie przypominają mojej matki. Zapadło mi to w pamięć i w końcu zrozumiałam, że on był strasznie nieszczęśliwym człowiekiem, który potrafił kochać tylko raz w życiu. Od tamtej pory wydorostałam bardzo i przestałam zachowywać się jak zepsuty dzieciak.

– Wygląda na to, że twój ojciec był romantycznym idealistą. Czy dlatego nie wyszłaś za mąż, ponieważ nikt nie mógł dorównać twemu wyobrażeniu o miłości ojca do matki?

Cass spojrzała w jego słabo widoczną twarz i roześmiała się.

– O, Boże. Nie rób ze mnie jakiejś antycznej, starej panny. Mam dopiero dwadzieścia osiem lat i wcale nie czekam na księcia z bajki.

– Ale na coś czekasz.

– Dallas, zaczęłam prowadzić interes i zupełnie nie miałam czasu pomyśleć o tym, jak wyjść za mąż. Poza tym mój ojciec przyjaźni się z prawnikiem od rozwodów i ten fakt na pewno w jakimś stopniu przyczynia się do mego staropanieństwa. Myślę jednak, że moja ostrożność jest normalna. Swoją drogą, nie widzę, żebyś ty się otaczał liczną rodziną.

– Może nie znalazłem odpowiedniej kobiety? Roześmiała się z satysfakcją, a on przyłączył się do niej.

– Chyba rozumiem twój punkt widzenia – powiedział. Cisza przeciągała się i Cass wyczuła narastające w nim napięcie. W końcu odezwała się:

– Domyślam się, że ani ty, ani ja nie znaleźliśmy nikogo, kogo chcielibyśmy poślubić.

– Masz na myśli miłość?

– To też – powiedziała. – Ale uważam, że równie ważne jest to, czy się lubi tę osobę. Jak inaczej można wyobrazić sobie szczęście u jej boku.

– Pewnie masz rację.

Roześmiała się, gdy ziewnął szeroko. Oczywiście był to skutek działania pigułki.

Poczuła, że jej ciało rozluźniło się, a kończyny zaczynały przyjemnie ciążyć. Ta rozmowa rozbroiła ją. Cisza zaczęła wydłużać się coraz bardziej i w końcu Cass wyszeptała: „Dallas”. Żadnej odpowiedzi. Zorientowawszy się, że usnął, owinęła się prześcieradłem i odwróciła twarzą do ściany. Myślała o facecie, który spał po drugiej stronie łóżka. On chyba nie był podobny do jej ojca. Ta myśl nie pozwalała na zachowanie spokoju.

Rozdział VII

Kiedy słońce przerwało jego drzemkę, wydarzenia poprzedniego dnia jak żywe stanęły mu przed oczami. „Cass – pomyślał. – Piękna, rozkoszna Cass spała obok niego. „Odwrócił się i wyciągnął rękę. Łóżko było puste. Otworzył oczy i usiadł.

– Cass!

Cisza panująca w całym domu była wymowną odpowiedzią na jego wołanie. Nie ma jej. Z rosnącym rozczarowaniem wstał z łóżka, okręcając ręcznik wokół bioder. Ciągle był jeszcze bardzo czerwony, ale ból stał się już znośny. Bywało, że czuł się gorzej, gdy jako nastolatek brał udział w forsownych meczach piłki nożnej. W kuchni jedynym świadectwem obecności Cass była ciepła jeszcze kawa, pozostawiona w dzbanku. Zauważył też kartkę leżącą na stole. Przeczytawszy ją, doznał ponownego rozczarowania. Były to stereotypowe pozdrowienia; miała nadzieję, że czuje się lepiej i prosi o zamknięcie drzwi, gdy będzie wychodził z domu.

– Do licha! – powiedział, gdy niechcący uraził się w ramię. Podobało mu się to, że Cass miała do niego zaufanie na tyle, aby zostawić go samego w swoim domu. Z drugiej strony, mogła mu przynajmniej powiedzieć „dzień dobry. „. Nalał sobie trochę kawy do filiżanki i wrócił do sypialni. Jego ubranie leżało na krześle ładnie ułożone, co rozdrażniło go jeszcze bardziej. Spróbował nie myśleć o Cass i zaczął się powoli ubierać. Spoglądając w lustro w sypialni, spostrzegł początek procesu łuszczenia się skóry. Z trudem oparł się pokusie majstrowania przy kilku białawych pęcherzach. Uprzytomnił sobie, że przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny mało co myślał o zadaniach, jakie miał do wykonania dla spółki „Marks i Lindley”. Wysączył resztę kawy i zmarszczył brwi, pełen niechęci do siebie. Dotychczas praca zawsze miała pierwszeństwo i nie tracił z oczu tego, co było dla niego najważniejsze. Teraz coś się zmieniło. Rozmowa z Cass, ich wspólne żarty i jej wczorajsza troskliwa opieka przeniosły go na bardziej intymną płaszczyznę obcowania z nią. On, który zawsze miał dobrze poukładane w głowie, poczuł, że to, co stało się między nim a Cass, burzyło ten doskonały porządek. „Usidliła mnie” – pomyślał. Wykonać zadanie dla spółki, znaczyło stracić Cass, a zdał sobie sprawę z tego, że jest to ostatnia z rzeczy, jaką by chciał. Najlepiej byłoby machnąć ręką na ten cały interes i puścić w diabły powrót do Nowego Jorku. Pierwszą rzeczą jednak jaką musiał teraz zrobić, to pójść do hotelu i przebrać się. Miał wątpliwości, czy Cass chciałaby, żeby obsługiwał klientów w tym stanie, w jakim się obecnie znajdował. Ale żadnego prysznica, przyrzekł sobie. Gotów był jakoś przeżyć ten dzień, ale nie życzyłby sobie, żeby powtórzyły się zdarzenia ubiegłej nocy. Chyba, że pobyt Cass w jego łóżku byłby jedną z „atrakcji”.

Cass otworzyła drzwi na zapleczu „Zimowej Krainy” i weszła do środka. Pograżając się w ciemnościach, westchnęła z ulgą.

– Jestem tchórzem.

Przebudzenie obok Dallasa było dla niej wystarczającym powodem, aby zwiewać, gdzie pieprz rośnie. Jakaś dziwna siła zatrzymywała ją w domu dzisiejszego ranka, a jednocześnie

zmuszała do ucieczki. Oparła głowę o chłodny metal drzwi i zamknęła oczy. Napięcie powoli opadało i zaczynała wracać do siebie. Przez długą chwilę rozkoszowała się niczym niezmaconą ciszą. Myśli znowu zaczęły nabierać realnych kształtów, kiedy przypomniała sobie przebudzenie u jego boku. Zmieszane zapachy kobiety i mężczyzny... ich ciche głosy w nocy. Zakryła twarz, przesuając po niej dłońmi. Nie mogli być sobie już bardziej bliscy, nawet gdyby kochali się tej nocy. Zawsze wiedziała, że Dallas był dla niej zagrożeniem. Jednak nie tego typu zagrożeniem, jakiego się początkowo obawiała. Coraz częściej oddzielała w nim mężczyznę od prezesa firmy. Wydawało jej się teraz czymś... naturalnym mieć go w łóżku.

Zastanawiała się, czy nie wystąpił u niej przypadkiem odruch Horence Nightingale. Wyzbyła się swojej zwykłej ostrożności, jak tylko zobaczyła jego poparzenia. Mogło tak właśnie być. Prawdopodobnie cierpiała na objawy zakochania „pielęgniarki w rannym”. „Daj sobie z tym spokój” – pomyślała głośno. Zdawała sobie jednak sprawę, że pociąg do niego nie pojawił się nagle. Istniał od dawna, a teraz się tylko zintensyfikował, osiągając punkt kulminacyjny ubiegłej nocy.

W ciemności dostrzegła fosforyzujące światełka zegara i rzuciła torebkę na biurko obok niego. Przyszło jej na myśl, że Dallas mógł mieć takie same problemy jak ona. Sprawiał wrażenie, że zależy mu na jej towarzystwie. I ten pocałunek... Cass nieomal roześmiała się. Może on nie był aż taki bezwzględny, jak sądziła przedtem. Może i jemu trudno było skupić uwagę jedynie na interesach. Tak bardzo starała się utrzymać dystans między nimi, że czasami była wręcz lodowata. „Dzięki Bogu, wszystkie zmysły pracowały w zupełnie innym kierunku” – pomyślała. Ostatniej nocy rozważała, czy mogliby zostać przyjaciółmi i doszła do wniosku, że byłby to dobry początek dłuższej znajomości. Tak, najpierw przyjaciółmi, potem kochankami. Ta myśl zaskoczyła ją. Była tak niespodziewana. Badała ją ostrożnie, pozwalając na zagnieżdzenie się jej w swym umyśle. Kochankowie. To brzmiało dobrze. Instynkt podpowiadał jej, że Dallas wzięłby z niej wszystko to, czego nie mogła i nie chciała dać nikomu. Doszła jednak do wniosku, że ryzykuje wiele. Bardzo wiele. Przecież mogła się całkowicie mylić co do niego. A jeśli nie... Uśmiechnęła się.

W środku panował chaos. Towary były poupychane po wszystkich kątach, a ruchome, szklane półki wystawowe leżały w stertach, oparte o ścianę. Jean usiłowała przepchnąć na miejsce jakiś wysoki na dwa metry stojak.

– Czy tędy przeszedł cyklon? – zapytał.

– Nie, huragan „Cass”. – Jean westchnęła ciężko i oparła się o ścianę. – Przyjeżdżamy dziś rano do sklepu, a ona pucuje wszystko wokół i mówi mi „zmiana dekoracji”. Coś ty jej wczoraj zrobił, do diabła?

– Ależ nic! – wykrzyknął.

– Być może ma jakieś problemy ze sobą – rzuciła oschłym tonem Jeaa Dallas parsknął śmiechem.

– Następnym razem będę uważał. Gdzie ona jest?

– Przygotowuje nowy szyld. Po pięciu latach działania interesu wszystkie wystawy potrzebują nagle odświeżenia. Chciałabym wiedzieć, jak mamy przyjąć klientów w tym

bajzlu?

– Czule i ciepło. – Rozejrzył się wokół. – Dobra! Powiedz mi, co mam robić. Biorę wszystko w swoje ręce.

– Wątpię, czy zdołasz. Jesteś czerwiejszy niż ugotowany rak.

Jean pochylała się w jego stronę i wyszeptała wyraźnie:

– Czy to przypadkiem nie zahamowało twoich działań zeszłej nocy?

Dallas uśmiechnął się.

– Popsuło nam zabawę. »

Wskazała ręką na gabloty stojące po przeciwnej stronie.

– Cass chce, żeby ustawić je w literę „V”. Rozwartym końcem przy drzwiach, a czubkiem przy kasie. Ona mówi, że zbyt widoczna kasa źle działa na psychikę klienta. Od razu narzuca im myśl o wydawaniu pieniędzy. Ja wezmę się za te szafki. Baw się dobrze – klepnęła go w ramię.

„Baw się dobrze. „ – Mało nie jęknął pod dotknięciem Jean i na myśl o tym, co ma zrobić. Czuł się już zupełnie dobrze, tylko momentami było mu niewygodnie, zwłaszcza gdy się szybko poruszał. To z powodu koszuli, którą miał na sobie. Ocierała się o jego plecy i wpływała na niego irytująco. Wziął głęboki oddech, podszedł do pierwszej z brzegu gablotki i zaczął ją popychać w kierunku wyznaczonego miejsca. Była lżejsza niż myślał, ale i tak dostatecznie ciężka jak na jego dzisiejszą kondycję. Właśnie ustawił drugą gablotkę, gdy pojawiła się Cass.

Najgorsze były te plecy. Nie mógł się do nich dostać i żałował, że nie wziął ze sobą kremu, żeby posmarować wysuszoną skórę. Miał jednak nadzieję, że wygląda lepiej, niż się czuje. Odwrócił się z uśmiechem do Cass, gdy wchodziła z zaplecza.

– Dzień dobry, Dallas. Zdaje się, że czujesz się lepiej – powiedziała, posyłając mu uśmiech. Podeszła do kasy i zaczęła naciskać klawisze. Dallas poczuł, że coś załamało się w nim, gdy usłyszał to mało entuzjastyczne powitanie. Nie wiedział, na co czekał, ale z pewnością na coś lepszego.

– Czuję się wspaniale – powiedział popychając szafkę. Wyśliznęła mu się z ręki i upadła z głośnym hukiem.

– Dallas, twoje poparzenia! – wykrzyknęła, Cass wybiegając zza lady. Hałas przyciągnął jej uwagę. Podeszła do niego. – Nie powinieneś tego robić. Możesz się skaleczyć.

– Teraz lepiej – powiedział.

– Co lepiej? – Nic.

Poczuł satysfakcję, że tak ją to poruszyło. Od dość dawna nikt się nim nie przejmował i przyznawał, że podobało mu się to.

– I jak wyglądają te gablotki?

– Doskonale. – Popatrzyła na niego badawczo. Był zbyt zadowolony z siebie. – Jak się czujesz?

– Trochę obolały miejscami, ale ogólnie bardzo dobrze. – Oparł plecy o wysoką szafkę i przyglądał się Cass ubranej w dzinsy i zielony podkoszulek bez rękawów. Materiał uwydatniał jej małe, kształtne piersi. Wyglądała fantastycznie.

– Dziękuję.

Jej policzki zaróżowiły się odrobinę. – I dziękuję za kawę.

– Cała przyjemność po mojej stronie. „Prawdziwy rumieniec” – pomyślał, z rozbawieniem patrząc na ciemniejącą twarz Cass. Przesąpił z nogi na nogę i niechcący otarł swędzące plecy o brzeg szafki. Odczuł nagłą i zaskakującą ulgę. Poruszył na boki karkiem. Momentalnie tysiące kłujących igiełek przeszło całe jego ciało. Zaczął mocniej ocierać się o tę prowizoryczną, drapaczkę, aby sprawić ulgę plecocom.

– Odwróć się – powiedziała chichocząc. – Podrapię cię. Chętnie jej usłuchał. Kobięce paznokcie rozpoczęły ostrożnie wędrówkę wokół jego łopatek. Nadstawił plecy.

– Bardziej w lewo i mocniej, proszę.

– Nie powinnam tego robić. To tylko pogarsza sprawę. – To jest ekstaza.

Aby sprawić mu przyjemność, przez dłuższą chwilę drapała go obiema rękami. Zaczai się zastanawiać, co się stanie z jego skórą po tym zabiegu. Doszedł jednak do wniosku, że nie musi się przejmować. Nie pamiętał, aby czuł kiedykolwiek coś równie przyjemnego. Zaczęła drapać z całej siły. Miękkie, dobrze wyczuwalne przez bawełnianą koszulę dotknięcia sprawiły, że „mrówki” zaczęły przebiegać po wysuszonej skórze... i jeszcze jakieś inne dreszcze pojawiły się w całym ciele. Krew szybciej popłynęła w jego żyłach, a serce waliło z niespotykaną siłą. Nagle wydało mu się, że w sklepie jest strasznie duszno, wyraźnie brakowało mu powietrza. W jego wyobraźni pojawiła się Cass, naga i pochylająca się nad nim. Jej ręce schodziły coraz niżej i niżej, torturując go, drażniąc i przywodząc do momentu erupcji...

– Wystarczy?

Erotyczne wizje rozwiały się w jednej chwili. Powoli wyprostował się i odwrócił w jej stronę. „Niech mi Bozia pomoże – pomyślał. Ta kobieta doprowadzi mnie do samobójstwa. „ Na głos powiedział:

– Może być. Ale zostań blisko, na wypadek gdybym potrzebował powtórki. Okay?

Roześmiała się i podniosła rękę, aby zwichrzyć mu czuprynę.

– Będę w pobliżu.

Spojrzał na nią zaskoczony, gdy odchodząc drapnęła go dla żartu ostatni raz. Ten gest był taki niewinny, a jednak tak nieopisanie intymny, że aż zbrakło mu tchu.

– Nie przejmuj się, Dallas – powiedziała, uśmiechając się do niego. – Wyglądasz, jakbyś miał za chwilę pęknąć. Przyrzekam, że jeśli to zrobisz, zasadzę w tobie darnie i użyję cię jako przynęty.

Odchrząknął.

– Nie jestem taki głupi. Będę uważał.

Kiedy patrzył na oddalającą się Cass, jakiś klient wszedł do sklepu. Pomyślał sobie, że postępuje niemądrze. Dlaczego kiedykolwiek sądził, że nie będzie mógł się z nią związać? Dlaczego przekonywał samego siebie, że nie pragnął Cass? Od początku podobała mu się, a on próbował się trzymać od niej z daleka. Na samą myśl, że mógłby jej więcej nie zobaczyć, odczuwał niepokój. Chętnie roześmiałby się głośno, że oto rozegrał niepotrzebną bitwę z samym sobą. Jednak tylko rozszerzył usta w szerokim uśmiechu. Zgoda, miał zadanie do

wykonania – i wykona je. Ale nie było powodu sądzić, że nie może jednocześnie mieć Cass. Pragnął jej bardziej, niż jakiegokolwiek kobiety dotąd. Byłby głupcem, gdyby sądził, że problemy firmy mogą stanowić jakąkolwiek przeszkodę dla ich związku. Posiadał wystarczająco dużo umiejętności taktycznych odziedziczonych po ojcu, aby wiedzieć, że przy nieco zwiększonym wysiłku oba cele można zdobyć równie łatwo. A chciał obu. Nie, potrzebował obu. Musiał wyprowadzić z kłopotów firmę. Musiał mieć Cass. Pozostawało teraz zacząć działać zgodnie z planem.

Rozdział VIII

Była już u kresu wytrzymałości.

Zamiatała mokrą szczotką kafelkową podłogę na zapleczu, próbując zagłuszyć niepokój. Odkąd postanowiła utrzymywać z Dallasem wyłącznie przyjacielskie stosunki, jej uczucia do niego zintensyfikowały się. „Na Boga – pomyślała – wystarczyło, że spojrzała na niego, a już była poruszona. „ Co innego mieć plan, co innego wcielić go w życie. Przyrzekła sobie, że nie będzie przynajmniej przyspieszać biegu rzeczy, i to wszystko. Nigdy przedtem nie podejmowała takiego ryzyka uczuciowego. Naturalnie postara się zachować ostrożność w miarę możliwości. Ale jak miała tego dokonać, skoro Dallas był teraz tak pociągający jak nigdy dotąd. Jego opalenizna przybrała zdrowy, brązowy odcień. Na tle ciemnej, mahoniowej twarzy oczy świeciły szczerozłotym blaskiem. Wydawał się wyższy i szczuplejszy, a kształtne mięśnie, przeżące się pod oliwkową skórą, upodobniły jego postać do pogańskiego bożka. W ciągu tych dwóch piekielnych dni nie dotknął jej ani razu.

– Do diabła – mruknęła, przypomniawszy sobie, jak kokietował każdą klientkę.

Gdy ujrzała go wchodzącego do sklepu, jej ciało przeszły dreszcz. Zaraz po tym przyszło uczucie irytacji. Odkładała sprzątaną do dzisiejszego poranka, gdyż sądziła, że on przyjdzie później. Naturalnie zjawił się, gdy wyglądała jak czarownica.

– Wyglądasz wspaniale – powiedział uśmiechając się.

– Akurat – zauważyła poirytowana jego niemądrym komplementem. – Jestem zgrzana, zmęczona i spocona. A moje szorty i podkoszulka są starsze niż Deklaracja Niepodległości. Wyglądam jak prosię.

Podszedł do niej, wyjął jej z ręki szczotkę i poprawił kosmyk włosów wiszący za uchem. Uśmiechnął się i powiedział:

– Zawsze wyglądasz cudownie, Cass. Naprawdę. Wydaje mi się, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem, bez względu na to, jak jesteś ubrana.

Próbowała opanować pożądanie, jakie budził w niej dotyk jego dłoni. Bezskutecznie. Jego ręka nadal głaskała zwisające kosmyki i Cass poczuła, jak pod wpływem tej pieszczoty ciepło rozlało się po całym jej ciele. Pochylił głowę i czule dotknął wargami jej warg. Ich usta dotykały się lekko, potem mocniej... i jeszcze mocniej. Każdy nerw jej ciała drżał. Pragnęła, aby jego usta osiadły głębiej na jej wargach, w długim pocałunku. Chciała, żeby jego ramiona otoczyły ją i przyciągnęły do siebie. Chciała czuć jego ręce na całym ciele. Wspięła się na palce, aby przysunąć się bliżej. Podniósł głowę i odszedł.

– Jesteś cudowna.

Fala zmysłowości ustąpiła miejsca nieokreślonemu uczuciu sentymentu. Zabrała mu szczotkę.

– Dziękuję. A teraz idź stąd. Chcę wreszcie skończyć z tą podłogą.

– Dlaczego myjesz podłogę? – spytał, krzyżując ręce na ramionach. – Przecież jesteś szefową.

– Robię to, bo należy to do moich obowiązków – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Zamiatała teraz odwrócona tyłem do niego. – Nie można oczekiwać od ludzi, że dobrze zrobią jakąś robotę, której ty sam nie będziesz wykonywał. Powinieneś o tym wiedzieć, Dallas.

– Pracowałem w wielkich korporacjach przez długi czas. Tam nie sposób wykonywać każdą pracę. To fizyczna niemożliwość. Ty powinnaś tylko pilnować, czy twoi pracownicy robią wszystko, co do nich należy, w ramach ich możliwości. I o tym powinnaś wiedzieć.

Przerwała mycie posadzki i odwróciła się twarzą do niego. Nadarzała się doskonała okazja, aby zacząć rozmowę na temat, który nie dawał jej spokoju.

– Ach tak. Twoja praca. Nie wspomniałeś o niej już od dłuższego czasu.

– Czekalem, aż będziesz gotowa. Czy możemy już zacząć?

Zerknęła w jego stronę. Rozmowa z nim na ten temat sprawiała jej jeszcze dodatkowy kłopot. Był taki miły...

– Wiesz, że powinniśmy o tym porozmawiać. Nie udawaj Greka!

– To ty nagle udajesz, że nic nie rozumiesz – powiedział oschle. – W czym problem, Cass?

– Nie ma żadnego problemu. Ale powinniśmy mówić szczerze.

Zmierzył ją swym taksującym spojrzeniem i uświadomiła sobie, że przez ostatnie dni prawie wcale nie myślała o nim jak o prezesie. On był dla niej... po prostu Dallasem.

– Tak więc – rzekła, zatrzymując na nim spojrzenie – powiedz mi, dlaczego nie zgadzasz się z decyzją Neda, który chce wypuścić nowe akcje. To jeden z twoich głównych zarzutów, prawda? – Patrzyła na niego uważnie.

– Nie jestem jedynym, któremu to się nie podoba. Ale twoja ocena jest prawidłowa. Ned chce zdobyć dwadzieścia milionów poprzez wypuszczenie tych akcji.

Spojrzała na niego zaszokowana wysokością sumy. Uświadomiła sobie, że ma otwarte usta i natychmiast je zamknęła.

– Dwadzieścia milionów! A jaki kredyt dają banki na pokrycie tego projektu?

– Żadnego.

– Co? Czy stan spółki jest aż tak zły?

– Jeśli chodzi o ten projekt – tak. Bankierzy lubią mieć pewność, że pieniądze zwrócą się im z procentem. Ned odmówił próby handlowej, czyli otwarcia kilku butików dla sprawdzenia, czy utrzymają się na rynku. On chce otworzyć pięćdziesiąt sklepów za jednym zamachem.

– Ależ to jest sza... – urwała. Słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

– Szaleństwo – dokończył za nią. – Tak, wiem. Inni sądzą podobnie, z wyjątkiem Neda. Równie dobrze ty możesz teraz zawiesić działalność spółki. Przynajmniej udziałowcy wyjdą z tego bez szwanku. Ned jest żądny władzy, Cass, i w dodatku ma duże uprawnienia. A ty mu na to pozwalasz.

– Ja?!

– Być może stawiam sprawę zbyt ostro – przyznał, uśmiechając się uprzejmie – ale musisz wiedzieć, że czasami nachodzą mnie myśli, że pomagasz mu na swój sposób. Zwłaszcza odkąd nikt nie jest w stanie powstrzymać go od rujnowania spółki. Nikt, z

wyjątkiem ciebie.

– To nie jest takie proste, Dallas. Przynajmniej dla mnie. Nigdy nie interesowałam się firmą, a udziały trzymałam tylko dlatego, że były podarunkiem od dziadka. Marksowie byli zawsze dobrzy dla mnie i nie mogę tak po prostu pojechać i zrobić to, o co mnie prosisz. To nie byłoby właściwe.

– Dziękuję. Odwróciła się.

– Za co?

– Za to, że nie kwestionujesz tego, co ci powiedziałem. Wzruszyła ramionami.

– Przecież nie kłamałbyś, skoro istnieją fakty, które łatwo można sprawdzić.

– Dobrze wiesz, że tydzień temu byłaś nieufna w stosunku do każdego mojego słowa.

Odchrząknęła.

– No dobrze. Nikt nie byłby na tyle głupi, aby myśleć, że jego kłamstwa nigdy nie wyjdą na jaw, skoro prawda jest tak oczywista.

Roześmiał się.

– Próbuje się pani wykręcić, droga pani.

– Wcale nie – zaprzeczyła żarliwie.

– Cass, ty stanowczo za dużo dziś mówisz. Zamilkła i wykrzywiła usta z niezadowoleniem. Udało mu się wykorzystać ten moment.

Ukryty w zaroślach, obserwował okna jej domu. Pomimo silnego blasku księżyca i migoczących gwiazd, był zupełnie bezpieczny w tej kryjówce. Słyszał fale uderzające nieustannie o brzeg. Silny wiatr wiejący znad oceanu, przenikał go lekkim chłodem. Dostał gęsiej skórki, ale nie zwracał na to uwagi. Nabrał zwyczaju wychodzić na nocne spacery po opustoszałej plaży. Żadne wykłady na temat tego, co przystoi dobrze wychowanemu młodzieńcowi nie powstrzymałyby go od przyjścia tutaj i czekania, aż ona pogasi światła i zaśnie. Marzenia były wszystkim, co miał. Rzeczywistość była zupełnie inna. Aby zdobyć Cass, wymyślił plan wymagający staroświeckich metod uwodzenia, gdyż ona była kobietą ostrożną i upartą. Szybko zrozumiał, że nie pozwoli, aby jej się ktoś narzucił. Dla niej najważniejsze było poznać go i zaakceptować lub nie, takiego jakim był. I to stało się jego utrapieniem. Jeśli ich znajomość miała dalej rozwijać się w tym tempie, to ona nie zaakceptuje go nawet przed upływem stulecia. Cierpliwość nigdy nie była jego mocną stroną, ale teraz znajdował się już u kresu wytrzymałości. Pragnął jej. Jego ciało dawało mu na to wymowne dowody. Zastanawiał się, czy to, że Cass sama nawiązała z nim rozmowę na temat, którego unikała dotąd, nie znaczyło, że jej cierpliwość także się kończy. Tego ranka po raz pierwszy nie kłócili się na temat firmy. Przeciwnie, Cass dała mu wiele dowodów zaufania.

Coś przykuło go do tego miejsca i nie potrafił odejść. Czas uciekał, a on patrzył w jej okna. Wreszcie podjął decyzję. Pokusa znalezienia się z nią sam na sam była zbyt silna. Musiał ją teraz zobaczyć. Nie był w najlepszej formie, ale widziała go już w gorszym stanie. Przeskoczył przez zarośla i przeciął drogę, jedyną na tym krańcu wyspy. Cały czas obserwował światła w jej oknach. „Jeśli teraz zgasną – pomyślał – będzie gotowy na wszystko. „, Jego ciało i umysł grały unisono tę samą melodię, temat „Cass Lindley”. Postawił

właśnie nogę na pierwszym stopniu, kiedy oszklone drzwi otworzyły się i Cass wyszła na ganek. Dyszał ciężko patrząc na jej delikatny profil zwrócony w kierunku oceanu. Ubrana była w lekki peniuar z liliowego jedwabiu. Nagle silna bryza poruszyła materiał, który owinał się dokoła jej piersi, brzucha i ud. Blond włosy wydawały się żyć własnym życiem, gdy wirowały wokół jej twarzy. Jedną ręką odgarnęła je z policzków. Wspiął się na następny stopień, a ona odwróciła twarz w jego stronę.

– Będę krzyczeć! – ostrzegła głośno, cofając się w kierunku domu. – Policja będzie tu za dwie minuty!

– Cass, to ja, Dallas – powiedział rozbawiony.

– Ach! – Przechyliła się przez poręcz i spojrzała w dół, na schody.

– Naprawdę? Nie widzę cię.

– Możesz mi zaufać, Cass.

– Tak, to ty. W porządku – Wyprostowała się. – A właściwie, co tu robisz o tej porze?

– Zrobiłem sobie spacer po plaży, zobaczyłem światło w twoich oknach i pomyślałem, że wpadnę.

– To miło – rzekła.

– Zdaje się, że mi nie wierzysz. W takim razie, może przekona cię to, że uciekłem od małych, zielonych Marsjan, bo wiedziałem, że mnie uratujesz.

– Marsjanie są wysocy i elegancy.

– No dobra. Przyszedłem po „szczęki”. Roześmiała się.

– Za późno. Zjadłam je wczoraj.

– Skończyły mi się wymówki. Zapraszam cię więc na spacer. Jest dziś piękna noc.

Odczekał krótką, pełną napięcia chwilę i zawołał:

– Cass?!

– Nie dzisiaj.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie mam nastroju do spaceru ani do rozmowy. Idź do domu, Dallas.

Zrozumiał, że ona próbuje zbudować między nimi tamę. Na to nie mógł jej pozwolić.

– Obawiasz się mnie? – spytał wyzywająco. Nastąpiła chwila ciszy.

– Myślę, że jednak pójdę na ten spacer. Daj mi tylko czas na przebranie się i zamknięcie drzwi.

Uśmiechał się do siebie, czekając na nią przed progiem. Wiedział, że nie będzie zdolna odeprzeć tego wyzwania. Nareszcie sam na sam z nią na pustej plaży. To będzie po prostu spacer, nic więcej, nakazywał sobie. Cass musiała go pragnąć równie mocno, jak on jej. Ale to nie powstrzymało jego zmysłowych wizji.

– Okay – Dowiedziała. Zeszli razem po schodach.

Przebrała się w luźną, bawełnianą sukienkę z dużą ilością małych guziczków. Poczł podniecający zapach delikatnych, kobiecych perfum. Każdy mięsień jego ciała drżał na myśl o jej bliskości. Pragnął jej i odchodził od zmysłów. Spacer, nic więcej tylko spacer – powtarzał w myśli. Z wysiłkiem wziął ją za rękę i skierowali się w stronę plaży. Przez moment była spięta, potem rozluźniła dłoń. Wydawała mu się krucha i wiotka. Człł potrzebę

opiekowania sienią i bronienia jej. Potem uświadomił sobie, że jedyną osobą, przed którą potrzebowała obrony, był on sam. Przecięli szosę i poszli w milczeniu wzdłuż brzegu. Przyptyw skończył się i gdzieś daleko stąd fale rozpryskiwały się na mokrym piasku.

W końcu przerwał milczenie.

– Dlaczego siedzisz tak długo w nocy, nie gasząc światła?

– Skąd o tym wiesz?

– Ponieważ obserwowałem dom, na wypadek, gdyby pojawił się włamywacz.

– Założyłam alarm. Jestem zupełnie bezpieczna. Popatrzył na nią.

– Nie powiedziałaś mi o tym.

– Zapomniałam. Ale zaczynam się zastanawiać, czy to ty przypadkiem nie jesteś włamywaczem.

– Nie ja. Mój modus operandi, to oparzenia słoneczne.

Uśmiechnął się, gdy usłyszał jej chichot. Nagły powiew wiatru uniósł w górę sukienkę, odsłaniając jej nogi. Poczul ogromną ochotę, żeby zrobić to samo. Wolną ręką Cass zebrała powiewający materiał, a on westchnął z rozczarowaniem.

– Dlaczego jesteś taka ostrożna w stosunku do mężczyzn? – zapytał.

– Już ci mówiłam. Sześć żon mojego ojca zrobiło swoje.

– To być może odstraszyło cię od małżeństwa, a ja pytam o mężczyzn.

– Dlaczego chcesz wiedzieć?

Na takie pytania odpowiadał zwykle „z ciekawości”, ale zrozumiał, że zabrzmiałoby to głupio.

– Lubię wiedzieć, z czym walczę – powiedział. Zatrzymała się i odwróciła do niego.

– Nie znoszę tego, jak wyciągasz jakieś daleko idące wnioski w sprawach, o których nie masz pojęcia. – Umilkła na moment i dodała: – Nie komplikuj wszystkiego jeszcze bardziej.

Gdy znów ruszyli przed siebie, roześmiał się.

– Mówisz tak, jakbyś miała jakiś straszny grzech na sumieniu.

– O, to jest bardziej interesujący temat niż moje życie osobiste – powiedziała. – Jakie grzechy pan ma na sumieniu, panie Carter?

– Jestem chodzącą cnotą – oświadczył ze sztuczną godnością. Parsknęła niepoohamowanym śmiechem. Zignorował to.

– Grzechy nie są dobrym tematem do rozmowy. Ty, owszem.

– Przepraszam, ale nigdy nie opowiadam o sobie obcym mężczyznom.

– Kto cię tak bardzo skrzywdził, Cass? – zapytał.

– Nikt ważny, chociaż... zabrało mi to trochę czasu, zanim zorientowałam się, że on chce od życia czegoś innego niż ja. Uważałam, że powinniśmy być wobec siebie lojalni, a on miał inny pogląd w tej kwestii.

„Jakim skończonym głupcem musiał być ten facet – myślał Dallas, – skoro odrzucił tak cenny dar, jaki miała mu do zaoferowania. „Znając Cass, wiedział, że prawdopodobnie *

nigdy więcej nie zbliżyła się do innego mężczyzny. Miał jednak cichą nadzieję, że zrobi to w najbliższej przyszłości.

– Czy nikt panu nie mówił, że cierpieć należy w milczeniu, panie Carter?

Uśmiechnął się. Tym razem miał doskonałą odpowiedź.

– Tylko ty, Cass. Tylko ty.

Spacer po plaży oświetlonej księżycowym blaskiem był dla niej czymś naturalnym. Przede wszystkim robiła to już przedtem setki razy. Rozmowa o przeszłości zaspokajała naturalną ciekawość. Trzymanie się za rękę też było naturalne. Zwykle, normalne sprawy. Czula jego ciepło poprzez tę niewielką, oddzielającą ich przestrzeń. Kącikiem oka dostrzegała każdy ruch jego smukłego, muskularnego ciała i jego długich nóg, zanurzających się w piasku. Jej piersi wyprężyły się i drżały. Dreszcz zmysłowości przebiegł przez całe ciało, przydając rękom i nogom uczucia słodkiej ciężkości. Nawet w ciemności czuła na sobie jego wzrok. Zdawała sobie sprawę z tego, że jej cienka sukienka i majtki nie stanowiłyby żadnej broni, gdyby on... Doszła do wniosku, że nie będzie się musiała tym martwić, gdy utrzyma go w defensywie. Zapytała więc zaczepnie:

– Może powiesz mi o kobietach, które złamały twoje serce, Dallas?

– Za pierwszym razem miałem dwanaście lat – powiedział. – Zakochałem się w nauczycielce.

Cass roześmiała się cicho.

– Miała męża i sześcioro dzieci. Nie było dla nas żadnej nadziei. Potem, gdy miałem szesnaście lat...

– A co się działo przez cztery lata?

– Znienawidziłem kobiety. A więc, miałem szesnaście lat, gdy Betty Sue Macon przeniosła się do naszej szkoły. Była ładna i wysoka. Miała parę największych.

– Możesz opuścić ten fragment – przerwała, lekko szarpiąc jego ramię.

– Po prostu chciałem być jak otwarta księga – powiedział przekornie.

– Dobrze. Możesz już ją zamknąć. Mam wrażenie, że wszystko, co słyszę, jest twoim wymysłem.

Ucichł na moment, zanim odezwał się cichym głosem.

– Byłem żonaty, Cass.

Zatrzymała się i zamarła. Potem powoli odwróciła się, aby spojrzeć na niego. Zorientowała się, że jej usta są otwarte. Zamknęła je i zacisnęła zęby. Wyczuła bardziej niż zobaczyła, jak wzruszył zmieszany ramionami.

– Ożeniłem się z takiego powodu, co większość nastolatków.

Cass zatrzymała się znowu.

– Dziecko?

– Tak, tylko że go nie było.

– To znaczy ona nie donosiła dziecka?

Dallas uśmiechnął się i delikatnie odgarnął włosy z jej twarzy.

– Nie, ona w ogóle nie była w ciąży. Na początku myślałem, że to moja wina, choć starałem się być ostrożny w tych sprawach. – Spojrzał na ocean nad głową Cass, a ona wiedziała, że patrzy w przeszłość. – Nie przyznała się do kłamstwa, aż do pierwszego dnia po ślubie. U niej w domu nie było najlepiej. Musiała być bardzo zdesperowana, żeby szukać w

ten sposób ucieczki.

Cass nie miała nic do powiedzenia. Wiedziała dostatecznie dobrze, że od zarania dziejów kobiety i mężczyźni wykorzystywali seks dla swych własnych celów. Ale coś w niej pękło na myśl, że Dallas został schwytany w taką pułapkę. Już w młodym wieku był rozsądny i ostrożny. Na pewno bardzo kochał tę dziewczynę. Historia z dzieckiem musiała strasznie spustoszyć jego psychikę. Poczula, że on znów patrzy na nią. Jego rysy zmiękczył cień padający mu na twarz, wyraz jego oczu był czuły. Zrozumiała, że wszystko, co jej powiedział, było dla niego już tylko przeszłością. Tak jak i jej rany. Oboje przeżyli niedobre chwile, ale uparcie szli naprzód. Przyszło jej nagle do głowy, że doskonale zna tego mężczyznę. Był jej drugą połową. Bez namysłu przytuliła się do niego i objęła go za szyję. Przyciągnął ją jeszcze bliżej i mocno objął. Ukryła twarz w jego ciepłe i silne ramiona. Cudowna cisza ciągnęła się w nieskończoność.

– Mam nadzieję, że nie litujesz się nade mną – rzekł w końcu.

– Do diabła, nie.

Musnęła jego wargi, ofiarowując mu jedynie zrozumienie i niekłamaną uczciwość. Ich usta poruszyły się instynktownie. Języki powoli smakowały się nawzajem i delikatnie wypróbowały. Zadrzała z podniecenia, gdy przesunął ręce po jej krzyżu. „Były tak silne i pewne” – pomyślała. Głaskał jej miękkie pośladki. Narastająca żądza, pulsująca w żyłach, czyniła ją słabą i bezwolną.

Podniósł głowę. Jego oczy szukały w ciemności jej twarzy.

– Nie mogę dłużej czekać, Cass. Pragnę cię. Tutaj, teraz. Ale ja... nie mogę być ostrożny tej nocy.

Czula jego serce bijące obok jej piersi. Jego pożądanie grało unisono z jej własnym. Nic nie buntowało się w niej przeciwko temu nagłemu wybuchowi żądzy. Nie było takiej potrzeby. Przecież równie ostrożnie obchodziła się ze swym umysłem jak i z ciałem. Opierając się na nim całym ciężarem, pocałowała go powoli i delikatnie.

– W porządku, Dallas. Jestem zabezpieczona. Ja też cię pragnę.

Ich usta spotkały się w głębokim pocałunku i potoczyli się w miękki piasek. Wysoka trawa osłaniała ich przed spojrzzeniami ciekawskich. Wsunęła ręce pod jego koszulę, obejmując ramiona, szyję i twarde mięśnie jego karku. Centymetr po centymetrze pieścił dotykiem jej ciało, doprowadzając je do spazmu rozkoszy. Położył ją i odpiął guziczki sukienki. Ledwie czula powiew chłodnego powietrza, gdy powoli obnażał jej ciało. Odsunął materiał na boki, aż sukienka rozłożyła się pod nim jak koc. Jej palce drżały, gdy rozpinęła mu koszulę. Przebiegła dłońmi lekką mierzwę włosów pokrywającą górną połowę jego ciała, błogosławiąc w duchu mężczyznę. Nareszcie właściwego mężczyznę.

Powoli, ostrożnie zbliżał się ku niej, aż jego tors dotknął jej piersi. Poczula, jakby cały świat nagle eksplodował i jedyną rzeczą, której mogła być teraz świadoma, było ciężko leżące na niej ciało Dallasa. Jego usta zdawały się ją pochłaniać. Drapała paznokciami jego ramiona i boki, tuląc się do niego w niepohamowanej namiętności. Gorącymi pocałunkami spadał na jej piersi, brzuch i uda. Wszystko, czego dotknął, płonęło, krzyczało z chęci spełnienia. Namiętność przelewała się przez nią gwałtownie, aż brakło jej tchu.

Jego palce odnalazły jej srom i błagalnie wygięła ku niemu biodra. Nie pomyślała, żeby ukryć przed nim swoje pożądanie. Ofiarowywała mu całą siebie.

– Cass! Cass! – krzyczał, gdy zrzucał z niej resztki ubrania. Nappełnił ją jednym, błyskawicznym uderzeniem. Bezwolnie poddawała się rytmowi, który wywoływał poruszeniami swych bioder. Była zatopiona w zapachach i odgłosach ich miłości. Czuła go w każdym zakamarku swego ciała. Zacieśnił uścisk i narastająca w niej gorączka nagle eksplodowała. Cass krzyknęła i podała się całym ciałem ku niemu. Fale pulsującej potęgi przenikały ją... a on kołysał ją w najczystszej satysfakcji. Razem osiągnęli szczyt, zanim gwałtowny spazm wstrząsnął nimi i przyniósł ich z powrotem na wybrzeże. I do rzeczywistości.

Rozdział IX

Gdy tylko otworzyła oczy, wiedziała, że popełniła właśnie największy błąd swego życia. Nie chciała przyznać się przed sobą do tego, że kiedykolwiek brała pod uwagę możliwość tak intymnego zbliżenia między nimi. Wyrzucała sobie utratę kontroli i brak zwykłego rozsądku.

A teraz jego ramię obejmowało ją mocno, jego ciężkie ciało spoczywało na jej własnym, tuląc ją w najintymniejszym uścisku, jaki może przydarzyć się mężczyźnie i kobiecie. Ich zbliżenie było nie tylko intymne, myślała w szoku, ale dało jej niewiarygodną satysfakcję. Powoli zaczęła ogarniać ją panika i poczuła się stłamszona. Z wysiłkiem odsunęła jego ramiona utrudniające jej oddychanie. Pocałował ją w policzek i przerzucił część swego ciężaru na łokieć, ale nie zrobił żadnego ruchu więcej.

– Dallas – wyszeptała z wysiłkiem – nie mogę oddychać.

– Przepraszam – powiedział, powoli uwalniając ją spod swego ciała. Położył się obok niej. – Lepiej?

Pokiwała głową, szybko naciągnęła na siebie sukienkę i usiadła, zanim zdołał przyciągnąć ją bliżej. Chwyciła jego rzeczy i rzuciła mu na nogi. Centymetr po centymetrze zaczęła odsuwać się od niego tak, aby tego nie zauważył. Nagle poczuła, jak jego gorące ciało przywarło do jej pleców.

– Myślę, że powinniśmy porozmawiać – powiedział cicho, odgarniając włosy z jej ramienia.

Zadrżała pod jego czułym dotykiem i zaczęła szybko zapinać guziki sukienki.

– Nie możemy więcej tego robić, Dallas. To nie było złe, ale... nie było też dobre.

– Myślisz tak z powodu naszych związków z firmą i jej problemami – powiedział.

– Nie tylko – rzekła wstając. Odwróciła ku niemu twarz. – Z powodu firmy, gdyż zajmujemy przeciwne stanowiska wobec jej problemów. A to jest dużą przeszkodą w nawiązaniu bardziej intymnych stosunków. Oboje wiemy o tym doskonale. Poza tym, podobasz mi się i tej nocy, chyba tak jak ty, straciłam nad sobą kontrolę.

– Uważasz, że oboje poddaliśmy się chwili? – zapytał.

– Tak – skinęła głową – ale to już się więcej nie powtórzy.

Nic nie odpowiedział. Kątem oka dostrzegła, że zaczął wciągać swoje slipy. Skierowała wzrok na ciemny ocean, pulsujący rytmicznie przy brzegu i zamknęła oczy, poddając się zmysłowości tej sceny. „Do diabła – pomyślała. – Nawet matka natura przypomina jej o jej własnej głupocie. „

– Są fantastyczne, Cass, ale chyba nie będą na mnie dobrze leżeć.

Otworzyła oczy i zobaczyła swoje koronkowe majteczki, kołyszące się na jego wskazującym palcu. Z godnością na jaką tylko potrafiła się zdobyć, zabrała je i wcisnęła do kieszeni. Mimo wszystko nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Musiała przyznać, że lubiła jego poczucie humoru.

– No, chodź – powiedział rozbawiony. – Odprowadzę cię do domu.

Idąc koło niego w niezręcznym milczeniu, zastanawiała się, czy to tylko rozsądek kieruje

teraz jej postępowaniem. Wyglądało na to, że tak. Byli dojrzałymi ludźmi, którzy powinni umieć panować nad swoimi popędami. To zwykły zdrowy rozsądek, powtarzała sobie stanowczo. Ich intymny związek spowodowałby tylko niemożliwe do wytrzymania napięcie. Jak mogła być taka głupia i sądzić, że może być inaczej. Rozwiały się jej wszelkie nadzieje.

Wziął ją pod rękę, gdy zaczęli wchodzić po słabo widocznych w mroku schodach jej plażowego domku.

„Kontroluj się – nakazywała sobie w myśli. – Bądź spokojna i panuj nad sobą”.

Wyłączyła alarm i otworzyła połyskliwe, szklane drzwi. Wśliznęła się do środka, ale nim weszła dalej, wziął w dłonie jej twarz i zwrócił ją ku sobie. Patrząc jej w oczy, powiedział:

– Próbowałem wymyślić sposób, w jaki mam cię przeprosić za to, co stało się na plaży, choć uważam, że było cudownie. Zdarzyło się to tylko w nieodpowiednim dla nas czasie. Moje fantazje na twój temat dziś szczególnie dały znać o sobie. Mimo to nie zamierzałem ich wcielić w życie, dopóki nie uporządkują się sprawy w firmie.

– Fantazje? – powtórzyła jak echo. Myśl o tym, że miał jakieś rojenia na jej temat, wydawała się jej dziwna. Postanowiła wydobyć od niego szczegóły.

– Miałeś jakieś fantazje na mój temat?

– Tak, ale okazały się niczym w porównaniu z rzeczywistością.

Otoczyły ją silne ramiona, przywołując aż nazbyt dobrze, wspomnienia jego gładkiej skóry i stalowych mięśni.

– Cass?

Spojrzała mu w twarz. Jego oczy zdawały się patrzeć na jej usta.

– Tak?

– Czy uważasz, że jeden pocałunek na dobranoc będzie zbyt dużym ryzykiem? Tylko jeden.

„Tylko jeden – pomyślała – ale nie na dobranoc, lecz na pożegnanie”.

– Myślę, że jeden mały pocałunek niczemu nie zaszkodzi. – Jego usta opadły na jej wargi.

– Dallas, my absolutnie nie możemy tego więcej robić – krzyknęła Cass. Owinęła się prześcieradłem i wyskoczyła ze swego szerokiego łóża.

– Dobrze, ale ja naprawdę próbowałem zachować się jak dżentelmen – odpowiedział, siadając na łóżku. – Ale to ty „byłaś górą” tym razem.

– Wcale nie „byłam górą” – rozzłościła się i odwróciła tyłem do niego. – Czy mógłbyś zasłonić prześcieradłem swoje wdzięki?

Nie zdołał powstrzymać się od uśmiechu, gdy spojrzał na łóżko całkowicie pozbawione pościeli i na swoje nagie ciało.

– Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć, ale to ty masz prześcieradło, Cass.

– Tyy?L.

Przez moment mógł podziwiać jej kształtne pośladki, zanim prześcieradło poszybowało nad jego głową. Ściągnął je, a ona w tym czasie zdążyła owinąć się kapą, która spadła na podłogę podczas ich miłosnego szaleństwa. Pierwszy raz był po to, aby zaspokoić palący ich głód, ale tym razem sycili się sobą powoli, dając satysfakcję ciału i duszy. Nigdy nie znał kobiety tak wrażliwej jak Cass. Gdy patrzył na nią, podziwiał jej kruche ramiona pokryte

białozłotym puszkciem, delikatne dłonie, cudowne nogi. To wszystko jeszcze bardziej wzmagało jego pożądanie.

„Na Boga – pomyślał. – Ona jest diabelnie piękna”.

– A więc – powiedziała, patrząc na niego – koniec z pocałunkami na dobranoc. I nie możemy dalej siedzieć tu sami.

– To tak jak z tamą – rzekł, opierając głowę na rzeźbionym podgłówku.

– Co takiego?

– Gdy w tamie pojawi się choćby najmniejsze pęknięcie, woda powiększa szczelinę i powódź zalewa wszystko dokoła. My zostaliśmy kompletnie zalani.

– Nie, my nie jesteśmy żadną tamą – powiedziała, wskazując palcem na niego. – Jesteśmy dorośli i mamy na tyle rozsądku, aby przyznać przed sobą, że to była pomyłka.

Nie podobało mu się, że nazywała ich zbliżenie pomyłką. To wcale nie była pomyłka.

– Żadne z nas nie sądziło, że to się powtórzy, ale tak się stało. Ludzie czasami tracą głowę. Szczególnie, gdy zaznają rajskiej rozkoszy, jak my dziś. Jesteś boska, Cass. I proszę, nie nazywaj tego błędem. My tylko źle wybraliśmy czas.

Westchnęła. Opuściła ją wola walki i siedząc na samym brzegu łóżka, powiedziała z rezygnacją.

– Dallas, tak dalej być nie może. Przez wzgląd na zdrowy rozsądek, to nie powinno się powtórzyć.

Usiadł prosto, ugiął kolana i oparł na nich ręce. Skręcone prześcieradło leżało na jego biodrach.

– Zdaje się, że zostałaś ugodzona w swój czuły punkt? Skinęła głową.

– Nigdy nie wykorzystam tego przeciw tobie – powiedział delikatnie. – Nigdy. Firma nie ma tu nic do rzeczy. To sprawa między mną a tobą, sprawa naszych wzajemnych uczuć.

– Wierzę ci – powiedziała prawie szeptem. – Ale interesów nie należy nigdy łączyć z miłością. Nie udałoby się nam potem oddzielić tych dwóch rzeczy, bez względu na to, jak byśmy się starali. – Spojrzała na niego z wyrazem bezradności w wielkich zielonych oczach.

– Myślę, że będzie lepiej, jak wyjedziesz i wrócisz do Nowego Jorku.

– Nie – wziął w rękę jej dłoń. Była zimna i drżąca. – Mieliśmy chwilę dla siebie, ale teraz znów stoimy po dwóch stronach barykady. Aż do zebrania zarządu. Seks nie powinien wywoływać wyrzutów sumienia, a to jest to, co czujesz teraz. Ja również mam wyrzuty sumienia, ale ze względu na ciebie. Masz rację, jesteśmy dorośli i jeśli zechcemy, będziemy się trzymać z dala od siebie, aż do czasu zebrania. Na szczęście sprawy spółki rozwiążą się w taki czy inny sposób, a wtedy porozmawiamy o nas.

– Nie wiem, czy będzie o czym mówić – spuściła oczy. Zacisnął palce na jej dłoniach.

– Aleja wiem.

Cisza wypełniła pokój i wydawało mu się, że słyszy jej pociąganie nosem, jakby płakała.

– Cass, kochanie, płaczesz?

Podniosła głowę i spojrzała na niego roześmianymi oczyma.

– Pomyśl, jakie to zabawne. Jeden pocałunek i biegniemy do sypialni jak para wyposzczonych smarkaczy.

Roześmiał się. – Tak było.

– Cieszę się, że teraz wszystko wyjaśniliśmy.

– Tak. Wyjaśniliśmy sobie już wszystko.

Cass oparła łokieć na brzegu wanny i podparła głowę dłonią.

– Dallas, jest pewien problem.

– Jaki? – zapytał, kładąc jej nogę na swoim ramieniu. Siedzieli naprzeciw siebie w małej wannie, a on gładził namydloną gąbką jej tydkę.

Westchnęła głośno.

– Jest trzecia nad ranem, a ja siedzę z tobą w wannie.

– Uff... Myślałem już, że opuściłem jakieś ważne miejsce – powiedział, a jego oczy rozjarzyły się.

Chlusnęła w niego wodą.

– Do cholery, Dallas, nie mogę uwierzyć, że kochaliśmy się ze sobą.

– A tak, i to dwa razy.

– Nie przypominaj mi – mruknęła. Głośniej zaś powiedziała. – Co będziemy robić?

– Zdaje się, że już zdecydowaliśmy. – Jego wzrok prześliznął się po jej ciele. Czują, jak się rumieni pod wpływem tego spojrzenia.

– Między nami jest coś więcej niż seks, Cass. Wzięła głęboki oddech.

– Wiem. I w tym tkwi problem, prawda? Powoli masował gąbką jej udo.

– Zaczynam myśleć, że to właściwie nie jest żaden problem. Wszystko inne jest problemem.

Oparła się i zamknęła oczy, rozkoszując się zmysłową pieczęcią, jaką były dotknięcia gąbką. Wiedziała, że on nie odejdzie, co wcale nie wydawało się jej teraz takie złe. Popęłniła dziś straszne szaleństwo, ale nie mogła zaprzeczyć, że kochanie się z nim na plaży sprawiło jej ogromną satysfakcję. Skosztowali zakazanego owocu niczym Adam i Ewa...

Nagle uświadomiła sobie, że znowu mu ulega. Otworzyła oczy i usiadła.

– Dallas, opowiedz mi o firmie wszystko, co wiesz. Zatrzymał rękę i spojrzał na Cass.

– Co za zmiana upodobań. Uśmiechnęła się.

– Niewielka. Pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli poznam twój punkt widzenia w tej sprawie. Poza tym to nas zajmie na tyle, że nie zaczniemy znów szaleć.

Podniósł brew.

– Chyba udowodniliśmy już sobie, że nic nas nie powstrzyma, jeśli będziemy tego chcieli.

– Daj mu palec, a weźmie ci rękę. Wyciągnął się, masując jej gładką moką nogę.

– Jeśli chcesz nazwać to ręką... Uderzyła dłonią o powierzchnię wody.

– Nie wygłupiaj się. To jest poważna narada biznesmenów.

Wyprostował się.

– W wannie?

– Dbam o czystość swoich interesów. Potrząsnął głową.

– Powiedziałem ci już, co się tam dzieje.

– Rozumiem, że zorientowałeś mnie ogólnie w projektach, które mają przynieść firmie zyski. Powiedz coś więcej o projekcie Neda. Kiedy jego zdaniem nowe przedsięwzięcia

zaczną przynosić dochody?

– W ciągu siedmiu lat – powiedział, opierając łokcie na brzegach wanny – zysk wyniesie czterdzieści procent.

– Siedem i czterdzieści. A co powiesz o projektowanych pomysłach sprzedaży?

– To zależy od jakości produkcji i ilości butików, ale intencją Neda jest to, żeby butiki dostarczyły przeważającej części zysków spółki.

Zadała wszystkie pytania, jakie mogła wymyślić i wyciągnęła od niego wszystkie szczegółowe informacje o firmowej bieliźnie. Wiedziała nawet to, ile szpułek nici firma zużywa na codzienną produkcję.

Spojrzała na niego.

– A jeśli zrezygnuje się z produkcji bielizny ocieplanej i erotycznej, czy firma będzie mogła stanąć kiedyś na własnych nogach?

– Bez dodatkowych inwestycji? Robiąc to, co robiła poprzednio?

– Tak – powiedziała. – He potrzeba będzie na to czasu?

– Pięć lat. Rozumiesz chyba, że nie ma mowy o takich zyskach, o jakich myśli Ned.

– Rozumiem, ale i tak firma miałyby je wtedy tylko, gdyby butiki przyniosły spodziewany zysk, gdyby wystartowały tak, jak Ned ma na to nadzieję.

– Wdziałem już niejedną kompanię, która rozpoczęła działalność bez rozeznania rynku i wpadła w kłopoty. Zwykle z tego powodu byłem wynajmowany jako prezes. Przez pięć lat „Marks i Lindley” stanie na nogach. A jeśli przeprowadzimy nową kampanię reklamową, nawet szybciej. I to jest to, czego pragnie reszta udziałowców, ale Ned nie chce słuchać.

– Oni zapomnieli o mnie? – zapytała, skubiąc gąbkę. – Wszyscy inni, ale nie ty.

Uśmiechnęła się.

– Tak. Ja nie.

Usiadła i spojrzała w sufit. Podniosła gąbkę do góry i powoli wycisnęła z niej wodę. A więc ze starej, solidnej firmy życie mogłoby ująć tak szybko jak woda z tej gąbki.

– Gdybyś spróbowała rzucić akcje na giełdę, to rekiny giełdowe wessałyby firmę jeszcze szybciej.

– Cena zakupionych akcji zostałaby odpisana im z podatków. To dla nich świetna inwestycja.

– Nie sądzę, aby nowe prawo podatkowe zmieniło tę sytuację na lepsze. – Zamilkł na moment – I w ten sposób problemy firmy się rozwiążą.

Spojrzała na niego.

– Masz na myśli to, że konkurencja zacznie skupować akcje i absorbować je do swoich firm?

Pokiwał głową.

– Mając kapitał zamrożony na lata, „Marks i Lindley” nie będzie zdolna przeciwstawić się wykupywaniu przez konkurencję. Jeśli banki nie chciały pożyczyć na butiki, nie pożyczą z pewnością na odzyskanie akcji. Manewr przejęcia firmy obniża później cenę rynkową jej akcji.

– Udziałowcy jako pierwsi zechcą odejść po przejęciu spółki przez konkurencję?

– Zarząd również. To znaczy, jeśli konkurencja, o której mowa, będzie chciała uzyskać jego poparcie.

– A jeśli nie uzyska, to doprowadzi to firmę do bankructwa – dokończyła, patrząc na wodę obmywającą jej ciało.

– I wtedy wszyscy zostaną bez pracy – dodał.

Z trudem przełknęła ślinę. Nie była ekspertem, ale miała dość rozsądku, aby wiedzieć, że pachniało to ogromnym ryzykiem. Pamiętała też, co Dallas mówił, o utrzymywaniu dywidend na sztucznym poziomie, aby wyglądało na to, że firma dobrze prosperuje. Uzmysłowała sobie, że tak naprawdę nigdy nie przejmowała się tym, co jej mówił. Nawet teraz nie chciała o tym myśleć. Czas podjęcia niewygodnej dla niej decyzji przyszedł zbyt wcześnie i jednocześnie uwikłała się w sprawy uczuciowe.

– Chodź tutaj – pochylając się w jej stronę, Dallas wciągnął ją delikatnie pomiędzy swoje owłosione nogi.

Układając się ostrożnie na jego piersi, powiedziała:

– Nie przypuszczam, żebyś potrzebował zgody na to, czego nie będziemy robić.

– Do diabła, nie. Ale zamienię się w zimny gład, gdy ty przyjdiesz mnie pocałować.

Zaśmiała się.

Terkot dzwonka przeszył nagle ciszę wczesnego poranka. Nieprzytomnie sięgnął ręką, aby wyłączyć brzęczyk, ale nie znalazł budzika na zwykłym miejscu. Wygramolił się z łóżka i zaczął na czworakach szukać źródła hałasu, zanim zorientował się, że to dzwonił telefon.

Rzucił się z powrotem na łóżko i zapadł w nieświadomość. Wydarzenia ubiegłej nocy stanęły mu jak żywe przed oczami. Obudził się i spojrzał na Cass pogrążoną we śnie. Telefon zadzwonił znowu. Doszedłszy do wniosku, że nigdy nie czuł się tak dobrze jak dziś, podniósł słuchawkę i zapytał wesoło:

– Słucham?

Po krótkiej chwili wahania odezwał się kobiecy głos: – Dallas?

– Tak. Kto mówi?

– Jean. Daj Cass i przyjeżdżajcie tu prędko. Było włamanie do sklepu.

Rozdział X

Cass patrzyła z niedowierzaniem na zdewastowany sklep. Gdy Dallas obudził ją rano, nie mogła uwierzyć w straszną wiadomość. Nie wierzyła nawet wtedy, gdy zaparkowali samochód obok sklepu. Z wyjątkiem policyjnego wozu stojącego w pobliżu, całe otoczenie wyglądało tak jak zwykle. Paraliżujące przerażenie ogarnęło ją dopiero wtedy, gdy weszła do środka. Półki, które razem z Jean i Dallasem dopiero co uporządkowała, były przewrócone, towary rozrzucone i zniszczone nie do rozpoznania, a szkło rozbite na najdrobniejsze kawałeczki. Nawet boazeria, częściowo zdarta ze ścian, leżała na podłodze. Wyglądało to na dzieło szaleńca. Jej ukochane dziecko, „Zimowa Kraina”, była zrujnowana. Wzrokiem natknęła się na Jean, która nie zważając na bałagan, szła pospiesznie w jej stronę. Nic nie mówiąc, objęła Cass mocno i czule. Kiedy wreszcie oswobodziła ją z uścisku i wzięła za rękę dla dodania otuchy, Cass poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Z trudem je powstrzymała.

Dwóch policjantów podeszło do niej, brnąc przez pobojuwisko na podłodze.

– Uważaj, jak idziesz – powiedział jeden i podniósł wyżej nogę, aby wyjąć kawałki szkła wbite w skórzaną podeszwę buta. Drugi policjant zwrócił się do Cass.

– Pani Cass Lindley? Czy to pani sklep?

– Kto to mógł zrobić? – wyszeptła do siebie, nie zwracając uwagi na oficera.

– Chuligani – powiedział drugi policjant. – To bestie.

– Ale dlaczego nie włączył się alarm przeciw włamaniowy? – spytał Dallas.

– Ci dzisiejsi smarkacze są bardzo cwani – odpowiedział gliniarz. – Wiedzą o systemach alarmowych więcej niż ludzie, którzy je zakładali. Zostały przecięte przewody elektryczne.

– Gnoje – powiedziała Jeaa Puszczając rękę Jean, Cass zrobiła krok przed siebie. 'To chyba jakiś zły sen' – myślała wciąż jeszcze oszołomiona. Lata pracy nad urządzaniem sklepu i zdobywaniem klienteli zostały zaprzepaszczone w ciągu jednej nocy. Co prawda, nie była to zwykła noc. Tę spędziła z Dallasem, kochając się z nim w niewiarygodny sposób, gdy w tym samym czasie jakiś maniak niszczył „Zimową Krainę”. Powinna tu być i bronić swojej własności. I oto została ukarana, myślała z narastającym poczuciem winy. Wiedziała zawsze, że za błędy trzeba płacić. Dallas był tym błędem i płaciła za to w najmniej oczekiwanym sposobie.

– Potrzebujemy kilku informacji – powiedział jeden z policjantów, podchodząc bliżej.

Cass zacisnęła powieki, próbując powstrzymać napływające znowu łzy. Dallas stanął za nią i dotknął lekko ramienia. Wiedziała, że powinna teraz myśleć jasno i logicznie. Nie mogła sobie pozwolić na płacz. Odwracając się do policjanta, uśmiechnęła się blado. Jakoś odpowiedziała na zadawane pytania, tylko głos jej się czasami załamywał. Jean dołączyła swoje spostrzeżenia do jej odpowiedzi. Cass dopiero teraz zauważyła, że z kasy zniknęła gotówka. Nie pomyślała o tym od razu, gdyż pieniądze z utargu każdego dnia były deponowane w banku. W kasie znajdowała się tylko niewielka suma na otwarcie sklepu. Nie więcej niż sto dolarów. Włamywacz liczył prawdopodobnie na jakąś większą kwotę i z zemsty zdewastował sklep.

Wreszcie policjant zapytał:

– Czy pani jest pewna, że nie widziała tu wcześniej kogoś obcego, jakichś kręcących się dzieci? Oni mają zwyczaj robić rozpoznanie terenu przed akcją.

– Nie, nikogo. Żadnych dzieci. W ogóle nikogo zwracającego uwagę.

– Nikt nie zapuszcza się w te strony, o ile nie ma zamiaru czegoś kupić – dodała Jean stanowczo. – W ciągu ostatnich dni nie było nawet klientów, którzy przychodzą tu tylko po to, aby sobie popatrzeć.

Policjanci zachmurzyli się, usłyszawszy tę informację.

– To trochę dziwne – powiedział jeden z nich. – Może znalazłby się jakiś powód, o którym pani nie chce mówić, panno Lindley. Może jest pani komuś winna jakieś pieniądze?

– To jest brzydkie posądzenie – wtrącił Dallas, zanim Cass zdążyła otworzyć usta. – Proponuję, żeby pan skoncentrował się na poszukiwaniu osoby czy osób, które zdemolowały sklep panny Lindley i nie zwracał nam głowy pytaniami zupełnie bezpodstawnymi.

– Dallas – powiedziała Cass, kładąc mu rękę na ramieniu.

– Wszystko w porządku. – Spojrzała na policjanta. – Nie, nie mam takich kłopotów, proszę pana.

– Naprawdę, przykro mi, ale musiałem zadać to pytanie.

Cass pokiwała głową z wyrozumiałością. Kiedy policjanci wreszcie wyszli, odwróciła się i powiodła wzrokiem dokoła. „O Boże – pomyślała – co za okropny bałagan”.

– Jaka jest wysokość twojej polisy ubezpieczeniowej? – spytał Dallas.

– Myślę, że to jest bardzo wysoka suma – odpowiedziała. – Niestety, trzymam polisę w bankowym sejfie. Musiałabym sprawdzić dokładniej, co w mej jest.

Jean dodała:

– Polisa pokrywa również straty wynikające z pożaru. – I powodzi – zauważyła Cass. – Ponieważ mieszkamy koło wybrzeża, zadbałam o to.

– Co zamierzasz teraz zrobić? – spytał Dallas, czule głaszcząc ją po ramieniu.

Cass spojrzała w górę i napotkała jego zatroskane spojrzenie.

– Sprzątnę sklep i zacznę wszystko od nowa.

Kilka godzin później Dallas zgarnął resztki śmieci do wielkiego kartonu i wystawił go za drzwi. Wrócił do środka i spojrzał na gładkie ramiona Cass siedzącej przy starym, pokancerowanym biurku i przeglądającej księgi rachunkowe. Od momentu, kiedy postanowiła, że zaczyna od nowa, od razu wzięła się do pracy. Zadzwoniła do swojej kompanii ubezpieczeniowej, wezwała sprzątaczy i cały tłum specjalistów. Cieśle, stolarze, malarze, elektrycy zaczęli przywracać sklepowi jego pierwotny wygląd. Innym zlecono pracę na kilka następnych dni. Nowe półki wystawowe były już zamówione, po nich miały przyjść nowe towary. W ciągu tygodnia sklep powinien zacząć funkcjonować. I nie tylko dlatego, że Cass tak dobrze to zorganizowała, ale również dlatego, że nie straciła kompletnie wszystkiego. „Ona jest kimś” – pomyślał. Odradzała się z popiołów jak legendarny feniks.

Cass odłożyła na bok wydruki komputerowe i podniosła zmęczone oczy na Dallasa.

– Co za ulga! Na szczęście miałam bardzo mało towarów na kredyt.

Otrzeptał ręce i podszedł do niej. Zaczął masować jej ramiona i pomyślał, że miękkie ciało i delikatna struktura jej kości kryły serce ze stali. Przypomnił sobie, jak trzymał ją ciepłą i uległą w ramionach poprzedniej nocy. Wcale nie był zaskoczony tą poranną przemianą w kobietę interesu. Wielu ludzi dałoby się pokonać w takiej sytuacji, ale nie ona. Po doznanym szoku zawinęła rękawy i przystąpiła od razu do roboty. Doszedł do wniosku, że każdy problem czy tragedię umiałaby pokonać w ten sam sposób. Z głową do góry i zdecydowana przezwyciężyć wszystkie przeszkody. Kobieta w jego stylu. Na głos wypowiedział uwagę:

– Przykro mi mówić, ale lepiej byś na tym wyszła, gdybyś miała więcej towarów na kredyt. Twój dostawca darowałaby ci nie zapłacone długi i odebraliby je ze swoich kompanii ubezpieczeniowych.

– Nie znasz moich dostawców. – Cass uśmiechnęła się kątem ust. – To są głównie rzemieślnicy, których znam osobiście. Nie chciałabym być nic winna żadnemu z nich – westchnęła. – Ale to jest tylko część problemu. Nawet jeśli wyjdę z tego bez strat finansowych, nie będę w stanie nic kupić od nich na następny sezon. A więc i tak będę stratna, ponieważ nie wezmę od nich tych towarów, które zwykle kupowałam.

– Mam powiązania z kilkoma bankami – rzekł cicho. – Mogę zorganizować taką ilość gotówki, jakiej tylko będziesz potrzebowała.

Odsunęła się od niego i spojrzała mu w twarz.

– Tak po prostu, pożyczka? – zapytała.

– Tak po prostu – uśmiechnął się. Odwzajemniła uśmiech.

– Miałam nadzieję, że nie będziesz mnie namawiał, abym użyła swoich akcji w spółce jako zastawu.

– Oczywiście, że nie chciałem tego zrobić.

Wtuliła się w jego ramiona. Przysiągł sobie, że nigdy jej nie powie, że ta myśl faktycznie przyszła mu do głowy. Wiedział, że z łatwością mógłby wyciągnąć korzyści z tej sytuacji. Inne, równie brzydkie triki przychodziły mu do głowy. Jeszcze kilka tygodni temu z pewnością by je wykorzystał, gdyby zaszła taka potrzeba. Chciał koniecznie, aby przyłączyła się do zebrania rady nadzorczej, ponieważ teraz musiała się liczyć z jego zdaniem. To, co było ważne dla niego, było również ważne i dla niej. I odwrotnie. Czegokolwiek by teraz nie podejmowali razem, musieli pójść na kompromis, inaczej nie miałyby to szans powodzenia. Kochał ją. Uświadomienie tego faktu było szokujące, ale wcale go nie zaskoczyło. Przyciskając ją mocniej i czulej, zanurzył twarz w jej słodko pachnących włosach i uśmiechnął się do siebie. Powinien to wiedzieć od razu. Cass pozwoliła mu się otworzyć. Powiedział jej rzeczy, których nikomu przedtem nie mówił. Ona zmusiła go do śmiechu. Nigdy przedtem nie zdawał sobie sprawy z tego, jak jest to istotne pomiędzy kobietą a mężczyzną. Od początku nie potrafił oddzielić swoich uczuć od spraw firmy. Chciał jej powiedzieć, co czuje, ale zrozumiał, że w tej chwili jeszcze nie może. Nie przed zebraniem. Nagle ona wysunęła się z jego objęć i zaczęła nerwowo przechadzać się po świeżo uprzątniętym zapleczu. Przyglądał się jej, wiedząc, że w ten sposób stara się rozładować wewnętrzne napięcie.

– Nie mogę pojąć, jak komuś mogło strzelić do głowy, żeby zrobić coś takiego.

– Ja też zastanawiam się nad tym – powiedział z wolna. – Również nad tym napadem na twój dom. Może policjant miał rację, że ktoś ma coś do ciebie?

– Ależ ja nie mam żadnych wrogów. – Przystanęła i potrząsnęła głową.

Przybrał sceptyczny wyraz twarzy.

– W jeden przypadek mogę uwierzyć, ale nie w dwa...

– Dallas... – zaczęła stanowczo – wiesz równie dobrze jak ja, że każdy może stać się ofiarą napadu. To zdarza się codziennie. To, że mnie zdarzyło się dwa razy, jest tylko nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności. Te dwa przypadki nie mają ze sobą nic wspólnego. Zresztą, jak mogłyby mieć?

Patrzył na nią przez chwilę.

– A dlaczego miałyby nie mieć?

– Ponieważ nie mam żadnych wrogów. Nie mam kłopotów z hersztem półświatka, który chciałby mi dać nauczkę, czy z czymś równie nikczemnym. Do diabła, nie pamiętam nawet, kiedy miałam ostatni anonimowy telefon. Jestem absolutnie normalną kobietą, o normalnym stylu życia. I tyle.

– Jednak dodatkowe zabezpieczenie nie zaszkodziłoby. Co sądzisz o jakiejś straży przybocznej?

– Nie sądzę, żeby Arnold Schwarzeneger był zainteresowany.

– Nie mówiłem o gorylu, głuptasie, tylko o straży przybocznej. Zresztą myślałem o kimś mniejszym, choć też groźnym. Do diabła, czy ja nie mógłbym być groźny?

Popatrzyła na niego przez chwilę i wybuchnęła perlistym śmiechem.

– Dziękuję za votum zaufania – rzekł z przekąsem.

– Przepraszam – powiedziała, ocierając łzy. – Po prostu wyobrażam sobie, jak próbujesz zbić na kwaśne jabłko jakiegoś faceta przy pomocy klucza do łazienki dla pracowników zarządu.

– Nasza firma nie ma łazienek dla zarządu, ale ma za to jadalnię. Pozwól, że zadam ci zasadnicze pytanie. Co będziesz robić po przyjeździe do domu?

– Włączę mój... – urwała, kiedy uświadomiła sobie, że jej system alarmowy wcale nie odstraszył nie proszonego gościa w sklepie.

– Nie darowałabym sobie, gdyby ktoś mnie znów tak przestraszył.

– A ja bym sobie nie darował, gdybym dopuścił do takiej sytuacji. I dlatego sądzę, że powinienem być gdzieś w pobliżu. Jeśli zaś nic się nie wydarzy, to możesz to przypisać mojej wybujałej wyobraźni.

Nie powiedziała już nic więcej.

– Cass, bądź grzeczną dziewczynką. Chyba nie masz zamiaru upierać się głupio, co do tego, czy jest ci potrzebna jakaś dodatkowa opieka. Tak naprawdę, zgodziłaś się, żebym był twoją strażą przyboczną, ponieważ wiesz, że jest to jedyny sposób, żeby mieć kogoś przy sobie.

– Nie lubię, kiedy tak mówisz – powiedziała, spoglądając na niego. Uśmiechnął się z satysfakcją i odrzekł:

– Wiem.

– Jaki, u diabła, masz powód, żeby sprzeciwiać się, abym zostawił u ciebie swoją szczoteczkę do zębów? – Dallas domagał się odpowiedzi, kiedy tego wieczoru wychodzili ze sklepu. Uparł się, że będzie sam prowadził dżipa, twierdząc, że ona nie jest w stanie usiąść za kierownicą.

– Tylko taki, o którym ci już powiedziałam – odparła impertynencko.

Straciwszy argumenty w kłótni o to, kto ma prowadzić, nie chciała przegrać w następnej sprzeczce.

– Jesteś tylko strażnikiem nie domownikiem. Jeśli potrzebujesz szczoteczki, to jedź po nią do domu, tak jak wszyscy.

– Cass, to nie jest logiczne.

– Owszem, to jest logiczne. W każdym razie dla mnie.

– Do diabła, Cass.

Była głucha na jego argumenty. Zrozumiała, że jej wcześniejsza myśl o tym, jakoby los ukarał ją za spanie z nim, była irracjonalną próbą wytłumaczenia, dlaczego zdemolowano sklep. „Zadziwiające – stwierdziła – do jakich wniosków zdolny jest człowiek w stanie szoku”. Teraz, kiedy zaczęła pracować nad odbudową sklepu, wrócił jej rozsądek. Nie mogła zaprzeczyć, że czułaby się lepiej w jego towarzystwie. Gdyby komuś przyszło do głowy znowu ją nastraszyć, to obecność Dallasa koło niej mogłaby go powstrzymać. Po wczorajszej nocy Dallas miał prawo pomyśleć, że powinien ją chronić. A ona po wczorajszej nocy nie mogła mu powiedzieć „nie”. Ale to już jej problem. Głowę miała przepełnioną wspomnieniami cichych rozmów, wspólnego śmiechu i wzajemnych czułości. Wiedziała teraz o nim różne rzeczy. Chociażby to, że w wieku siedmiu lat złamał nogę, spadając z drzewa. I to, że całował Barbarę Summers w ogrodzie, gdy miał jedenaście lat. A także to, że oblał egzamin na prawo jazdy, popełniając tym niewybaczalny grzech ambitnego młodzieńca. Wiedziała też wszystko o jego krótkotrwałym małżeństwie. Kiedy już raz zaczęła zadawać pytania, nie mogła się powstrzymać od zadawania dalszych. Opowiedziała mu też wiele o sobie. Na przykład to, że mało nie przyprawiła o zawał swojej macochy, rozpalając ognisko w salonie podczas wielkanocnych świąt. Chciałaby móc powiedzieć sobie, że kochała się z nim wyłącznie z litości. Byłaby szczęśliwa nawet wtedy, gdyby mogła użyć zwykłego, pospolitego požądania jako wymówki. Jednak jakieś trudno uchwytny przyczyny spowodowały, że zanikły jej zwykłe odruchy obronne.

Odsuwała te myśli od siebie, gdyż miała przecucie, że mogą ją one doprowadzić do kolejnego wstrząsu nerwowego. A miała już dostatecznie dużo przeżyć tego dnia. „Ani jednego więcej” – pomyślała. Potrzebowała teraz czasu, aby nabrać emocjonalnego dystansu. Dallas nie mógł jej w tym pomóc. Tak wiele dała z siebie poprzedniej nocy, a tak mało zostało... Jednak nie mogła zaprzeczyć, że jest zadowolona z jego obecności. Chociaż zawsze wmawiała sobie, że nie da się zastraszyć, nie była aż tak niezależna, jak zawsze myślała o sobie. Nic jednak nie mogło się stać, kiedy on był przy niej.

– Nie słuchasz mnie – powiedział, usiłując zwrócić na siebie jej uwagę.

– Nie, nie słucham. Dallas, prawda wygląda tak: jestem wdzięczna, że będziesz ze mną,

ale nie czułabym się dobrze, prasując twoje spodnie albo oglądając nasze dezodoranty stojące obok siebie na etażerce.

– Nie prosiłem cię nigdy, żebyś prasowała moje spodnie, a dezodoranty trzymam w lodówce.

Uśmiechnęła się.

– Mimo wszystko sędzę, że to jakoś nie pasuje. Zdarzenia następowały po sobie zbyt szybko i muszę mieć czas na przyzwyczajenie się.

Przez moment nie odzywał się. Wreszcie powiedział:

– Zatrzymam dłużej swój pokój w hotelu.

– Dziękuję – powiedziała cicho.

W tym momencie doszła do wniosku, że może mu trochę ustąpić, dodała więc:

– Swoją drogą, właśnie kupiłam nową szczoteczkę do zębów. Zapraszam cię, żebyś wypróbował. Ale tylko szczoteczkę – zaznaczyła.

Oparła się mocniej o siedzenie i zamknęła oczy. "Ten dzień chyba nigdy sienie skończy" – przemknęło jej przez myśl. Czowała się wyczerpana fizycznie, umysłowo i duchowo. Na szczęście dziś w nocy nie będzie już miała nic innego do roboty, jak wreszcie się wyspać do woli. Jakoś jednak ten pomysł nie wzbudził jej entuzjazmu.

A kiedy następnego dnia rano obudziła się wyciągnięta obok ciepłego ciała Dallasa, była zadowolona, że nie wzbudził entuzjazmu także i w nim.

Rozdział XI

Jego czas się kończył.

Z niedowierzaniem zerknął na kalendarz na zapleczu. Uderzenia stolarskich młotków dobiegające zza ściany potęgowały ból głowy, który dręczył go od rana. Wyszedł odetchnąć świeżym powietrzem, ale dzień był gorący, słoneczny i parny. „Mimo wszystko lepiej tu niż w środku” – pomyślał, gdy ból nieco zelżał.

Za kilka dni miał wrócić do Nowego Jorku – z Cass albo bez niej. „Na pewno z Cass” – powtarzał w myśli. Uświadomiwszy sobie jednak, ile pracy zostało jeszcze do zrobienia w zniszczonym sklepie, zaklął ze złością. Cass nie zostawi „Zimowej Krainy” w tym stanie. Do diabła, szanse na to, aby zabrać ją na zebranie były niewielkie, nawet gdy sklep będzie już w całkowitym porządku. Po raz kolejny zaczął rozważać myśl, czy nie udałoby się jakoś powstrzymać Neda, nie włączając w to Cass. Może coś przeoczył... Może gdyby... Potrząsnął głową, wiedząc, że takie wyjście nie istnieje. Pomyśl, który zakładał jej obecność na zebraniu, był wciąż najlepszy. I jedyny.

Miał tego dość. A może rzucić w diabły całą tę sprawę? Zaklął z irytacją. Musi znów porozmawiać z Cass o firmie. To będzie ich ostateczna rozmowa. Tylko jakoś nie mógł, czy nie umiał znaleźć do tego okazji. Ani w ciągu dnia, gdy ona z zapałem odnawiała sklep, ani w nocy, gdyż bał się, że zakłóciłoby to ich napiętność. Oparł się plecami o nagrzaną ścianę i zamknął oczy. Tak, stanowczo powinien rzucić tę robotę dla firmy. Wyraźnie tracił zdrowy rozsądek. Zresztą od momentu, gdy tylko przekroczył próg sklepu, nie potrafił być obiektywny. Cholera, pomyślał, przeistoczył się z prezesa w sprzedawcę i, prawdę *ia* mówiąc, szczerze go to bawiło. Jak dotąd wszystko szło po jego myśli, ale ten całkowity spokój powodował, że stawał się coraz bardziej nerwowy. Miał wrażenie, że znajduje się w oku cyklonu, że jest to rodzaj ciszy przed burzą.

Nagle drzwi otworzyły się i na progu stała Cass. Ubrana była w białoróżową letnią sukienkę. Prawie przezroczysty materiał uwydatniał jej piersi, powiewał wokół ud i krągłych bioder. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Ten seksowny ubiór był powodem jego roztargnienia przez cały ranek.

– Dallas, dlaczego wyszedłeś? Jest tak duszno. – Podeszła do niego.

– Właśnie dlatego. Chciałem zrobić sobie parówkę – powiedział, obrzucając ją wyzywającym spojrzeniem. Pamiętał, że stolarze pracujący w sklepie pożerali oczami jej sukienkę z podobnym zachwytem.

Narastało w nim niezadowolenie i sam już nie wiedział, czy walczyć z nią, czyją całować. Wybierając to drugie, wyciągnął przed siebie ręce i wziął Cass w ramiona. Jego wargi odnalazły jej usta. „Boże – pomyślał – jakie one są miękkie”. Jego język sięgnął głębiej, odnajdując jedyny w swoim rodzaju smak samej Cass.

Wydała z siebie jakiś nieokreślony dźwięk i odepchnęła jego ramiona, przerywając pocałunek.

– Dallas, co się z tobą dzieje? – zapytała, patrząc na niego badawczo.

– To chyba powinno być oczywiste. Uniosła w górę brwi.

– Co powinno być oczywiste? Może to, że dostałeś udaru mózgu? Jak długo stoisz tu w słońcu?

– Wystarczająco długo, żeby się rozpalić do białości – powiedział, przyciągając ją znów do siebie.

– Cholera, Dallas – mruknęła, szamocząc się w jego objęciach.

Przycisnął ją mocniej i obrzucił jej szyję gradem namiętych pocałunków.

– Nie możemy teraz tego robić.

– Dlaczego? – Poglaskał ją po ramionach.

– Miałam nadzieję, że pomożesz mi przy porządkowaniu sklepu, zanim nadejdą towary.

Podniósł głowę i spojrzał na nią, zmrużywszy oczy.

– Wariatka.

– Maniak – powiedziała, uwalniając się wreszcie z jego objęć.

– Bądźmy maniakami oboje i jedźmy łowić kraby.

– Oszalałeś! – wykrzyknęła, ocierając krople potu zbierające się nad jej górną wargą. – Jest za gorąco na kraby.

– W takim razie chodźmy na plażę. Jestem tu już od blisko dwóch tygodni i nie byłem na plaży. – Spojrzał na nią z ukosa. – Za dnia.

Potrząsnęła głową i zachichotała.

– Niestety, muszę przypomnieć ci, że mam sklep pełen robotników, i może wreszcie wytłumaczysz mi, dlaczego stoisz w tym słońcu i zachowujesz się jak niemądry?

– Ponieważ muszę wiedzieć, co zamierzasz zrobić ze swoim pełnomocnictwem – powiedział w końcu. – Zebranie zarządu jest tuż, tuż, Cass.

Rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

– Dallas... Ja nie mogę.

– Cass, po prostu przyjedź na zebranie. Masz wszelkie prawo, aby to zrobić.

W duchu pomyślał, że zbyt wielkie nadzieje pokładał w rozbudzeniu w niej instynktu, który powinna odziedziczyć po dziadku. Jednak jeśli oni...

– No tak, ale ty chcesz, żebym nie tylko uczestniczyła w zebraniu, ale żebym przestała ufać człowiekowi, którego traktowałam niemal jak ojca.

– Proszę cię tylko, żebyś zaczęła walczyć o to, co ci się prawnie należy, kochanie.

– Ależ ja właśnie to robię. „Zimowa Kraina” to moje życie.

– Nikt nie wymaga od ciebie, żebyś porzuciła nagle swoje dotychczasowe życie. Masz prawo do dwóch rzeczy, Cass. Sklep i spółka są twoje.

Nienawidził się za to, że tak brutalnie wywierał na nią nacisk, ale już nie potrafił się zatrzymać.

– Pamiętaj, że zawarliśmy umowę. Zobowiązałem się pracować w twoim sklepie do czasu, gdy nadejdzie termin zebrania zarządu. Ty ze swej strony przyrzekłaś pojechać ze mną do Nowego Jorku.

Uśmiechnęła się słodko.

– Owszem, zapomniałeś jednak, że miałeś prześcignąć w sprzedaży moich pracowników.

Nie zrobiłeś tego.

– Jakim cudem, skoro sklep jest zamknięty? – zapytał z furią. – Wiesz, że przed włamaniem szło mi już cholernie dobrze. Może nie tak dobrze jak Jean, ale na pewno nie gorzej niż Mary i Joemu.

– Ale ty nie dotrzymałeś terminu naszej umowy – przerwała mu.

– Umowa skończona, Cass – powiedział. – Ja wypełniłem swoje zobowiązania jeszcze przed terminem. Teraz pora, żebyś zdecydowała się, czy zamierzasz dotrzymać przyrzeczeń ze swej strony.

Spojrzała na niego nic nie mówiąc. Spróbował więc innej taktyki.

– Twój dziadek powierzył akcje tobie. Tylko tobie. Nie twojemu ojcu, twojej przyrodniej siostrze, czy innemu krewnemu. On wiedział, że gdy Ned dostanie w swoje ręce kompanię, zaczną się kłopoty. Wiedział również i to, że jesteś jedyną osobą, która będzie w stanie z nim walczyć, gdy nadejdzie czas. Ten czas właśnie nadszedł.

– Nie, dziadek dał mi akcje, gdyż chciał, bym miała jakieś zabezpieczenie materialne. Mogłam je sprzedać w każdej chwili.

W jej oczach pojawiły się łzy rozpacz.

– Dallas, zastanów się, jak ja mogłabym tam pojechać? I co miałabym powiedzieć? Że moje dywidendy nie wzrosły i w związku z tym uważam, że firma upada? Nigdy przedtem nie zajmowałam się sprawami kompanii.

Jego napięte jak postronki nerwy nie wytrzymały i w końcu wypalił:

– Cholera, Cass! Dlaczego nie mówisz prawdy? Doskonale wiesz, że sprawy firmy nie są ci obojętne i dlatego właśnie trzymasz jej akcje. Spółka jest wyłącznie twoją własnością. Może nigdy nie chciałaś się do tego przyznać, nawet przed sobą, ale musisz to zrobić teraz. Nie minie tydzień, a cała kompania znajdzie się w wielkich kłopotach i wtedy będzie za późno. Za późno na wszystko!

Odwróciła się od niego, ale zdążył zobaczyć jeszcze jej napięte spojrzenie i zaklął w duchu. Zrozumiał, że ona odniosła znaczenie jego słów także do łączących ich stosunków. Pomyślała, że zażartował z jej uczuć.

Podszedł do niej, gdy otwierała drzwi na zaplecze. Zastygła w bezruchu.

– Wybacz, Dallas – powiedziała spokojnie – ale muszę jeszcze dziś złożyć do kupy ten bałagan.

– Cass, źle mnie zrozumiałaś. Ja...

Spojrzała na niego przez ramię z wielkim smutkiem w zielonych oczach.

– Owszem, dobrze. Wszystko w porządku. Nie oczekiwałam niczego więcej, naprawdę. Do widzenia, Dallas.

Drzwi z głuchym łoskotem zamknęły się za nią.

Zaklął, patrząc na brązowo malowaną stal.

Następna szokująca niespodzianka czekała Cass w momencie, gdy tylko otworzyła drzwi głównej sali sklepowej. Tam, pośród świeżo malowanych ścian, rozbebeszonej podłogi i robotników jedzących lunch, stał Ned Marks. Nagle stopy wrosły jej w ziemię, a serce zamarło na moment. Żołądek podszedł jej niemal do gardła, a ręce stawały się coraz

zimniejsze i coraz bardziej mokre. Czowała tylko, jak krew napływa jej do twarzy. Przeklinała się w duchu za to, że nie sprzedała wcześniej tych akcji. Pozbyłaby się ich chętnie nawet teraz. Jeśli jej dziadek przewidział naprawdę całe to zamieszanie, to musiał być starym, pozbawionym litości diablem, żeby mimo wszystko zostawić jej swój „prezent”. Ostatnią rzeczą, jakiej sobie teraz życzyła, było zobaczyć Neda. Miała jeszcze nadzieję, że nie zauważył jej i zaczęła wycofywać się w kierunku zaplecza. W tym momencie Ned rozpoznał ją i zaczął machać ręką.

– Cassandra!

Klnąc ze złości pod nosem, zatrzymała się i spróbowała uśmiechnąć, gdy on, klucząc pomiędzy trocinami i belami drewna, szedł w jej kierunku. Czowała, że ta scena z Dallasem mocno nadszarpnęła jej nerwy. Przynajmniej Ned go nie widział, a Dallas był już prawdopodobnie daleko stąd. Nieprzyjemny dreszcz wstrząsnął nią, gdy uświadomiła sobie, że straciła go chyba na zawsze.

– Co za okropny bałagan! Co tu się stało? – zapytał Ned, dotarłszy wreszcie do niej.

– Sklep potrzebował już remontu – powiedziała, podając mu rękę. Zupełnie nie miała nastroju, aby opowiadać o napadzie. – Jestem bardzo zaskoczona, widząc cię tu, Ned.

– Miałem ważne sprawy w Ocean City, pomyślałem więc, że wpadnę po drodze zobaczyć się z tobą – powiedział.

Jego przymilny uśmiech źle podziałał na jej napięte nerwy. Tak jak i jego słowa. Słyszała już podobną formułkę z ust innego członka zarządu spółki. Wszystkie jej zmysły zareagowały nagłym napięciem. Spojrzała na prążkowany, szyty na miarę garnitur Neda, który nie dość dobrze skrywał jego pękaty brzusek. Jego piaskowe włosy przerzedziły się od czasu, gdy widzieli się ostatni raz, a nalana twarz zaokrągliła się tak, że jego małe oczy były ledwo widoczne. Podobnie jak Dallas wyglądał na kogoś, kto przyzwyczajony jest wydawać polecenia, jednak Dallas wzbudzał szacunek, a Nedowi najwyraźniej brakowało tej właściwości.

– To miło z twojej strony – rzekła w końcu obojętnym głosem. Jego uśmiech wydał się jej jeszcze bardziej wymuszony.

– Minęły wieki, odkąd widzieliśmy się ostatni raz, Cassandro. Muszę powiedzieć, że wyglądasz bardzo dobrze.

Z nadzieją, że opuści ją to nieznośne napięcie, uśmiechnęła się i powiedziała:

– Miło mi to słyszeć.

Rozglądał się po sklepie, zatrzymując w końcu wzrok na robotnikach. Cass zauważyła, że oni zupełnie nie zwracali uwagi na nią i na Neda. Odwrócił się, odchrząknął głośno i powiedział:

– Ta przebudowa będzie cię kosztować trochę grosza.

– Jakoś to przeżyję.

– Tak, dobrze, ale nadszarpnie to twoje oszczędności. A więc do rzeczy, jest jeszcze jeden powód, dla którego tu wstąpiłem. Już od pewnego czasu chciałem porozmawiać z tobą na temat odkupienia twoich akcji.

– Odkupienia moich akcji? – odpowiedziała jak echo.

– Tak – odchrząknął ponownie, unikając jej spojrzenia. – Jestem gotów zaoferować ci pełną ich wartość. W gotówce.

– W gotówce? – powtórzyła głucho. Skinął głową.

– Wiem, że twoje dywidendy nie są tak wysokie, jak byś tego oczekiwała od firmy. Prawda jest taka, że spółka nie jest teraz w stanie wypłacić ich realnej wartości, choć to wcale nie znaczy, że akcje zdewaluowały się. Bardzo trudno to wytłumaczyć. Nie zrozumiesz. Jeśli jednak odpowiednio zainwestujesz tę gotówkę otrzymaną ze sprzedaży, twoje dywidendy będą wyższe niż obecnie. Myślę, że z zadowoleniem przyjmiesz moją ofertę, zwłaszcza że, jak widzę, twój sklepik potrzebuje gotówki. A poza tym – będę z tobą szczerzy – posiadanie twoich akcji jest dla mnie korzystne, gdyż wtedy będę mógł zmaksymalizować ich wartość. Mając jedynie pełnomocnictwo, nie mogę rozwinąć skrzydeł.

„A więc o to chodziło” – pomyślała. Świetna okazja, żeby pozbyć się wreszcie kłopotu. Czyżby rzeczywiście gotowa była to zrobić jeszcze dziesięć minut temu? I czy Ned był naprawdę najważniejszą osobą, która powinna je mieć? Jedno słowo i cały ten bałagan będzie miała z głowy. Ale irytowało ją zachowanie Neda. „Twój sklepik”, pomyślała ze złością i „to trudno wyjaśnić”. Dallas mówił, że w firmie uważano ją za idiotkę, i teraz miała tego dowód. Coś jeszcze było dla niej niezrozumiałe w tej wizycie Neda, ale nie umiała powiedzieć co.

– Nie, dziękuję – powiedziała. – Ja... Te akcje są prezentem od dziadka.

Spojrzał na nią z wyraźną niechęcią.

– Doprawdy, Cassandro, postępujesz bardzo niemądrze.

Zanim zdążyła znaleźć jakąś ciętą ripostę, znajomy głos odezwał się zza jej pleców:

– Wątpię.

Cass zamknęła oczy, czując się tak, jakby dostała się w tryby jakiejś potwornej maszyny. „Cholera – pomyślała – dlaczego nie przyszło jej na myśl, że Dallas mógł zostać?” Bałagan w sklepie był niczym w porównaniu z tym, co działo się w jej głowie. Otworzyła oczy i spojrzała na Neda. Jego reakcja była inna niż tego mogła się spodziewać.

– Chyba zabłądziłeś, Carter – zaczął wyniosłym tonem. – Powinieneś być w Europie i negocjować w sprawach firmy. Wydawało mi się, że po to zostałeś zatrudniony.

Cass w końcu spojrzała na Dallasa, który stał na progu drzwi na zapleczu.

– Powinieneś to wiedzieć, Ned – odpowiedział z bladym uśmiechem. – Byłeś jednym z tych, którzy mnie wynajęli.

– Zaczynam sądzić, że twoja reputacja była mocno przeceniona – rzekł Ned.

Dallas parsknął śmiechem, oparłszy się o futrynę drzwi. Patrzył na Neda prowokującym spojrzeniem, sprawiając wrażenie, że swoim nonszalanckim zachowaniem chce upokorzyć Neda.

– Och, nie wiem, Ned – odpowiedział. – Reputacja ma to do siebie, że trzeba na nią zapracować. A ja pracowałem na swoją bardzo ciężko. Bardzo.

Kamienna twarz Neda nie drgnęła nawet, gdy spoglądał najpierw na nią, później znów na Dallasa. Cass nagle poczuła się zdraczkinią. Pomimo gniewu, jaki czuła jeszcze przed paroma minutami, nie powinna się tak zachować. Nie ma nic na usprawiedliwienie. Wbiła wzrok w podłogę. Krępujące milczenie trwało pełną minutę, po czym Marks obrócił się na pięcie i

odszedł. Podniósłszy wzrok, Cass widziała, jak zawadziwszy o kant ciesielskiego stołu, wydarł dziurę w eleganckich spodniach. Kopnął z bezsilnej złości w drewno i wyszedł. Trzasnął drzwiami z taką siłą, że szyby zadrżały w oknach.

Kryjąc się przed wzrokiem robotników, Cass z furią zwróciła się do Dallasa.

– Skąd, u diabła, tu się wzięłeś?

– Z zaplecza, a niby skąd? – odparł spokojnie.

– Nie to miałam na myśli! – wykrzyknęła. – Jak śmiałeś zachować się w ten sposób? I co sobie teraz biedny Ned pomyśli?

– Będzie lepiej, jeśli biedny Ned pomyśli sobie to, co powinien.

– A co on ma pomyśleć? – domagała się odpowiedzi, podchodząc do niego.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

– Że twoje akcje nie są na sprzedaż.

Opuściła ją nagle wola walki i potarła nerwowo skronie.

– Słyszałeś naszą rozmowę?

– Słyszałem wszystko.

– To nie jest tak, jak myślisz.

– Myślę, że wreszcie zaczęłaś walczyć o swoje. – Zaśmiał się. – I nie oddałaś mu tego.

– Po prostu nie było nic do oddania, nie wysilaj się na uprzejmości. Nie jestem zainteresowana sprzedażą akcji. To wszystko.

– To wystarczy. – Wziął ją pod rękę. – Przykro mi z powodu tego, co stało się na dworze, Cass. Jesteś zdenerwowana i ja nie miałem prawa dokładać ci nowych zmartwień.

Spojrzała na niego.

– Oczywiście, przepraszasz po tym, co tutaj usłyszałeś.

– Do diabła, Cass! – prawie krzyczał. – Moje przeprosiny nie mają nic wspólnego z Nede. Kocham cię i zachowałem się jak kompletny dureń. Teraz cholernie żałuję, że to zrobiłem!

Te słowa na moment rozproszyły jej gniew. Popatrzyła na niego i nagle zakłęła strasznie pod nosem. Skrzywił się.

– Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem.

– Dobrze wiesz, jak wszystko komplikować – rzekła przez łzy radości i smutku.

– To moja specjalność – przerwał na moment i czułym gestem poprawił jej włosy za uchem. – Może wolałabyś zapomnieć o tym, co powiedziałem?

– Ja... Nie. – Przytuliła się do niego, a on otoczył ją ramionami.

– I co ja mam z tobą robić?

– Miałbym kilka propozycji. Odchrząknęła.

– Czy bardzo byłbyś zły, gdybym nie skorzystała z żadnej z nich? Teraz jestem całkiem do niczego. Chcę po prostu pławić się w swoim nieszczęściu.

Parsknął śmiechem.

– Myślę, że masz dość na dziś. Zabiorę cię do domu, gdzie będziesz mogła również pławić się w pełnej gorącej wody wannie.

– Nie mogę – powiedziała, podnosząc głowę. – Robotnicy muszą być dopilnowani...

– Cass, oni tyrają od świtu już od kilku dni. Dlaczego nie zrobisz im przerwy?

– Ale sklep...

– ... stanie wkrótce na nogach – dokończył. – Jean wróci z Hammonton już niebawem i na pewno weźmie wszystko w swoje ręce.

Była zbyt zmęczona, aby się spierać, i miała dostatecznie dużo rozsądku, aby wiedzieć, że tak czy inaczej przegra z nim w tej potyczce.

Dallas klął cicho pod nosem, wioząc Cass do domu. Mógł wymyślić tysiąc romantycznych sposobów, w jaki mężczyzna mówi kobiecie, że ją kocha. Niestety, wywrzaskiwanie tego podczas kłótni nie znajdowało się na jego liście. Nie powinien tego mówić, aż do czasu zebrania. I choć jej reakcja nie była tą, której oczekiwał, w końcu nie była też i tą, której mógłby się obawiać.

Doszedł do wniosku, że właściwie powinien być usatysfakcjonowany. To nie byłoby uczciwie oczekiwać od niej czegoś więcej po tej „interesującej” wizycie Neda. „Teraz – pomyślał z wielką satysfakcją – to już całkiem inna sprawa. Ona odrzuciła ofertę Neda. Do diabła, zrobiła dobrą rzecz”.

Spojrzał na nią, gdy patrzyła bezmyślnie przez okno. Tym razem powstrzymał się od mówienia na temat swoich podejrzeń, nie, całkowicie pewnych zarzutów, co do „biednego” Neda. Cass nie była w nastroju na taką rozmowę.

Nagle pewna oczywista myśl przyszła mu do głowy i uśmiechnął się do siebie. Cass może zaprzeczać wszystkiemu i mówić, co jej się podoba, ale dziś opowiedziała się wyraźnie po jednej stronie.

I to nie była strona Neda.

ROZDZIAŁ XII

Wydawało jej się, że minęły wieki, zanim mogła wreszcie zanurzyć się w wannie. Ciepła woda otoczyła ją miękkim kokonem, powoli wypierając z ciała zmęczenie. „Wanna – pomyślała – jest doskonałym miejscem do ukojenia starganych nerwów”. Znajdowała się już u kresu wytrzymałości, a jeden powód szczególnie wyprowadzał ją z równowagi; Dallas powiedział, że ją kocha. Ze wszystkich sił starała mu się uwierzyć, choć wołałaby usłyszeć to, zanim zaczął ją namawiać do uczestnictwa w zebraniu. Albo jeszcze lepiej, gdyby powiedział jej o tym po zebraniu, bez względu na jego przebieg. Wtedy mogłaby uwierzyć w jego szczerłość. Nie umiała jednak powstrzymać się od wątpliwości i nienawidziła się za to. Przez wiele lat nie pozwalała sobie na żadne ryzyko uczuciowe i teraz trudno jej było wyzwolić się z tego. Coś ukłuło ją w serce na myśl, że mogłaby zranić Dallasa. Poczula do siebie jeszcze większą niechęć. Ślepe zaufanie jest wspaniałą rzeczą. – To te okropne akcje tak mnie ogłupiają – mruknęła do siebie pod nosem. Gdyby miała wykrywacz kłamstw, jej problemy rozwiąłyby się w mgnieniu oka. Potrzebowała jednego niewielkiego dowodu, że jego miłość nie ma nic wspólnego z jej udziałem w sprawach firmy. To musiałby być jakiś oczywisty dowód. Coś, co przekonałoby ją o prawdziwości jego wyznania. Coś...

Raptem przyszedł jej do głowy szalony pomysł. "Tak, to może być sposób" – myślała. Momentalnie wyszła z wanny, owinięła się ręcznikiem i ruszyła w kierunku drzwi.

Wiedział, że musi mieć skrzynkę z narzędziami w bagażniku swego samochodu. Tam prawdopodobnie znajdzie potrzebny klucz. Wystarczy raz mocno przykręcić i woda przestanie kapać.

W kilka minut później odkręcił kurek kranu i zdjął go. Kran był prostym mechanizmem, poruszającym się w górę i w dół. Zamocowany był na śrubę z gwintem biegnącym wzdłuż całej jej długości. Ciągłe odkręcanie i zakręcanie kurka obluzowało zawór, powodując wyciek wody. Dallas usiłował go przykręcić, obejmując nasadę kluczem francuskim. Zmarszczył brwi, gdy zobaczył, że jego wysiłki nie dają rezultatu i woda leci nadal.

– Dallas, muszę cię o coś spytać...

Odwrócił się i zobaczył Cass owiniętą w ręcznik i ociekającą wodą. Z uwielbieniem patrzył na jej mokre połyskujące ciało, a zwłaszcza na nogi. Na Boga, miała cudowne nogi.

– Och – machnęła ręką zmieszana – chciałam cię spytać... No, więc chcę odebrać pełnomocnictwo Nedowi.

– Ależ sobie wybrałaś chwilę na rozmowę – rzekł, gdy nagle woda wytrysnęła z podwójną siłą. Teraz już nie mógł tak tego zostawić. Musiał dalej grać rolę hydraulika. Spróbował odkręcić zawór, ale on ani drgnął.

– Dallas, zostaw już ten kurek w spokoju. Muszę z tobą poważnie porozmawiać.

– Ależ słucham cię uważnie – powiedział, schylając się, aby obejrzeć z bliska uszkodzenie. Kran był prawdopodobnie źle osadzony. Zaczął znów przy nim majstrować, lecz cała jego uwaga była zwrócona na Cass.

– Wiem, że to nie była łatwa dla ciebie decyzja i doceniam ją. A więc, kiedy masz zamiar

jechać do Nowego Jorku? Pamiętaj, że jest mnóstwo spraw do załatwienia priki zetaraniem.

– Nic nie rozumiesz. Chcę przekazać to pełnomocnictwo tobie. Kompletnie zaskoczony rozejrzał się wokół. – Ale ja go wcale nie chcę.

– W ten sposób możesz pokonać Neda i nie dopuścić do całej tej historii z butikami. Twierdzisz, że inni są tego samego zdania co ty, a więc posłuchają ciebie tak samo jak mnie. Będiesz mógł zrobić wszystko, co uznasz za stosowne. Chcę ci w tym pomóc.

– Nie wezmę tego pełnomocnictwa – zawołał z irytacją. Nawet gdy wymawiał te słowa, korciło go, żeby powiedzieć coś wręcz przeciwnego. Miała całkowitą rację, że to dałoby mu nieograniczone możliwości działania. Ale wiedział też, że przyjęcie pełnomocnictwa oznaczałoby dla Cass, że jej nie kocha. Kochał ją tym bardziej, że mu zaufała.

Zdecydowany uporać się z tym głupim kranem, aby móc wreszcie porozmawiać z nią poważnie, przekreślił zawór kilka razy. Woda znów zaczęła się sączyć...

– Ależ, Dallas...

– Nie wezmę go, Cass.

Szarpnął mocniej, zaciskając klucz z całej siły.

– No, koniec z tym.

W tym momencie zawór wypadł ze zlewu.

Trysnął gejzer zimnej wody, zalewając wszystko wokół. Klnąc jak woźnica, Dallas usiłował zatkać otwór rękami. Woda rozbryzgiwała się na boki, przemaczając ich do suchej nitki.

– Kocham cię, Dallas!

– Och, Cass, akurat w tym momencie...

– Tak myślę.

Jeden pocałunek zamienił się w dwa, potem trzy. Ręcznik i ubranie powoli opadały, a ręce badały ciała z miłosną czułością... Aż wreszcie przyłgnęli do siebie.

Ogarnęła ich słodka ciemność.

Dużo później, gdy leżeli w jej łóżku, Dallas powiedział:

– Kocham cię.

„Te słowa sprawiają teraz tyle radości” – pomyślała. Resztki wątpliwości spłynęły wraz z potopem w kuchni. Niepohamowany śmiech nagle wstrząsnął Cass, gdy przypomniała sobie Dallasa klnącego na nią i na kran w kuchni za to, że musiał się zajmować obojgiem naraz.

– Nie muszę pytać, co cię tak bawi – burknął, szczypiąc ją w ramię. Podniósł głowę. – Myślę, że zostanę przy naprawianiu spółek. To jest łatwiejsze, niż reperowanie ciekących kurków. Dobrze, że znalazłaś tę zakrętkę pod zlewem. W przeciwnym razie byłibyśmy już sześć metrów pod wodą, zamiast leżeć tu teraz.

Cass zaśmiała się.

– Nadal nie rozumiem, jak mogłeś złamać tak solidną nasadę.

– Niech mnie diabli porwą, jeśli się dowiem. Myślę, że lepiej będzie, jak wezwiemy eksperta.

Odchrząknęła i powiedziała:

– Sądzę, że nawet przedszkolak nadawałby się do tego lepiej niż ty.

Prychnął.

– Tylko do tego, głuptasie. Mam nadzieję, że nie wezwiesz nikogo, zanim nie skończymy...

– Znasz ten duży dom na plaży, trzeci od lewej? – przerwała mu.

Skinął głową.

– To dom mojego hydraulika. Spojrzał na nią.

– Żartujesz. Roześmiała się.

– Nie. Ma największy zakład hydrauliczny w okolicy. Wezwę go później.

– Dużo później – zaproponował, wodząc palcem po wierzchołku jej piersi. Sutek nabrzmiał i krew szybciej popłynęła w jej żyłach.

– Zadzwoń jutro – powiedziała, przyciskając usta do jego warg.

– Jeśli tak to wygląda, gdy jesteś zła i wykończona, to chyba mogłabyś zabić człowieka, gdy jesteś szczęśliwa.

Cass zaśmiała się i podrzuciła w górę poduszkę. To zdumiewające, co trochę wody może zdziałać w ludzkim życiu. Przysięgła sobie, że nigdy nie przyzna się do tego, że poddała go testowi. Wiedziała, że nie powinna postępować w ten sposób, ale teraz była szczęśliwa, że to zrobiła. Odmówił przyjęcia pełnomocnictwa.

– Ponieważ miałem inne sprawy na głowie – powiedział Dallas, odwracając ją w swoją stronę i przybierając komiczny wyraz twarzy – nie zapytałem, kiedy zamierzasz zawiadomić Neda, że cofasz mu pełnomocnictwo.

Poczuła nagły skurcz w gardle. Nie pomyślała o tym i nie przygotowała żadnej wiarygodnej wymówki, która mogłaby ją teraz usprawiedliwić.

– A więc – zaczęła, myśląc nerwowo – tak naprawdę nie muszę go o tym powiadamiać. Umowa głosi, że on ma prawo podejmować decyzje za mnie tylko w przypadku mojej nieobecności. Jeśli tam pojadę, tym samym odbiorę mu prawo głosu.

– Co masz na myśli, mówiąc „jeśli”? To nie zabawa, Cass. – Zgrzytnął zębami i usiadł. – Zebranie będzie za dwa dni, do diaska!

– Ależ nie – powiedziała, zmarszczywszy brwi – dopiero dwudziestego!

– Nie, piętnastego. Potrząsnęła głową.

– Mam zawiadomienie, w którym stoi czarno na białym, że dwudziestego.

– Cass, na pewno piętnastego. – Spoważniał. – Czy Ned przysłał ci to zawiadomienie?

Zarumieniła się w zakłopotaniu, przypomniawszy sobie, w jakich okolicznościach prosiła Neda o tę notatkę.

– Tak – powiedziała w końcu.

– I tam jest napisane, że dwudziestego? Skinęła głową.

– Przynieś to.

Niechętnie wyszła z łóżka, owijając się w kapę. Znalazła kartkę w gabinecie, na biurku, tam gdzie ją sama położyła. Wziął papier z jej rąk komentując:

– Zdaje się, że firma powinna zapoczątkować produkcję prześcieradeł erotycznych.

– No, bracie – mruknęła, czołgając się w poprzek łóżka. Zajrzała mu przez ramię i wskazała datę.

– Widzisz? Wyraźnie napisane, że dwudziestego. Wskazał na datę nadania, pod nagłówkiem.

– Termin spotkania był wyznaczony na długo przed tą datą. Ten list wysłano niedawno. Zarumieniła się jeszcze bardziej.

– Dzwoniłam do Neda, żeby wypytać o bieliznę erotyczną. Poprosiłam go też o wysłanie zaświadczeń.

Usta Dallasa ściągnęły się w gorzkim uśmiechu.

– Nie wiem, co mam powiedzieć.

– Zrozum, wiem, że to było nieładnie z mojej strony dzwonić do niego w sprawie, o której rozmawialiśmy – powiedziała pospiesznie w nadziei, że zdoła się usprawiedliwić – ale nie słyszałam nigdy o tej linii produkcji przed naszym spotkaniem. Musiałam to sprawdzić.

– W porządku, Cass – pochylił się i pocałował ją głośno. – Po prostu powiedz, o czym mówiliście?

Zamknęła oczy, próbując odtworzyć w pamięci rozmowę z Nedem. Ledwo ją pamiętała. Miała uczucie, jakby zdarzyło się to całe wieki temu.

– Powiedziałam mu, że zobaczyłam bieliznę erotyczną w jednym ze sklepów i że nie pamiętam, abym czytała coś o tym w komunikatach firmy.

Dallas uśmiechnął się.

– Musiało go zatkać.

– Powiedział, że wysłał do mnie zawiadomienie.

– Ciekawe.

– To wszystko – dokończyła, otwierając oczy. – Dlaczego to cię tak interesuje?

– Po latach milczenia dzwonisz do niego i wypytujesz się o kompanię, i to tuż przed decydującym zebraniem zarządu. Prosisz o kopie dokumentów... Swoją drogą – dostałaś je?

– Tylko ten list. Resztę przysłał później.

– Jak to miło z jego strony – mruknął Dallas, patrząc na list.

– Do czego zmierzasz? – dopytywała się.

– Twój telefon musiał go wprawić w panikę. Zadawałaś pytania o firmę, o termin zebrania rady. To znaczyło, że interesujesz się tym. Ned zrozumiał, że to się może źle dla niego skończyć. Nie mógł odmówić ci wysłania notatek, więc przysłał list ze złą datą. Gdybyś zdecydowała się przyjechać, byłoby po zebraniu, a butiki zostałyby przegłosowane pozytywnie. Później przeprosiłby cię za pomyłkę i odesłał z powrotem do domu. Potrząsnęła głową.

– Uważam, że te domysły są mocno naciągane. Przecież przewodniczący rady powinien znać datę własnego zebrania.

– Owszem, powinien zadzwonić do innych udziałowców. Oni powiedzą ci, że zebranie wyznaczono na piętnastego. Ciebie Ned najmniej pragnie zobaczyć na tym posiedzeniu. – Spojrzał na nią ze skruchą. – Przepraszam, że tak na ciebie warknąłem. Miałaś rację z tą datą.

Zagłębiła się w poduszkach i utkwiała wzrok w suficie. Wiedziała, że wszystko, o czym on mówi, jest prawdą i że udziałowcy potwierdziliby jego słowa.

– Niestety – powiedział, odsuwając włosy z jej policzka – twój telefon zapoczątkował

całą serię paskudnych zdarzeń.

Uderzona nagle sensem jego słów, zapytała:

– Chyba nie masz na myśli tego, co stało się ze sklepem?

Pokiwał głową.

– Wykonałaś ten magiczny telefon i nagle schody zaczęły pękać, twój dom został napadnięty.

– Schody załamały się, zanim zadzwoniłam do niego – powiedziała.

Podniósł brew.

– Czy wspomniałaś mu o tym wypadku?

– Pamiętam, że spytał mnie, jak się czuję i wtedy opowiedziałam mu o tym, jak skręciłam nogę na schodach. – Spojrzała mu w oczy. – To nie znaczy...

– Cass, to nie były przypadki.

– No wiesz?! – Spróbowała odsunąć się od niego, ale ją przytrzymał. – Dallas, ja nie wierzę, że...

– Do diabła! Posłuchaj mnie przez chwilę. Uspokoila się.

– Słucham.

Ostrożnie wypuścił ją z rąk. Nie zrobiła żadnego ruchu, więc zaczął:

– Nie jestem pewien, jeśli chodzi o włamanie do domu. Może Ned zlecił to komuś, aby cię nastraszyć i wytrącić z równowagi. Napad na sklep natomiast miał cię zatrzymać i uniemożliwić udział w zebraniu.

– Może – przyznała.

– Jest coś jeszcze, co należałoby wziąć pod uwagę. W dwa dni po napadzie Ned chce odkupić od ciebie akcje. Nigdy przedtem nie narzekał na pełnomocnictwo. Nie sądzisz, że jego propozycja przyszła w bardzo dogodnym momencie dla kogoś, kto potrzebuje pieniędzy, aby odbudować zdewastowany sklep?

Nie wiedziała już, w co wierzyć. Oba incydenty wydawały jej się przypadkowym zbiegiem okoliczności, ale Ned rzeczywiście przyjechał po napadzie. Nie mogła temu zaprzeczyć. Starła się odtworzyć każdy szczegół wizyty Neda, w nadziei, że znajdzie jakiś punkt zaczepienia, aby to jakoś wytłumaczyć. Jedna sprawa była dla niej ciągle niezrozumiała. Otworzyła oczy.

– Dlaczego Ned powiedział, że powinieneś być teraz w Europie?

Uśmiechnął się.

– Wszyscy w biurze tak myślą. Musiałem ukryć swój przyjazd tutaj, żeby Ned mnie nie szukał. Ale jednak dowiedział się.

– Pamiętam – rzekła z wolna – że on nie był zaskoczony twoim widokiem. Gdybym ja znalazła prezesa tam, gdzie nie powinien być, wylałabym go na zbity pysk. A on w ogóle nie zareagował – Uniosła wzrok na Dallasa.

– Co byś powiedziała, gdyby jednak to zrobił?

– Nie wiem. Nic już nie wiem. Zaczęłabym się zastanawiać.

– Ned obawiał się tego. Konfrontacja w twojej obecności mogłaby być dla niego katastrofą. Wolał wyjść, zanim zdążyłaś zadać mu jakiegokolwiek pytanie, na które byłoby

trudno odpowiedzieć.

– On nawet nie zapytał, dlaczego tutaj jesteś?

– To byłoby naturalne pytanie w takiej sytuacji, ale on wolał się nie dowiadywać. Wiedział, że przebywam gdzieś w okolicy, ale nigdy nie spodziewał się, że ujrzy mnie na zapleczu twego sklepu. On na razie nie może nic zrobić. Po pierwsze, zebranie jest za dwa dni, po drugie, domyślił się, że jesteśmy ze sobą blisko. To było zbyt wielkie ryzyko, dlatego wolał odejść.

– Weź to pełnomocnictwo, Daily – powiedziała, pełna obaw, że będzie musiała przyznać mu rację co do kogoś, komu ufała. – Weź je i reprezentuj mnie na zebraniu.

– Nie!

– Dlaczego?

Dallas ujrzał łzy rozpacz w jej oczach.

– Nie rozumiesz? Ponieważ, cholera, kocham cię! – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Będiesz potem zawsze zastanawiała się, czy to pełnomocnictwo było wszystkim, czego chciałem od ciebie. Akcje i sprawy, które z nimi się wiążą, są twoje. Ty musisz zrobić z nimi, co trzeba. Musisz tam pojechać. Osobiście!

– Dallas, proszę – wyszeptała. – Nie jestem pewna, czy mogę to zrobić.

– On cię okłamał, Cass. Zniszczył twój sklep. Czy chcesz, żeby zrujnował jeszcze jedną rzecz, która należy do ciebie? Twój dziadek zostawił ci w spadku nie tylko prezent. Powierzył ci swoją firmę i teraz ona cię wzywa.

Zamknęła oczy. Cisza w pokoju stawała się złowieszczą.

– Pojadę – rzekła w końcu. – Pojadę!!!

„Czasami człowiek robi właściwą rzecz z właściwych powodów” – myślał Dallas następnego dnia, patrząc na Cass pakującą walizkę. Zdarza się jednak, że efekty są nie takie, jakich oczekiwaliśmy. Tak właśnie stało się tym razem.

– Nie chcę, żebyś jechała ze mną – powiedział. Odwróciła się, a jej zielone oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Co?

– Powiedziałem, że nie chcę, żebyś jechała ze mną. – Usiadł na łóżku. – Powinienem się cieszyć, że w końcu zgodziłaś się, a zamiast tego całą noc spędziłem na rozmyślaniach. Doszedłem do wniosku, że popełniłem największą życiową pomyłkę.

– Aleja się zgodziłam pojechać – wykrzyknęła, wrzucając majtki do płóciennego worka. – Przecież tego chciałeś.

– Chcę, żebyś tam pojechała sama. Beze mnie! Wzniosła oczy do góry.

– Dallas, to co mówisz, nie ma sensu.

– Owszem, ma – powiedział. – Czuję się tak, jakbym zmuszał cię do tego. Nie chcę, żebyś jechała ze mną, ponieważ cię kocham. Nie chcę być powodem, dla którego tam jedziesz. Chcę oddzielić nasze sprawy osobiste od spraw firmy, inaczej zawsze będzie to stało między nami. Staralem się wykonać dobrą robotę dla spółki, ale nie twoim kosztem. Powiedziłaś, że jedziesz, bo ja tego zawsze chciałem. Jedź, ale dlatego, że ty tego chcesz.

– Dallas...

– Nie. Nie chcę nic wiedzieć przed zebraniem.

Podszedł do mej i delikatnie pogładził ją po podbródku. Przeczesał palcami strumienie jej złotych włosów i powoli zbliżył twarz do jej twarzy. Dotknął ustami jej ust w najczulszym pocałunku.

Potem wyszedł, zamykając cicho drzwi.

Rozdział XIII

Nie przyjechała.

Kiedy Ned ogłosił otwarcie zebrania, Dallas po raz ostatni zerknął na podwójne, wykończone ciemnym dębem drzwi sali konferencyjnej. Wciąż były zamknięte i w jego serce powoli zaczął wkradać się chłód. Próbował wmówić sobie, że jej nieobecność nie ma znaczenia dla ich wzajemnych stosunków. Po prostu nie chciała się zająć firmą, choć zdawało mu się, że pojęła wreszcie, jak brzemiennie w skutki będzie to zebranie.

Usadowiony w najdalszym od szczytu stołu fotelu, przyglądał się innym udziałowcom. Jedni wyglądali na niezadowolonych, inni na wściekłych. Zanim zajęli swoje miejsca za stołem, wymienili półgłosem jakieś uwagi między sobą, całkiem ignorując obecność Neda. Byli w pełni świadomi tego, o czym i on dobrze wiedział. Dziś Ned dopnie wreszcie swego celu, a firma pójdzie na dno szybciej niż Titanic. Do diabła, Cass powinna przyjechać tu w swoim własnym interesie. Przecież Ned zrujnował sklep. Czyż zupełnie jej to nie obeszło? Czy nie rozumiała, że takimi właśnie brudnymi sposobami próbował nakłonić ją do sprzedania akcji? A nawet jeśli nie dbała dostatecznie o niego samego, powinna tu być ze względu na innych udziałowców. Jej nieobecność mogła dać Nedowi do zrozumienia, że taktyka zastraszania przyniosła pożądany rezultat. Chciał mieć jej akcje, dlatego nigdy nie zostawi jej w spokoju.

– Punkt pierwszy porządku obrad – zaczął Ned – to relacja Dallasa na temat sytuacji w Europie. Pamiętamy wszyscy, że pojechał tam dla promocji naszych wyrobów.

Dallas skrzywił się. Był przygotowany na to zagranie, ale nie dbał o to, że może stracić pracę. Zastanawiał się, dlaczego Cass nie przyjechała. Aby zyskać na czasie, zaczął przyglądać się rękawom prążkowanego garnituru w kolorze marengo. Kątem oka zauważył, że wszyscy wpatrują się w niego z wyczekiwaniem. Ned był wyraźnie czymś ucieszony.

– Dobrze wiesz, że nie byłem w Europie – powiedział Dallas.

Nagle drzwi do sali konferencyjnej otworzyły się i zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć na jego oświadczenie, dziarskim krokiem weszła do środka Cass.

– Dzień dobry wszystkim! – powiedziała wesoło, zajmując miejsce naprzeciw niego. – Przepraszam za spóźnienie, ale trafiłam na korek uliczny.

Dallas przyglądał się jej uważnie i jego początkowe uniesienie opadło. Owszem, przyjechała, ale coś tu było nie tak, jak trzeba. Nie tylko jej słowa, które zabrzmiały, jakby spóźniła się na piknik, ale przede wszystkim ta suknia z czystej bawełny udekorowana rzędem srebrnych guziczków, z szerokim brązowym paskiem podkreślającym jej kibić. Włosy miała odgarnięte do tyłu, a dekolt wyzywająco odsłonięty. Szyję otaczał sznur drewnianych, polerowanych paciorków. Całości stroju dopełniały wiszące w uszach kolczyki, dopasowane do naszyjnika.

Zawsze, gdy wyobrażał sobie to zebranie, widział ją ubraną w ciemny kostium kobiety interesu, która sprawia wrażenie siły i pewności siebie. Tymczasem Cass wyglądała, jakby właśnie miała zamiar wybrać się na lunch do eleganckiej restauracji. Ten styl podobałby mu

się wszędzie, tylko nie na zebraniu rady nadzorczej. Poczul, że robi mu się jeszcze chłodniej.

Od chwili, gdy pojawił się w jej sklepie, naciskał na nią, aby wzięła udział w zebraniu, a kiedy wreszcie uwierzyła mu i zrozumiała, że miał rację, po prostu wyszedł sobie za drzwi. „Żadnego oparcia, żadnej rady – myślała z furją. – Trzymaj sprawy w swoich rękach, Cass”. Nie mogła wprost doczekać się końca zebrania, żeby wyładować na nim swoją złość. Jednak musiała przyznać, że nigdy przedtem nie wydawał się jej tak pociągający jak dziś. Drogi garnitur leżał jak ulał na jego smukłym ciele, śnieżnobiała jedwabna koszula podkreślała opaleniznę, nie mówiąc już o malowanym ręcznie krawacie – prawdziwy prezes spółki, biznesmen w każdym calu. Nie mogła opanować uśmiechu na wspomnienie Dallasa ociekającego wodą, z krabem uczezionym nogi lub leżącego w jej łóżku, czerwonego jak rak, albo szalejącego z nią podczas długich nocnych godzin.

Odepchnęła od siebie te wspomnienia i skierowała uwagę na resztę zebranych. Rozpoznała kuzynkę Neda, Sheilę, którą widywała niegdyś, przed laty.

– A więc, miło nam widzieć naszego od lat nieobecnego udziałowca – rzekł wreszcie Ned, nie ruszając się ze swego miejsca u szczytu stołu. Wyglądał na bardzo zdenerwowanego, a jego twarz od momentu, gdy Cass otworzyła drzwi sali konferencyjnej, przybrała szary jak popiół odcień.

– Dziękuję, Ned – Cass usiłowała uśmiechnąć się. Ku swojemu zdziwieniu wcale się nie denerwowała. Może z początku, ale gdy spojrzała na portret dziadka wiszący nad głową Neda i wydało jej się, że stary Lindley posłał jej spojrzenie pełne aprobaty, wszelkie obawy raptem znikły. Wiedziała już, co ma robić i pomyślała, że gdyby dziadek był na jej miejscu, prawdopodobnie postąpiłby tak samo. Inną rzeczą, która dodawała jej siły i odwagi, była suknia kupiona u Saint Laurenta. Włożyła ją rozmyślnie. Nie chciała wyglądać jak typowa biznesmenka. Wolła wykorzystać swoje atuty: kobiecość i elegancję. Zdawała sobie sprawę, że tylko w ten sposób może wyrzucić na Nedzie odpowiednie wrażenie. Zauważyła zmieszanie Dallasa na widok jej stroju, ale w tej chwili jego opinia nie miała dla niej najmniejszego znaczenia. Podniosła się i powiedziała zdecydowanym głosem:

– Proszę państwa, jestem tu, a przybyłam po to, aby głosować. Zgodnie z umową Ned głosuje tylko wtedy, gdy mnie nie ma.

Paru osobom wydarło się z piersi głośne westchnienie. Dallas, zająwszy znów swe poprzednie miejsce, skinął potakująco głową. Cass całą uwagę skupiła na Nedzie. Z jego spojrzenia wyczytała, że bardzo jej nienawidzi. Zaciśnęła zęby. To, co jej zrobił, było ohydne i nie miała zamiaru pozwolić, aby to samo zrobił z firmą.

– Sądzę, że to niezbyt mądre posunięcie, Cassandro – rzekł Ned z fałszywym uśmiechem. – Musiałabyś lepiej poznać sprawy kompanii, żeby głosować właściwie. Poza tym nigdy nie byłaś na zebraniu...

– Czas kiedyś zacząć – odparła gładko. Pozostali udziałowcy uśmiechnęli się, słysząc te słowa, nie wyłączając Sheili, kuzynki Neda.

Otworzyła swój ogromnych rozmiarów bagaż i wyjęła ze środka gruby plik papierów. Złożywszy go na blacie polerowanego na wysoki połysk stołu, kontynuowała.

– Jestem zresztą dobrze poinformowana o działalności firmy, jeśli tak bardzo cię to

obchodzi.

Było to wierutne kłamstwo. Może tylko kilka notatek dotyczyło firmy, reszta była czystym blefem. Jednak segregator wyglądał bardzo imponująco, a Uczyno się przecież wrażenie.

– Zanim rozpoczniemy głosowanie – mówiła dalej – chciałabym, żeby Ned poświęcił nieco więcej uwagi pewnej sprawie.

Wyjęła z segregatora jakiś arkusik i puściła go obiegiem po stole. Akcjonariusze podawali go sobie z rąk do rąk, zerkając po drodze na jego treść. Stwierdziła z satysfakcją, że spotkał się z dużym zainteresowaniem. Arkusik dotarł wreszcie do miejsca przeznaczenia. Wszyscy patrzyli teraz na Neda.

– To jest rachunek za zniszczenia w moim sklepie. Są tam wyszczególnione wszystkie pozycje, Ned – rzekła, złożony rękę na stole. – Sądzę, że w swoim własnym interesie zapłacisz mi za to.

Ned nic nie odpowiedział. Zaczerwienił się tylko mocno, a kropelki potu zrosiły jego łysiejące czoło.

– Żądasz od kompanii, żeby ci oddała pieniądze za sklep? – spytała Sheila.

– Nie, żądam tego od Neda. Myślę jednak, że on nie będzie chciał tego szerzej omawiać tutaj. Prawda, Ned?

– Tak – warknął. Po chwili nieco spokojniej dodał:

– Mamy dzisiaj ważne zebranie, panno Lindley. Proponuję, abyś ty je poprowadziła, skoro, jak twierdzisz, jesteś tak świetnie przygotowana.

– Owszem, panna Lindley jest znakomicie przygotowana – odezwał się Dallas.

Cass spojrzała na niego. 'Teraz to pomaga' – pomyślała z wściekłością. Zwróciła się do zebranych.

– Wiem, że głównym celem dzisiejszego posiedzenia jest między innymi dyskusja, czy nasza firma powinna wypuścić na rynek akcje dla sfinansowania sieci butików, sprzedających bieliznę erotyczną.

– Zgadza się – zabrzmiał głos Dallasa.

– Wiem również, że banki odmówiły pożyczki na sfinansowanie tego projektu.

– To prawda – rzekł jeden z udziałowców. Wyglądał na zaskoczonego. – Kompania nie jest dostatecznie silna, aby w tej chwili wypuścić akcje na sprzedaż.

– To jest wyłącznie twoja opinia, James – Ned przerwał gwałtownie. – Musimy przedyskutować ten problem dokładniej, aby Cassandra dowiedziała się czegoś więcej.

– Miałem okazję przekonać się, że panna Lindley jest wystarczająco zaznajomiona ze sprawą – wtrącił Dallas, zerkając na jej segregator. – Odbiliśmy kilka spotkań i dokładnie zapoznała się z problemami naszej firmy.

Cass z trudem powstrzymała się od uśmiechu. Musiał wiedzieć, że ona nie ma kompletnie nic w tych papierzyskach. O mało nie spłonęła rumieńcem na myśl o tych „roboczych spotkaniach” z Dali asem.

– Myślę, że Cassandra dowiodła już, że zna tę sprawę równie dobrze jak my wszyscy – Sheila uśmiechnęła się do niej.

Cass spojrzała w stronę tej niespodziewanej sojuszniczki.

– Tak. Całkowicie jestem przekonana, że ofiarowanie akcji na sprzedaż wystawia nas na ryzyko przejścia ich przez inną kompanię. W obecnej sytuacji finansowej firma nie będzie w stanie stawić czoła przejmowaniu akcji przez konkurencję, a nikt nie będzie chciał dać nam kredytu na ładne oczy.

Pozostali pokiwali głowami na znak zgody. Dallas uśmiechnął się szeroko. Ned poczerwieniał jeszcze bardziej. „Dzięki Bogu, że Dallas opowiedział mi to wszystko wtedy w wannie” – pomyślała. To, co mówiła, robiło wrażenie. Niczym dobry szachista w ataku zrobiła następne posunięcie.

– Gdybyśmy mieli ze sprzedaży erotycznej bielizny oczekiwane zyski, wtedy może warto byłoby brać pod uwagę butiki. Tak się jednak nie stało.

– To wszystko jest o wiele bardziej skomplikowane, niż jesteś w stanie zrozumieć – wtrącił Ned.

Spojrzał jej prosto w oczy. Wytrzymała jego spojrzenie. Nigdy w życiu nie darowałyby sobie, gdyby pierwsza spuściła oczy.

– Niestety, wszystko rozumiem aż za dobrze – powiedziała chłodno. – Ten zarząd byłby kompletnie nieodpowiedzialny, gdyby uchwalił sprzedaż akcji.

Ned zerwał się i trzasnął dłonią w stół.

– Przyjechałaś tutaj nagle i bredzisz coś o odpowiedzialności, a nie byłaś tu od lat. Kim ty jesteś, do diabła, ty idiotko? Postawmy sprawę jasno: ja prowadzę tę kompanię i będzie tak, jak ja chcę. Wszyscy o tym wiedzą. Wszyscy zrobią tak, jak im każę.

Ned powiódł wzrokiem po zebranych, jakby oczekiwał, że wstaną nagle z krzeseł i wyrażą dla niego poparcie. Ale nikt nie ruszył się z miejsca. Cass obserwowała Dallasa. Uśmiechał się blado, a ręce miał zaciśnięte w pięści.

– Myślę – zabrzmiał drżący głos Sheili – że nasz przewodniczący pokazał, jak wiele ma dla nas szacunku. Nie widzę innego rozwiązania, jak poprosić go o ustąpienie ze stanowiska.

– Popieram wniosek – powiedział starszy mężczyzna siedzący koło Dallasa.

– Zgoda – odrzekli inni. Dallas spojrzał na Cass.

– Zgoda – odpowiedziała.

Twarz Neda zbieleła z wściekłości. Dallas podniósł się i podszedł do niego. Wziął pióro i położył przed nim arkusz papieru.

– Napisz swoją rezygnację, Ned, i podpisz się. Pozbędziesz się również akcji firmy. Jeśli tego nie zrobisz, będziemy musieli wszcząć śledztwo w sprawie nadużyć.

Ned spojrzał na niego ciężkim wzrokiem.

– Bądź grzeczny, stary – powiedział Dallas lodowatym tonem. – Ciesz się, że pozwalamy ci odejść w ten sposób.

Ned chwycił za pióro. Gdy zaczął pisać, Cass westchnęła z ulgą i oparła się o poręcz swojego fotela. Najgorsze minęło. Jednak mimo wszystko nie umiała opanować uczucia litości dla pokonanego człowieka. Gdybyż chciał przyjąć do wiadomości, że jego decyzje są błędne i wysłuchać rad innych akcjonariuszy, nawet kosztem ustąpienia za stanowiska... Ale nie chciał. Zrzućnowała go chciwość i egoizm. Tracił teraz wszystko, czego najbardziej

pożądał. To była dla niego najcięższa kara, ale zasłużył na nią.

Kiedy skończył pisanie, rzucił pióro na stół i z przekleństwem na ustach opuścił salę. Dallas wziął papier i złożył go, zanim schował do wewnętrznej kieszeni marynarki. Przeprósiwszy zebranych, wyszedł za Nede z sali.

– To było okropne, ale nieuniknione – rzekła Sheila, potrząsając głową. – Byliśmy w kłopotach już od dłuższego czasu. On ci coś zrobił, prawda, Cass?

– Tak.

Nikt już nie odezwał się ani słowem, póki nie wrócił Dallas. Cass domyślała się, że chciał upewnić się, czy Ned wyszedł z budynku. Wszyscy patrzyli teraz na nią wyczekująco. Przełknęła ślinę ze zdenerwowania. „Do diabła – pomyślała – przecież wszystko już skończone”. Nie miała •c czego obawiać.

– Powinniśmy chyba już zacząć głosowanie w sprawie akcji.

– Kto za? Cisza.

– Kto przeciw?

Wszystkie ręce uniosły się w górę. Cass uśmiechnęła się. Nie było tak źle.

– Teraz chciałabym poruszyć kwestię bielizny erotycznej. Nie wiem jak inni, ale ja uważam, że ta produkcja godzi w dobre imię firmy. Nasza spółka zbudowała sobie doskonałą opinię w oparciu o wyroby dla eleganckich kobiet. Teraz przestaliśmy już przyciągać je francuską koronką i chińskim jedwabiem. Nie mamy im nic do zaoferowania.

– A jakie koszarne reklamy musieliśmy zamieszczać w tygodnikach i programach telewizyjnych – przypomniała Sheila.

Nagle wszyscy rozgadali się.

– Bielizna erotyczna była błędem, wiedzieliśmy o tym, ale co mieliśmy robić? Ned mógł nas zawsze przegłosować.

– A ocieplana bielizna to jeszcze większy niewypał.

– Musimy skoncentrować się znowu na oryginalnej linii produkcyjnej, jaką były eleganckie jedwabne wyroby. Za coś takiego kobiety zapłacą fortunę.

Cass pozwoliła im porozmawiać jeszcze chwilę, zanim odezwała się.

– Myślę, że wszyscy zebrani podzielają tę samą opinię. – Spojrzała na Dallasa.

– Produkcję można przerwać w każdej chwili i zamówić nowe projekty u naszych krawców – powiedział, uśmiechając się do niej. Odpowiedziała mu uśmiechem.

– A więc zrób to – rzekła energicznie, zrozumiałwszy jednocześnie, że przekroczyła swoje kompetencje. Spojrzała na zebranych.

– Przepraszam... – rzekła niepewnie.

– Ale to, co robisz, jest słuszne – odezwała się Sheila.

– Bieliznę erotyczną możemy zabrać do Europy. Jest bardzo prawdopodobne, że uda nam się odsprzedać tę linię produkcyjną jakiejś innej firmie.

– A może uda nam się wetknąć wojsku nasze ocieplane wyroby – powiedział mężczyzna siedzący obok Dallasa. – Te piekielne kalesony nadają się w sam raz na poligon.

Wszyscy parsknęli śmiechem. Cass poczuła, że ogarnia ją entuzjazm, jakiego dotąd nie знаła. Cieszyła się. Była głęboko usatysfakcjonowana, że doprowadziła kompanię do nowego

sukcesu, bo sukces był pewny. Oczywiście wyobraźni widziała już kampanię reklamową, o której wspomniała Sheila. To będzie sam szyk i elegancja, tak jak nowo promowana bielizna. Uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie swoje myśli sprzed tygodnia. A więc znalazła się w centrum tego bieliznianego imperium. Dallas miał rację, że interes jest interesem. Jej uprzedzenia były niepotrzebne.

– Mamy do omówienia jeszcze jedną sprawę – rozległ się głos Dallasa pośród ogólnego zamieszania.

Cass spojrzała w jego stronę. Już nie była tak bardzo zła na niego. Mylił się, sądząc, że nie przyjedzie. To była zbyt ważna sprawa.

– Rada musi wybrać nowego przewodniczącego – mówił dalej. – Proponuję Cass Lindley.

– Zgoda – padły głosy zza stołu.

Cass poczuła, jak łyzy napływają jej do oczu. Chciała dla firmy jak najlepiej, ale jej serce związane było z „Zimową Krainą”. Zbudowała swój sklep z niczego. Teraz, gdy stał się kwitującym interesem, bardzo chciała pracować w nim dalej.

– Nie mogę przyjąć tej oferty – powiedziała w końcu. – Mam swój interes i dom. Ale obiecuję nie opuścić już żadnego zebrania.

Wszyscy roześmieli się, z wyjątkiem Dallasa.

– Kompania potrzebuje stale obecnego szefa – mówiła dalej już mniej pewnie, nie spuszczać z niego wzroku. – Dallas Carter został zatrudniony po to, aby nas uratować. Myślę, że powinien to robić dalej, ale jako szef. Proponuję, aby on został przewodniczącym.

Dallas spojrzał na nią, zebrani skinęli głowami na znak zgody.

– Jesteś już długo związany z tym miejscem – rzekła do niego. – Jesteś jedyną osobą, której można powierzyć firmę. Ty wygrałeś dzisiejszą batalię, nie ja. Wiemy to oboje. Będziesz najlepszym szefem.

Milczał bardzo długo.

– Ale nie bez ciebie, Cass. Wyjdź za mnie.

– O, matko! – szepnęła, opadając z powrotem na fotel. Strumienie łez spływały po jej policzkach. – Cholera!

Dallas zerknął na nią.

– Czekam na odpowiedź, Cass.

– Nie zostawię „Zimowej Krainy”. – Otarła twarz ręką.

– Dlaczego miałabyś to zrobić? Będziemy dzielili czas między kompanię i sklep. Poza tym nie wiem, jak byś łowiła kraby beze mnie jako przynęty.

– Oto jest pytanie – zaśmiała się przez łyzy. Była szczęśliwa. On miał całkowitą rację.

– Możemy mieć wszystko, Cass. Rodzinę, dzieci, spółkę, „Zimową Krainę”, jeśli zrobimy tylko mały kompromis.

– Mały kompromis? – Podniosła w górę oczy.

Nagle uświadomiła sobie, że nie są sami w tej sali. Dallas tak ją zaskoczył, że zapomniała zupełnie o obecnych. Zauważyła, że wszyscy uśmiechają się do niej.

– A więc – zapytała Sheila – miałabyś sumienie zostawić naszego szefa z tym całym kramem?

– Myślę – powiedziała Cass – że byłabym głupia, gdybym zostawiła tak wspaniały interes.

– Oświadczyny w obecności tych wszystkich ludzi, też coś – sarknęła później, leżąc z Dallasem w jego łóżku. Momentalnie polubiła jego niewielki apartament i poczuła się w nim jak w domu. – Powinnam cię wtedy uciszyć.

– Lubię ustawiać ludzi w takiej pozycji, aby nie mogli odmówić. – Przekręcił się, zagnieżdżając swe biodra między jej udami. – Rozumiesz? To najlepsza z pozycji.

Odepchnęła go mocno, aż upadł na plecy. Usiadła na nim okrakiem.

– To jest najlepsza pozycja, panie Carter.

– Zdaje się, że mamy problem.

– Ja nie mam. – Oparła głowę na jego piersi. Otoczył ją ramionami.

– Zawsze się jakoś dogadamy.

Jak dotąd, wszystko układało się świetnie. Dallas mógłby pracować latem, gdy „Zimowa Kraina” jest najbardziej absorbująca, a ona brałaby urlop zimą, w martwym sezonie. Nie miała wątpliwości, że taki układ jest sensowny i jak najbardziej możliwy. Zakochując się w sobie, zrobili swoją największą życiową inwestycję.

– Byłem z ciebie taki dumny, Cass – powiedział, delikatnie dotykając jej włosów. – Jesteś najwspanialszą biznesmenką, jaką znam.

Podniosła głowę.

– Byłam przygotowana na coś gorszego, gdy przekraczałam próg sali konferencyjnej. Trafiłam na korek uliczny i nie mogłam znaleźć miejsca do parkowania. Na dodatek strażnicy nie chcieli mnie wpuścić do budynku. Mogłeś im powiedzieć, że przyjeżdżam. – Nagle rzuciła się w stronę jego stronek i zaczęła go łaskotać.

– Przepraszam – wysapał. – Zapomniałem o strażnikach. To musiało być dla ciebie niepowtarzalne przeżycie: główny udziałowiec tłumaczy się strażnikom.

– Tłumaczyć się?! – wykrzyknęła. – Musiałam im pokazać swoje prawo jazdy. „Do diabła” – pomyślała i zgasiła jego uśmiech głębokim pocałunkiem.

– Dallas – rzekła miękko, podniósłszy później głowę. – Ja nigdy sama nie przyjechałabym tu, nie podjęłabym takiej decyzji. Miałeś rację, że powinnam była zrobić to dla samej siebie. Moje akcje to moja odpowiedzialność. Ta sytuacja przytłaczała mnie i bałam się zrobić coś niewłaściwego. Ale nie robiąc nic, też popełniłam błąd. Chcę to naprawić.

Roześmiał się.

– Cass, przecież ty już postawiłaś kompanię na nogi i to w niespełna godzinę. Musiałaś śmiertelnie przerazić Neda, dając mu ten rachunek za zniszczenia w sklepie. Pomyślał na pewno, że masz i inne dowody przeciw niemu.

– Wydawało mi się, że powinien za to zapłacić – mruknęła. Wiedziała, że wyegzekwowanie pieniędzy jest po prostu niemożliwe. Ale dobrze, że to zrobiła, i to przy świadkach.

– A skąd wytrzasnęłaś ten pomysł z segregatorem? To było świetne.

Wzruszyła ramionami.

– Pomyślałam sobie, że nic nie robi lepszego wrażenia, niż plik papierów pełen faktów.

– A co tam naprawdę było?

– Wszystko i nic. Rachunki za światło i gaz, stare odcinki podatkowe, notesik Jean, kartki wyrwane z kalendarza i przepisy kucharskie.

– Dobrze, że nikt nie zajrzał do środka, choć gdyby zajrzał, mogłabyś mu dać przepis na szarlotkę – powiedział.

– Jak myślisz, co zrobi Ned?

Po zebraniu członkowie rady udali się do jego biura, aby przejrzeć ważniejsze kartoteki. Niektóre pozycje wskazywały na to, że Ned popełnił więcej nadużyć, nie tylko przepłacał dywidendy. Ona i Dallas nie byli tym zaskoczeni. Dallas podejrzewał go od początku, a ona przekonała się o tym ostatecznie, zobaczywszy jego butne zachowanie na zebraniu.

– Co kompania mu zrobi?

– Nic – rzekł obojętnie. – Prawda jest taka: firma nie chce skandalu, gdyż musi znów stanąć na nogach. Są pewne sposoby, aby załatwić to po cichu. Sprzeniewierzone pieniądze uda się odzyskać po sprzedaży jego akcji.

– De mógł ukraść?

– Trudno powiedzieć. – Potrząsnął głową. – Chciałem go wyrzucić za to, co ci zrobił i sądziłem, że będę miał z nim większy problem, żeby go zmusić do odejścia. On zdaje sobie sprawę z tego, że kompania nie chce wszczynać publicznego śledztwa. Zniknie sobie cichutko i to wszystko. – Zachmurzył się. – Zbyttno przechwalał się swoją „głową do interesów”, aby pokazać się teraz na oczy w naszym środowisku.

Zamilkli na moment. Cass pogłaskała go po ramieniu.

– Jak to jest być szefem kompanii?

– Dziwnie. Jestem przyzwyczajony walczyć z dyrektorami, gdy zachodzi potrzeba, a teraz sam stoję na czele firmy. No, ale jest to diabelnie dobry sposób, aby zapewnić sobie twoją obecność na posiedzeniach rady. Cass uśmiechnęła się.

– Wątpię, czy będę się mogła z tego wykręcić. Poza tym to wcale nie jest takie straszne, jak myślałam. Chcę ci też zwrócić uwagę, że dając ci pracę, nie daliśmy ci więcej akcji ponad te, które już masz.

– Zauważyłem, ale są jeszcze twoje akcje.

– Zapomnij o rym – rzekła. – Dostałam już nauczkę i będę teraz na każdym zebraniu, choćbym się miała zwlec z łoża śmierci.

– Superudziałowiec – zaśmiał się Dallas.

– Błazen – odpowiedziała.

– Zaczekaj, zapomniałem o czymś. – Wysunął się spod niej i wyszedł z łóżka.

Okrywając się prześcieradłem, patrzyła na swego przyszłego męża. Westchnęła na widok jego ramion i mięśni grających pod skórą na karku. „Prezes” – pomyślała z dumą. Zjechała spojrzeniem w dół na silne pośladki i smukłe nogi. Fantastyczny facet.

Ukląkł i wyjął coś z neseseru. Odwracając się w jej stronę, podniósł w górę cukierkowo różową nocną koszulę, wykończoną czarnymi koronkami. Stanik ozdobiony był sztucznymi diamentami, z których zwisały czarne chwaściki.

– Dallas, skąd wzięłeś to paskudztwo? – zapytała, siadając na łóżku.

– Z naszej ukochanej firmy. Poszedłem do domu towarowego, wzięłem to z wieszaka i wróciłem na zebranie. To są właśnie te nowe wyroby. Przyda się nam na noc poślubną.

– Nie będziemy tego potrzebować – rzekła, zdejmując prześcieradło. Uśmiechnął się szeroko, rzucił koszulę na podłogę i pośpieszył do łóżka.